

Arnee 1967

„ORZEŁ BIAŁY”  
(White Eagle)  
(L'Aigle Blanc)

January 1967

Price 3/6

Cena 3/6  
\$ 0.50; 2.50 F.



# ORZEŁ BIAŁY

B.D.I.C

*Polska walcząca o wolność*

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM WSPÓŁCZESNYM

SYRENA  
STYCZEŃ  
1967  
Nr 30/1177



ZIMA NA PODHALU — WYMARSZ DO SZKOŁY

FP 2156

# LISTY DO REDAKCJI

## OD PRZYJACIÓŁ W AUSTRALII

Drogi Panie Redaktorze,

Z okazji 25-lecia „Orla Białego” — o czym na antypodach dowiedzieliśmy się dopiero przed dwoma dniami, po otrzymaniu listopadowego „Orla” — proszę przyjąć najszczerze gratulacje i życzenia pomyślnego rozwoju naszego czołowego organu myśli niepodległościowej. Obserwujemy z podziwem Waszą wytrwałą i pełną trudu pracę nad utrzymaniem „Orla” i nad windowaniem go na coraz wyższy poziom — ale jednocześnie z troską o jego dalsze losy.

Niemal wszystkie pisma emigracyjne borykają się z poważnymi trudnościami finansowymi, ale „Orzeł Biały” — ze względu na swoją historię, tradycję i rolę, jaką spełnia w kształtowaniu polskiej linii niepodległościowej — jest pozycją wyjątkową. Jego upadek stanowiłby nie tylko przysłowiową lukę, którą trudno byłoby wypełnić, ale byłby jednocześnie przejawem kapitulacji na jednym z najważniejszych odcinków walki, prowadzonej przez polską emigrację polityczną. Dlatego ta emigracja — ze Stowarzyszeniem Polskich Kombatantów na czele — musi zdobyć się na ten, bądź co bądź skromny wysiłek, aby „Orłowi” zapewnić warunki do dalszego istnienia.

Z „Orłem Białym” łączą nas wspólne idee, wspólne cele, a często braterska współpraca. W imieniu melburnskiego „Tygodnika Polskiego” składam £10.0.0 na Fundusz Prasowy „Orla Białego”.

Proszę przyjąć, Drogi Panie Redaktorze, wyraz szczerego, najwyższego uznania za dobrą robotę dla Sprawy Polskiej oraz zapewnienie o mej prawdziwej przyjaźni. Proszę również o przekazanie mych najlepszych życzeń P.T. Wydawcom „Orla”, Zarządowi Głównemu Stowarzyszenia Polskich Kombatantów.

Uścisk dłoni i koleżeńskie pozdrowienia łączę

R. Gronowski (Melbourne)

\* \* \*

## ZYCZENIA Z FRANCJI

Drogi Panie Redaktorze,

„Orłowi Białemu”, który 25 lat temu powstał na „nie ludzkiej ziemi”,

który przez upalne piaski pustyni Środkowego Wschodu towarzyszył żołnierzowi polskiemu, gdy ten zatykał zwycięski biało-czerwony sztandar na ruinach opactwa Monte Cassino,

który tegoż żołnierza podtrzymywał na duchu i dzielił z nim gorzkie chwile klęski, które świat nazywał zwycięstwem,

„Orłowi Białemu”, który wraz z bratnim pismem „Syrena” dziś jest łącznikiem tysięcy byłych żołnierzy polskich rozsiadanych po wszystkich krajach wolnego świata, wolni dziennikarze polscy z Francji składają najszczerze życzenia dalszego rozwoju, a przede wszystkim przetrwania oraz wyrażają głębokie uznanie za osiągnięcia ostatnich 25-ciu lat.

Za Zarząd Syndykatu Dziennikarzy Polskich we Francji:

M. Czarnecki, prezes

Szanowny i Drogi Kolego Redaktorze,

Z okazji 25-lecia „Orla Białego”, który dzielił wszystkie nadzieje i zwycięstwa, a później rozczarowania i ciężki los żołnierza polskiego, walczącego na Zachodzie o sprawę naszej Ojczyzny, byli kombatanci polscy, zgrupowani w szeregach Federacji Polskich Obrońców Ojczyzny składają najszczerze podziękowania za to, co pismo to dotychczas dla sprawy polskiej dokonało oraz życzenia, by w dalszym ciągu kontynuowało te zadania, jakie sobie postawił żołnierz polski, gdy w 1939 roku wdział mundur i wziął broń do ręki.

„Orzeł Biały” jest naszej Federacji tym bliższy, że połączył się z naszym organem „Syrena”, która walczyła o te same cele, o jakie walczył „Orzeł”.

Franciszek Kędzia,

Prezes Federacji

Polskich Obrońców Ojczyzny  
we Francji

\* \* \*

## Z HOLANDII

Szanowny i Drogi Panie Redaktorze,

Składam serdeczne gratulacje z okazji 25-lecia „Orla Białego”, będącego najwierniejszym i najbardziej ideowym towarzyszem żołnierzom polskim i obecnym kombatantom — poprzez lądy, morza, rzeki — w drodze do wolnej Polski.

Z okazji tak niezwykłego w warunkach emigracyjnych jubileuszu, życzę dalszego rozwoju pisma, wytrwania w służbie Sprawie Polskiej i doczekania chwili, gdy hasło wyrażone na winiecie „Zwycięzimy”, trzeba będzie zmienić na czas przeszły dokonany.

Bogumił Strenk,

redaktor „Kombatanta Polskiego  
w Beneluxie”

Vlissingen (Holandia)

\* \* \*

## BŁĘDY I PRZEOCZENIA

Szanowny Panie Redaktorze,

W artykule „Czym był i jest order wojenny Virtuti Militari”, opublikowanym w Nr 29 „Orla Białego” (grudzień 1966) stwierdziłem pewne nieścisłości dotyczące odznaczenia krzyżem Virtuti Militari trąbek 1 pułku artylerii lekkiej Legionów Józefa Piłsudskiego (dawna nazwa: 1 p. art. polowej Leg.), o których sprostowania proszę jako stary żołnierz tego pułku.

Dnia 3 grudnia 1920 r. w Mołodecznie, Naczelny Wódz Józef Piłsudski dekorował krzyżem Virtuti Militari sztandary 1, 5 i 6 pułku piechoty Legionów Józefa Piłsudskiego, 41 suwalskiego pułku piechoty im. Józefa Piłsudskiego, dziewięć proporców trąbek bateryjnych 1 pułku art. lekkiej Leg. Józefa Piłsudskiego (podaje ostatnio obowiązujące nazwy pułków) i proporce trąbek bateryjnych 2 i 3 baterii 1 dywizjonu art. ciężkiej. Wszystkie te jednostki wchodziły wówczas w skład 1 dywizji Piechoty Leg. Józefa Piłsudskiego.

W dekoracji tej miałem zaszczyt brać udział jako jeden z dowódców odznaczono-

nych baterii. Po otrzymaniu przez Pułk sztandaru, krzyż ten zdobył ten sztandar. Nie I dywizjon, lecz wszystkie baterie Pułku ten krzyż otrzymały. 2 i 3 baterie 1 d.a.c. weszły po wojnie w skład 3 pułku art. ciężkiej im. Stefana Batorego.

Łączę wyrazy poważania

S. Mayer, plk dypl.

166, Elmhurst Rd.,  
London, S.W.4.

\* \* \*

Szanowny Panie Redaktorze,

W numerze poświęconym 25-leciu „Orla Białego” w końcowym ustępie swego artykułu p. Kowalik wymienia szereg instytucji, w których przechowywane są komplety roczników „Orla Białego”. Z niemałym zdumieniem konstatuje, że liczne biblioteki w Ameryce, niektóre w W. Brytanii i we Francji posiadają komplety roczników „Orla Białego”, natomiast nie jest wymieniona najstarsza i najpoważniejsza tego rodzaju instytucja jaką jest Biblioteka Polska w Paryżu.

Wolno p. Kowalikowi nie znać dokładnego stanu faktycznego. Wydaje mi się jednak, że nie wolno tolerować takich rzeczy redaktorowi „Orla Białego”, który jest chyba dobrze poinformowany o istnieniu Biblioteki Polskiej w Paryżu, o jej bogatych zbiorach czasopism polskich z XIX i XX wieku, jedynych w świecie wolnym. Nie trudno się przekonać, że wśród tych zbiorów jest również zbiór roczników „Orla Białego”, którego dwa egzemplarze redakcja pisma do Biblioteki Polskiej w Paryżu przysyła.

Pomijając Bibliotekę Polską w Paryżu w tego rodzaju publikacjach jak przykładowo wspomniany artykuł p. Kowalika nie oddaje się tej zasłużonej instytucji dobrej przysługi.

Z poważaniem

Stanisław Wierzbicki

Paryż.

\* \* \*

Wielce Szanowny Panie Redaktorze,

Dziękuję za łaskawe umieszczenie mego sprawozdania: „Obchody millenijne w Szwajcarii”, w numerze z 28 listopada 1966, przepraszaam za pomyłkę, która się wkrađła do artykułu, a którą proszę usilnie sprostować.

Na str. 24, wiersz 6, zamiast: „dowódcą powstania z 1863 roku, gen. Mierosławski” — winno być oczywiście: „gen. Langiewicz”. Na str. 23, wiersz artykułu 16, zamiast: „skrzypek prof. Fischlin”, winno być: „wiolenczelista prof. Fischlin”, jak napisałem. Wreszcie na str. 24, łam trzeci, wiersz 7, skrócono moje powiedzenie: „...o Solurze, jako o kantonie może najbardziej z kantonów niemieckich przyjaźnie usposobionym dla Polaków” w wypowiedzenie: „w tym kantonie, może najbardziej niemieckim ze wszystkich kantonów szwajcarskich”, co brzmi najzupełniej śmiesznie i wcale nie odpowiada prawdzie.

Z góry dziękuję

Dr Jerzy Paszkowski

St. Gallen.

(D. c. listów na przedostatniej stronie okładki)



Na posiedzeniu Rady Jedności Narodowej odbytym w Londynie w sobotę 17 grudnia 1966 przeprowadzono uzupełniające wybory do Rady Trzech. Zgłoszono dwóch kandydatów: gen. dr. Romana Odzierżyńskiego i prezesa Adama Ciołkosza. Na gen. Odzierżyńskiego padło 41 głosów, na prez. Ciołkosza — 29, 1 kartka była pusta.

Wybory na poprzednim w dniu 19 listopada nie dały wyniku, gdyż kandydujący wówczas pp. Adam Ciołkosz i Zygmunt Berezowski nie uzyskali wymaganej większości.

W dniu 19 grudnia Adam Ciołkosz zgłosił ustąpienie ze stanowiska Przewodniczącego Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego w następującym piśmie do Rady Trzech:

Wielce Szanowni Panowie,

Proszę o zwolnienie mnie ze stanowiska przewodniczącego Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego.

Zostałem powołany na to stanowisko przez Radę Trzech w składzie innym niż skład obecny. Sądzę, że Rada Trzech w Jej nowym składzie winna mieć pełną swobodę powołania na nowo przewodniczącego Egzekutywy, oczywiście, po przeprowadzeniu normalnych konsultacji. Moja dymisja zmierza przede wszystkim do zapewnienia Radzie Trzech tej swobody powzięcia decyzji.

Nie jest to jednak z mej strony motyw jedyny. Zostałem powołany i zaakceptowany na stanowisku przewodniczącego Egzekutywy z początkiem 1963 r. po konsultacjach i obradach, które wykazały jednomyślne poparcie Rady Jedności Narodowej dla mej osoby na tym stanowisku i dla mego programu działania. Wielokrotnie od tego czasu Rada Jedności Narodowej wyrażała mi w głosowaniach swe jednomyślne zaufanie. Ostatnio jednak układ sił i ustosunkowanie się do mnie i mego programu politycznego uległy w Radzie Jedności Narodowej zmianie, co pośrednio znalazło swój wyraz w głosowaniach w dniach 19 listopada i 17 grudnia 1966 r. Licząc się z tymi zmianami, uważam za nakaz sytuacji, by ze swej strony umożliwić Radzie Jedności Narodowej — w drodze zwyczajowych konsultacji — wyłonienie nowej Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego.

Decyzja moja jest tym bardziej nieodwołalna i ostateczna, że w dniach ostatnich okazało się, jak bardzo za-



# ORZEŁ BIAŁY

*Polska walcząca o wolność*  
MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM WSPÓŁCZESNYM

Nr 30/1177

STYCZEŃ 1967

Rok XXVI

grożone jest moje zdrowie. Nie mam już możliwości, która do niedawna wydawała mi się nieograniczona — szafowania siłami w służbie dla sprawy publicznej. Z polecenia lekarza, muszę wielce ograniczyć swe zobowiązania w życiu publicznym. W żadnym razie nie mogłoby w tych zobowiązaniach pomieścić się dalsze pełnienie czynności przewodniczącego Egzekutywy.

Ufam, że zrozumieją Wielce Szanowni Panowie pobudki mej decyzji, wśród których nie ma żadnych absolutnie elementów natury personalnej, są natomiast elementy politycznej rozważi — oraz surowy nakaz lekarski.

Łączę wyrazy głębokiego uszanowania,

Adam Ciołkosz

*Na powyższy list imieniem Rady Trzech odpowiedział gen. Anders:*

Wielce Szanowny i Drogi Panie Prezecie,

W imieniu Rady Trzech potwierdzam odbiór listu Pana Prezesa z dnia 19 grudnia 1966 r.

Ze szczerym ubolewaniem dowiadujemy się o Pana decyzji ustąpienia ze stanowiska Przewodniczącego Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego. Żałujemy tym więcej, że postanowienie to jest związane również z Pana stanem zdrowia. Składamy Panu bardzo serdeczne życzenia szybkiego i trwałego powrotu do pełnych sił, tak aby Pan Prezes mógł podjąć dalszą, przerwana obecnie działalność i pracę polityczną, prowadzoną z wielką korzyścią dla sprawy niepodległości Polski.

Prosimy Pana Prezesa o dalsze pełnienie obowiązków Przewodniczącego Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego do chwili ukonstytuowania się nowego składu Egzekutywy. Prosimy również, gdyby stan zdrowia nie pozwalał Panu tymczasowo na sprawowanie tych obowiązków osobiście, o wyznaczenie swojego zastępcy.

Łączę wyrazy prawdziwego poważania i bardzo serdeczne pozdrowienia,

W. Anders

*Swym zastępcą p. Ciołkosz wyznaczył dra Jana Starzewskiego.*

## W NUMERZE :

Adam J. Dąbrowski: W obronie prawdy historycznej	22	Adam J. Dąbrowski: W obronie prawdy historycznej	22
Zdzisław Stahl: Zwodnicza dwoistość w polityce amerykańskiej	Str. 2	Filatelistyka	24
(efka): Śp. Stanisław Mikołajczyk	4	Książki nadesłane	25
Tadeusz Podgórski: W ocenie krajowych problemów obowiązuje ścisłość	5	Mina Tomkiewicz: Ben Gurion	26
Stefan Mękowski: Dramat wielkiej rocznicy Tysiąclecia	8	St. Bystrzycka: Fred — pseudonim „Aliant“	27
Czesław Maresz: Komunizm przeciwko harcerstwu	13	Jan Tokarski: O czarnych włosach i dziewiczym wianku Dąbrówki rzecz krótka	29
Z życia polskiego w świecie	16	Hilda Jankowska: Król opat — Jan Kazimierz po abdykacji	31
J.O.N.: Życie kulturalne polskiego Londynu	19	Zbigniew Grabowski: Świat deskami zabity	33
(p.h.): Piękny obchód w Manchester był godnym zakończeniem roku milenijnego	20	Dr Michał: Gawęda lekarska — Otyłość	36
		J.P.H.: Między plotką i anegdotą	38

U PRUGU Nowego Roku, kiedy staramy się zwykle trochę szerzej omawiać i głębiej wnikać w zagadnienia polityki światowej, chciałbym zwrócić uwagę na pewien czynnik szczególnie niepożądany dla sprawy wolności. Mam na myśli częste nieporozumienia, jakie wynikają między — z jednej strony — narodem amerykańskim, jako najsilniejszym w wolnym świecie i pretendującym do czołowej roli, a narodami innymi tegoż świata, zwłaszcza tymi, wolności pozbawionymi i do niej dążącymi. Amerykanie, w rezultacie tych nieporozumień uważają się niejednokrotnie za niedocenionych oraz spotykających się z niewdzięcznością, a narody inne — czują się natomiast zawiedzione i rozczarowane. Jaka tego zasadnicza przyczyna?

Wydaje mi się, że u źródła tych nieporozumień, osłabiających jedność i prężność świata wolnego, leży przede wszystkim charakterystyczna dwoistość w polityce Stanów Zjednoczonych, na którą zresztą zwracało uwagę wielu historyków i publicystów amerykańskich. Dwoistość ta wypływa, jak sądzę, ze szczególnie dużej rozbieżności pomiędzy głoszonymi przez amerykańskich przywódców politycznych hasłami a uprawianą przez nich w praktyce polityką zagraniczną. Społeczeństwo amerykańskie jest ożywione duchem szlachetnego idealizmu oraz uzasadnionym poczuciem własnej siły i dynamizmu. Na skutek tego jego polityczni przywódcy, zmuszeni przez konstytucję Stanów Zjednoczonych do częstego, niemal ciągłego, odwoływania się do mas wyborczych, posługują się przy tym hasłami niezmiernie szczytnymi, których jednakowoż często nie zamierzają bynajmniej wprowadzać w czyn. Następnie więc polityka ich idzie torami bardzo odległymi od głoszonych, a drogich sercom amerykańskim szczytnych ideałów.

Rozbieżność taką między hasłami, a konkretną polityką, stwierdzać można w wielu demokracjach, lecz w amerykańskiej jest ona szczególnie duża, a dla dzisiejszego świata ogromnej wagi. Kto chce zrozumieć politykę Stanów Zjednoczonych, musi ten jej czynnik mieć stale na uwadze i nie zapominać o nim, zwłaszcza przy czytaniu czy interpretacji przemówień, wszelkich deklaracji, a nawet książek amerykańskich mężów stanu. Wypowiedzi te są bowiem z reguły zapalaniem świeczki Panu Bogu szczytnych ideałów społeczeństwa amerykańskiego i równocześnie ogarka — diabłu oportunistom czy małych kompromisów międzynarodowej taktyki Waszyngtonu.

Klasyycznym przykładem świadomej i nawet cynicznej rozbieżności między głoszonymi hasłami („Polska natchnieniem narodów“, formuły Karty Atlan-

tyckiej itd.), a praktyczną realizacją jałtańską była polityka F. D. Roosevelta podczas II. wojny światowej. Następcy nie wyzbyli się jednak fatalnego dziedzictwa. Gen. Eisenhower zatytułował swoje pamiętniki wojenne „Crusade in Europe — Krucjata w Europie“, a przeciw „krucjata“ ta wolności narodów wyzwoliła tylko połowę naszego kontynentu i jedynie spod tyranii hitlerowskiej. Drugą połowę pozostawiono pod władzą totalizmu sowieckiego, usypiając jedynie sumienie demokracji amerykańskiej przez wstawianie w nią, że komunizm Stalina się demokratyzuje, a sam Stalin — według tegoż Roosevelta — zasługiwać miał na bezwzględne zaufanie.

### IDEAŁ KRUCJATY NIE MOŻE BYĆ POŁOWICZNY

Sprawa połowiczności amerykańskiego ideału krucjaty, która odbiła się po wojnie w sposób tragiczny na losach Polski i innych narodów, oddanych Sowietom pod zwierzchnictwo, odzyskuje dziś nową aktualność, bodaj równie tragiczną, na terenie kontynentu azjatyckiego. Co więcej, połowiczność ta zaczyna fatalnie ciążyć na całej polityce międzynarodowej Stanów Zjednoczonych i podważać ich prestiż w świecie. Waszyngton prowadząc wojnę, celem zagroźnienia drogi ekspansji komunistycznej na południowy wschód azjatycki, próbuje jej nadać charakter krucjaty, pod hasłem wolności przeciwstawionej czerwonemu totalizmowi i uzyskać w ten sposób uniwersalne poparcie narodów.

Poparcią tego jednak, ani powszechnego oddźwięku oraz zrozumienia Ameryka nie osiąga, ponieważ w rzeczywistości i w praktyce wojna wietnamska charakteru krucjaty przeciw komunizmowi nie posiada. Idee tej wojny są bowiem w istocie pod wielu względami połowiczne i ograniczone, co odbiera im konieczną uniwersalność. Po pierwsze programem Waszyngtonu jest uwolnienie od komunizmu tylko południowego Wietnamu, czyli nawet północna część tego kraju ma być pozostawiona w rękach komunistycznych. Jakaż to więc krucjata, która wyzwalała ma zaledwie połowę narodu, równocześnie wprowadzając ponadto na jego terytorium tragiczną, żelazną kurtynę trwałego podziału?! Po wtóre, co jeszcze ważniejsze dla nas, jako Polaków i Europejczyków: cóż to za krucjata, która zagradzać ma drogę ekspansji komunistycznej w Azji przy równoczesnym pozostawianiu pod jego władzą

Polski i połowy Europy?! Cóż to dalej za krucjata przeciw komunizmowi polityki amerykańskiej, która skierowuje swoje ostrze na Pekin, a równocześnie głosi przyjazną koegzystencję z Moskwą, czyli z główną, najsilniejszą i najgroźniejszą stolicą czerwonego imperializmu?! Cóż to za krucjata, skoro w rzeczywistości ma ona geograficzny zasięg, dyktowany przez mocarstwowe interesy Stanów Zjednoczonych oraz ich poczucie własnego tylko, strategicznego bezpieczeństwa?!

Jeśli wystarczy do obrony tego interesu amerykańskiego wolność od komunizmu połowy Europy, to pozostawia się Sowietom — jej połowę drugą. A skoro w Azji uznaje się, że wystarczy wyzwolenie połowy Korei, czy ostatnio połowy Wietnamu, to niechaj pozostałe części nieszczęśliwych, pokawalkowanych kontynentów lub krajów cierpią pod tymże ustrojem, przeciw któremu jako przeciw tyranii i totalizmowi każe się umierać ryerczom krucjaty... po linię jakiegos równoleżnika.

Kula ziemska coraz się kurczy w stosunku do technicznych możliwości komunikacyjnych człowieka i z dalszym biegiem tego procesu konflikt Ameryki i imperium komunistycznego coraz trudniej będzie lokalizować. Może ten więc rozwój historyczny zmusi w końcu Stany Zjednoczone do walki o wolność na wszystkich kontynentach i o wszystkie kraje, czyli do prawdziwej krucjaty. Wtedy znajdzie ona zrozumienie i poparcie wszystkich narodów, zwłaszcza tych, które dziś są przez komunistyczną tyranie ujarzmione. Tymczasem jednak dla lokalnej wojny, w obronie połowy jednego kraju, przy równoczesnym „pokojowym współistnieniu“ z głównymi imperiami komunistycznymi, entuzjazmu świata wolnego wykrzesać niepodobna.

### CORAZ NOWE FORMUŁKI TEJ SAMEJ POLITYKI

Scharakteryzowana wyżej dwoistość polityki Stanów Zjednoczonych, dyktowanej z jednej strony przez mocarstwowe ich interesy w stosunkach międzynarodowych, a z drugiej — potrzebą dostosowywania się do ideałów amerykańskiego wyborcy zmusza przywódców amerykańskich do szczególnie subtelnego procederu. Staje się dla nich mianowicie koniecznością, zwłaszcza gdy są przy władzy, wypracowywać nowe formułki, które by zarazem zadowalały tę lub inną grupę własnych obywateli i nie podważały zagranicznej polityki, jaką rząd czy partia prowadzi. Preparowa-



# w polityce amerykańskiej

B.D.I.C

nie takich ideologicznych mikstur nabiera, oczywiście, największej wagi, gdy chodzi o samego prezydenta i eksperci Białego Domu, powoływani do pisania mów oraz deklaracji szefa amerykańskiej egzekutywy, muszą być istnymi mistrzami w tym zakresie.

Chodzi o takie słowa, zwroty i formułki, z których każdy mógłby wyczytać co innego i równocześnie coś nowego. Wypowiedzi prezydenta są więc lepsze im bardziej pytyjskie oraz rozmaiciej określają politykę, która pozostaje taką sama, mimo, że rozmaite narody czy narodowościowe grupy w Stanach Zjednoczonych oczekują jej zmiany. Wymyśla się więc nową formułkę, a po tym pisze masy artykułów czy pogadanek radiowych, dowodzących, że Ameryka wkroczyła na drogę nowej polityki, przy czym każdy tę nowość interpretuje po swojemu.

Jeśli chodzi o politykę europejską Stanów Zjednoczonych, to pozostała ona od układów jałtańskich i zakończenia wojny taka sama: uznawania sowieckiej dominacji nad wschodnią Europą, oddzielonej żelazną kurtyną, czyli polityka „status quo”. Na politykę tę nakładano jednak rozmaite propagandowe szyldziki, dyktowane przez potrzeby wyborcze i przejściowe wymagania taktyczne, jak „powstrzymywanie — containment”, „wyzwolenie — liberation”, dalej „przerzucanie mostów”, wreszcie ostatnio wymyślono jeszcze coś „nowego”, aby dać materiał propagatorom amerykańskiej polityki na terenie europejskim. Mianowicie, w przedwyborczej mowie z 7 października ub. roku, obliczonej na Amerykanów pochodzenia europejskiego i omówionej już w tej rubryce, prez. Johnson termin „pomostów kulturalnych” poprzez żelazną kurtynę, sfabrykowany przed dwoma laty, zastąpił terminem takichże „więzów” oraz nazwał tę „nową politykę” przejściem „od ciasnej koncepcji współistnienia do szerzej pojętej wizji pokojowego zaangażowania”.

Bardzo zgrabnie i pięknie było to powiedziane, ale nikt chyba nie wie, na czym nowym to „pokojowe” zaangażowanie ma polegać i w czym konkretnym się wyrażać. Rzeczywistość bowiem jest taka, że Stany Zjednoczone za prez. Johnsona zaangażowały się naprawdę i wojennie w pd. wschodniej Azji, a robią wszystko możliwe, aby w Europie nie się nie działo, aby utrzymać w dalszym ciągu „status quo” i żadnej dzisiaj czynnej polityki europejskiej, nawet w stosunku do zachodniej

części naszego kontynentu, nie mają. Naprawdę więc, ta „szerzej pojęta wizja pokojowego zaangażowania” jest pięknym szyldem nad zupełnym impasem, szyldem wywieszonym właśnie w tym celu, aby całkowite uśpienie akcji dyplomatycznej Waszyngtonu prez. Johnsona w Europie przed oczyma zainteresowanych ukryć.

## CZYJ PRYMAT w NIESZCZĘŚLIWEJ RYWALIZACJI?

Od kilku lat do wyścigu z Waszyngtonem o najbardziej „pokojową koegzystencję” z Sowietami, stanął, niestety, Paryż. Prez. de Gaulle ma dość własnej inwencji propagandowej i wyścigowi swemu nadał ramy europejskie, ale w istocie pod jego francuskimi formułkami kryła się ta sama treść zbliżenia do Moskwy i następnie „rzucania pomostów” do jej reżymów satelickich, jaką posiadała od lat polityka amerykańska.

Amerykańską wiarę w „demokratyzację” ustroju sowieckiego zastąpiło jedynie w słownictwie de Gaulle’a zaufanie do rzekomej europejskości narodu rosyjskiego, z którym Francja posiada pewne tradycje współdziałania dyplomatycznego. Na tle tej „europejskości” — według doktryny paryskiej — nieuchronny miałby być tenże konflikt Moskwy z Pekinem, nad którego rozdmuchiwaniem pracuje od lat Waszyngton i którego reklamowanie ostatnio nie jest ani wynalazkiem ani monopolem prezydenta Francji. Jest to zaledwie francuska edycja wielkiej maroty powojennej Waszyngtonu, wywodzącej się zresztą od Roosevelta i jego jałtańskiej polityki, którą de Gaulle wielokrotnie potępiał, podkreślając z dumą, że Francja w Jałcie nie była obecna.

Tymczasem w ostatnim roku, 1966, francuska edycja „pokojowej koegzystencji” z Sowietami oraz rzucania „pomostów” do jej reżymów satelickich osiągnęła bardzo dalekie i — miejmy nadzieję — ostateczne granice. Była ona przy tym tak głośno z wielu stron, w duchu pochwał albo potępienia, reklamowana, że niektórzy publicyści, także polscy — z p. Okuliczem w londyńskim „Dzienniku Polskim” na czele — zaczęli tę francuską edycję koegzystencji określać, jako wynalazek de Gaulle’a i nawet czasem przeciwstawiać ją amerykańskiej, większej sztywności w stosunku do Rosji. W rzeczywistości, amerykańska polityka prez. Johnsona nie jest ani sztywniejsza, ani odejściem od jałtańskiej koegzystencji, tylko po prostu zatrzymała się na tych pozycjach,

aby mieć więcej swobody ruchu na obszarach azjatyckich, na których skupiła całą niemal uwagę.

Pomyślną stroną amerykańsko-francuskiego wyścigu „koegzystencji” z Rosją Sowiecką są jego rezultaty, w stosunku do wiązanych z tym wyścigiem nadziei — ujemne, albo w najlepszym wypadku wątpliwe czy drugorzędne. Liczący aż trzy tysiące słów komunikat z rozmów między prez. de Gaulle’em a Kosyginem, podczas jego wizyty we Francji, został powszechnie uznany za dowód, że wizyta ta nie konkretnego ani poważnego nie przyniosła. Począwszy od stu i jeden strzałów na powitanie moskiewskiego gościa, poprzez wszystkie pompatyczne uroczystości, aż po wspomnianą deklarację końcową, było oczywiście, że chodzi przede wszystkim o zewnętrzne efekty i propagandową dekorację, która by przesłaniała mizerną treść polityczną „szczytowego” francusko-sowieckiego spotkania. Analogiczne zresztą i mizerne były rezultaty lipcowej podróży de Gaulle’a do Sowieców.

Francuskie załoty do Moskwy są, według mojego rozumowania, jak to kilkakrotnie podkreślałem równoczesnym środkiem nacisku na Stany Zjednoczone, mającym im utrudnić podawanie Rosji Sowieckiej ręki ponad głowami słabszych, w szczególności europejskich sprzymierzeńców. Nie mają też bynajmniej na celu osłabienia Przymierza Atlantycznego, ale chodzi tu jedynie o skłonienie Waszyngtonu do takiej reorganizacji, którą Francji i zachodniej Europie dała by większy w nim głos. Jeśli ten cel zostanie osiągnięty, nad flirtami z Moskwą moglibyśmy nie płakać.

Zdzisław Stahl

## WALNY ZJAZD W 20-LECIE ZJEDNOCZENIA POLSKIEGO W WIELKIEJ BRYTANII

W dniach 28 i 29 stycznia br. odbędzie się w Londynie Walny Zjazd Zjednoczenia Polskiego, które w ostatnich latach stało się najważniejszą reprezentacją społeczną — nie tylko w W. Brytanii. Zjazd będzie miał szczególnie uroczysty charakter, gdyż odbędzie się w 20-lecie Zjednoczenia Polskiego, a jednocześnie — tak jak w ub. roku był oficjalnym otwarciem Roku Milenijnego na tej wyspie — tak w tym roku, w porozumieniu z Komitetem Obchodu Tysiąclecia Polski Chrześcijańskiej w Londynie, będzie oficjalnym zamknięciem Roku Milenijnego.

Na otwarciu Zjazdu przemawiać będą: przedstawiciel Komitetu Milenijnego, po czym ks. inf. Staniszewski odmówi modlitwę milenijną, następnie odczytane zostaną adresy hołdownicze, po których zabierze głos Prezes Zjednoczenia Polskiego, P. Hęciak.

# S.P. STANISŁAW MIKOŁAJCZYK

W dniu 13 grudnia 1966 r. zmarł w Chevy Chase, Maryland, pod Waszyngtonem śp. Stanisław Mikołajczyk, b. premier rządu polskiego w Londynie w latach 1943-1944, przywódca Polskiego Stronnictwa Ludowego w latach wojny w Londynie, następnie w kraju i na uchodźstwie w Waszyngtonie aż do chwili śmierci.

W obliczu śmierci ustają spory polityczne, tak namiętne w okresie jego życia i działalności wojennej i powojennej, którą sine ira et studio badać będą teraz historycy współczesnej epoki i wielkiego dramatu dziejowego, jaki naród polski przeżył po wrześniu 1939 r. i do dziś przeżywa.

St. Mikołajczyk urodził się w 1901 r. w Westfalii jako syn górnik, emigranta z krakowskiego, który po wypadku w kopalni wrócił do Polski i nabył gospodarstwo rolne w poznańskim. Dzielnica ta stała się w Polsce niepodległej terenem działalności St. Mikołajczyka w organizacjach rolniczych, Związku Młodzieży Wiejskiej i Stronnictwa Ludowego "Piast", później, po zjednoczeniu, Stronnictwa Ludowego. W latach 1930-1935 był posłem na Sejm z S.L. Po wrześniu 1939 jako żołnierz był internowany na Węgrzech, skąd przybył do Francji i został wiceprzewodniczącym Rady Narodowej RP., potem jej przewodniczącym. Po układzie polsko-sowieckim w lipcu 1941 objął ministerstwo Spraw Wewnętrznych (krajowych) i wicepremierstwo, a po tragicznej śmierci gen. Sikorskiego w Gibraltarze, w lipcu 1943 został premierem. Był to ciężki okres dla Polski, która — po zerwaniu stosunków dyplomatycznych przez Stalina — stanęła w obliczu śmiertelnego zagrożenia ze strony Moskwy, a równocześnie, mimo zobowiązań, zapewnień i przyrzeczeń, coraz silniejszych nacisków ze strony mocarstw alianckich, Ulegając presji i szantażom Stalina, Waszyngton i Londyn coraz bardziej szły na ustępstwa wobec Kremla, a w końcu w Teheranie (w listopadzie 1943) w tajemnicy przed rządem polskim zawarły porozumienie,

narzucające Polsce linię Curzona jako wschodnią granicę. Finałem tych ustępstw był haniebny układ w Jałcie (w lutym 1945) i oddanie Polski w niewolę sowiecką.

Ustępstwa aliantów i brak poparcia dla polskich dążeń do zabezpieczenia integralności terytorium Rzplitej i jej wolności doprowadziły do ostrego konfliktu w polskiej opinii publicznej i także w łonie rządu, w którego rezultacie St. Mikołajczyk podał się w listopadzie 1944 r. do dymisji. Powstał wówczas rząd Tomasza Arciszewskiego, który odrzucił politykę dalszych ustępstw i założył stanowczy protest przeciw zdradzie jałtańskiej.

W czerwcu 1945 r. Mikołajczyk podjął ostatnią próbę szukania porozumienia polsko-sowieckiego, pod naciskiem Churchilla i Roosevelta wziął udział w konferencji moskiewskiej i przystąpił do rządu koalicyjnego z komunistami, który w myśl układu zobowiązał się do przeprowadzenia „wolnych i nieskrępowanych wyborów“. Zobowiązanie to zostało cynicznie pogwałcone, a wybory sfałszowane. Mikołajczyk na znak protestu ustąpił z rządu i stanął na czele opozycji PSL w sejmie i w kraju. Rozszalał się wówczas brutalny terror stalinowski, wsparty wojskiem i NKWD. Opozycja PSL została złamana, a Mikołajczyk, nie chcąc dzielić losów bułgarskiego Petkova, rumuńskiego Maniu i czeskiego Berena, uszedł z kraju.

Znalazłszy się z powrotem na emigracji, stanął na czele „Zielonej Międzynarodówki“ chłopskiej w Waszyngtonie i podjął walkę z komunizmem, demaskując sowiecki imperializm w Europie Środkowo-Wschodniej.

Dramatyczne losy St. Mikołajczyka i jego polityka dały jedno oczywiste doświadczenie, że nie ma i nie może być współpracy z komunistami, że pozostaje tylko walka, którą naród polski w kraju i emigracja polska na Zachodzie prowadzi i prowadzić musi aż do zwycięstwa wolności na ziemi polskiej i w całej Europie Środkowo-Wschodniej.

(efka)

## KOŁO LWOWIAN

Nowy zeszyt Biuletynu wydawanego przez Koło Lwowian rozpoczyna drugi dziesiątek lat tego pożytecznego periodyku, którego redaktorem jest płk. S. Kuniczak. Naczelnym zadaniem Biuletynu Koła Lwowian jest utrzymanie w pamięci ludzkiej historii Lwowa i jego praw do powrotu do Polski.

Każdy nowy numer jest lepszy od poprzedniego i przynosi bogatą treść i ciekawe zdjęcia.

W artykule wstępnym pt. „Czwierć wieku od paktu Sikorski—Majski“ prof. Z. Stahl pisze, że wbrew londyńskiej opozycji, dobrze się stało, że został zawarty, by ratować półtora miliona obywateli polskich wywiezionych do Sowietów i że wbrew pozorom — nie osłabił praw Polski do Ziemi Wschodnich, jak również, że nigdy i nieczym nie przyczynił się do układu w Jałcie.

S. Lubomirski wyczerpująco omawia konwencję polsko-sowiecką o obywatelstwie, w wyniku której reżym w Polsce wyrzekł się Polaków znajdujących się w Sowietach. Istotnym wyjaśnieniem, że uchodźców politycznych chroni Konwencja Uchodźcza z r. 1951, stara się uspokoić opinię. S. Kuniczak rozprawia się z cynicznym i wielotorowym atakiem reżymu na emigrację; w świetnie napisanym skrócie historii 14. pułku ułanów Jazłowieckich — popularyzując dzieje jednego z najlepszych pułków jazdy; daje pośmiertne wspomnienie o śp. Bór-Komorowski.

W. Zyndram-Kościałkowski — w szczerym wspomnieniu o prof. Bartlu — silnie rysuje wspaniałą postać syna Lwowa — premiera Rządu RP. Teodora Lisiewicza z właściwym sobie temperamentem, szkicuje charakterystyczne typy Lwowianek w fragmencie powieści „Siostry Ikara“; J. Godlewski we wnikliwym artykule szczerze i otwarcie poddaje ostrej krytyce fikcyjno-historiozoficzną powieść Józefa Mackiewicza pt. „Lewa wolna“; S. Legeżyński w swoim przyjemnym „spacerze“ po Lwowie, opisał jego „powietrze“. Numer zawiera wiersze: S. Dunikowskiego, K. Wierzyńskiego, J. Bajkowskiego.

W dalszym ciągu tego bogatego w treść numeru czytamy o ciekawych szczegółach kulis i samej zbrodni ukraińsko-niemieckiej w wymordowaniu profesorów Lwowskich Wyższych Uczelni — w 25-tą rocznicę ich męczeńskiej śmierci.

Pośmiertne wspomnienie o Marii Wodzickiej, omówienie książki Józefy Mękarskiej pt. „Wędrowki po Ziemiach Wschodnich R.P.“, wyjątki z prac z konkursu dla młodzieży „Co wiem o Lwowie“, kronika Koła i żałobna Karta zamykają ciekawie redagowaną broszurę.

Amil

## W OBRONIE PRAWDY HISTORYCZNEJ

GŁOSY I OPINIE O KSIĄŻCE „LEWA WOLNA“

Już jest w sprzedaży, wydany staraniem Federacji Światowej S.P.K., zbiór interesujących referatów i wypowiedzi, które padły w dyskusji w Biurze Studiów S.P.K. nad książką J. Mackiewicza „Lewa wolna“.

Do nabycia:

**KSIĘGARNIA S. P. K.**

20, QUEEN'S GATE TERRACE, LONDON, S.W.7.

oraz we wszystkich księgarniach polskich.

Cena: 7/6 — przesyłka 6d; \$1.10; F.5.00.



# W ocenie problemów krajowych obowiązuje ścisłość

Kilka uwag o wyzysku pracy, czynach produkcyjnych i związkach zawodowych

Najpierw kilka zdań pod adresem piszących do prasy emigracyjnej o sprawach krajowych.

Piętnując niegodziwości rządów komunistycznych w Polsce nie wolno operować pochopnymi uogólnieniami. Mówiąc o często bolesnych sprawach mamy obowiązek zachować nie tylko rzeczowy tok wywodu, ale również spokojny ton oceny, a przede wszystkim starać się o ścisłość podawanych informacji.

Pod tym względem mam zestrzeżenia do artykułu Jana Adamskiego „O zobowiązaniach produkcyjnych, czynach społecznych i innych formach wyzysku mas pracujących“, ogłoszonego w październikowym numerze „Orla Białego“.

Krytykując — na pewno słusznie — istniejącą w Polsce Ludowej wyzysk pracy autor posługuje się kilku uogólnieniami. Popelnia też kilka zasadniczych przeoczeń. Mimo woli deformuje przez to obraz omawianych przez siebie zagadnień.

Odnoszę wrażenie, że autor chciał jednym strzałem ubić dwa зайące. Po pierwsze dążył do wykazania panującego w PRL wyzysku pracy, po drugie — chciał zdyskredytować formy działalności komunistycznych związków zawodowych.

Oba założenia były słuszne i uzasadnione. Obie tezy autora zasługują na uwagę. Warto je znać i należy o nich pisać. Rzecz sprowadza się jednak do pytania — jak pisać, aby omawiany problem gruntownie naświetlić i pokazać jak rzeczywiście te sprawy w Polsce Ludowej wyglądają. Bo o obłudzie komunistów i tak wiemy dobrze.

## WYZYSK MAS PRACUJĄCYCH

Nie rozumiem czemu pisząc o wyzysku mas pracujących w PRL ogranicza się p. Adamski do tzw. zobowiązań produkcyjnych, czynów społecznych i zbiórki pieniężnej na pomoc dla Północnego Wietnamu.

W mojej ocenie, na podstawie wglądu w statystyki i w oparciu o analizę ekonomiczną, wyliczone przez p. Adamskiego czynniki wyzysku mas pracujących, są **wyzyskiem dodatkowym**, a nie zasadniczym. Najistotniejszą ekonomicznie formą wyzysku pracy są w Polsce niezmiernie niskie, często wręcz głodowe płace robotnicze. Kto pisze o wyzysku pracy w Polsce nie może tego problemu pominąć. Jeśli zaś pisze o innych formach wyzysku ma obowiązek zaznaczyć, że jest to wyzysk dodatkowy.

Jak wykazali Jacek Kuroń i Karol Modzelewski w swoim „Liście otwartym do Podstawowej Organizacji Partyjnej przy Uniwersytecie Warszawskim“ robotnicy produkcyjni otrzymują mniej niż połowę wartości swej pracy jako wynagrodzenie za nią. Jeśli przeciętny zarobek pracowników zatrudnionych w r. 1964 w gospodarce uspołecznionej wynosił okrągło dwa tysiące złotych miesięcznie, to znaczy, że powinien wynosić dwa razy więcej. Jeśli roczny fundusz płac sięgał w tym czasie 180 miliardów złotych, to znaczy, że wyzysk pracy z tytułu niskich płac wynosił co najmniej tyle samo, czyli w przybliżeniu około 200 miliardów złotych.

Tymczasem wartość czynów społecznych w r. 1965 osiągnęła tylko 17 miliardów złotych, a więc sumę nieporównalnie mniejszą.

W podobnej skali oblicza się wartość czynów produkcyjnych, chociaż wartościowanie tych czynów nigdy nie jest ścisłe i trudno w ogóle wyliczyć w jakiej części stanowią one rzeczywisty wyzysk, w jakiej zaś są zwyczajną fikcją propagandową.

Wyciągnięcie z kieszeni robotników 13 milionów złotych na pomoc dla Północnego Wietnamu stanowi w tym zestawieniu marną sumkę. Ma zresztą przede wszystkim znaczenie polityczne, a nie gospodarcze.

Tyle dla sprostowania proporcji stosowanych w Polsce metod wyzysku pracy.

## DARMOCHA CZYNÓW SPOŁECZNYCH I PRODUKCYJNYCH

Sprawa czynów produkcyjnych i społecznych ma inny aspekt. Jest to także wyzysk, ale doraźny. Stosowany okresowo i trudny do dokładnego wyliczenia. Praktycznie biorąc nigdy nie jest wiadome jaka jest jego rzeczywista wartość. Są wypadki, gdy trudno w ogóle ustalić czy czyn produkcyjny miał miejsce, czy też był zwyczajną fikcją propagandowo-buchalteryjną.

Dlaczego tak jest? Dlatego, że czyny produkcyjne są organizowane czy zlecane dla uczczenia pewnych okazji czy rocznic komunistycznych. Terminy można z góry przewidzieć. Roztropniejsi dyrektorzy przedsiębiorstw poprawkę na czyn produkcyjny wnoszą przy ustalaniu planu produkcji. Gdyby było inaczej, tam, gdzie jak np. w hutach plany produkcji są zawsze napięte, nie byłoby

szansy na zrealizowanie żadnego, ponadplanowego czynu. Są zakłady, gdzie czyn produkcyjny jest okazją do zarobku w nadgodzinach, bo — jak wykazały tegoroczne doświadczenia, np. w Fabryce Samochodów na Żeraniu — robotnicy buntują się i nie chcą czynów produkcyjnych wykonywać za darmo.

Oczywiście, nie każda załoga robotnicza ma warunki na odmowę pracy w czynie produkcyjnym. Ale i na to są różne sposoby. Podejmuje się jako czyn zobowiązanie wyprodukowania mniej braków (niby jak to można wykonać?). Zrozumiałe, że średnia braków, jeśli nie wprowadza się ulepszeń do produkcji zawsze jest podobna. Aby wykonać taki czyn produkcyjny wystarczy zaksięgować w okresie zobowiązania mniej braków i doksieęgować je w następnym okresie sprawozdawczym. Zakłady i robotnicy mają moc tego rodzaju wybiegów, bo zrozumiałe jest, że przez 22 lata nauczyli się samoobrony przed formami tego typu wyzysku.

Rzeczywistym czynnikiem wyzysku w czynach produkcyjnych jest stałe nadganieanie zapóźnionych planów produkcyjnych. W tym wypadku dyrekcje zmuszają robotników do wzmoczenia wydajności czy nawet, szczególnie w mniejszych zakładach, do pracy w nadgodzinach bez wynagrodzenia.

W sumie czyny produkcyjne są dla robotników uprzykrzeniem. Są okoliczności, gdy stanowią formę wyzysku pracy, ale w żadnym wypadku nie można ich określać jako najważniejszej formy tego wyzysku. Pod tym względem groźniejsze są tzw. brygady współzawodnictwa pracy socjalistycznej, organizujące zbiorowe formy wzmoczenia tempa pracy dla mirażu marnej nagrody czy wątpliwego wyróżnienia. Niestety, ta właśnie forma wyzysku, w ogóle nieuchwytna w konkretnym obliczeniu, jest stosowana na coraz większą skalę.

Tu wypada sprostować pomyłkę p. Adamskiego, że od pamiętnych wypadków poznańskich z 28 czerwca 1956 r. minęło już lat 12. Przeczaszam, liczmy ściśle. Nie 12, a tylko 10. Czynów produkcyjnych Tysiąclecia nie zgłosiła oczywiście załoga Zakładów Cegielskiego lecz jak zwykle bywa w takich wypadkach aktyw partyjny z zakładów przy biernym zachowaniu się „ubezwłasnowolnionego“ samorządu robotniczego. Trzeba też dodać, że warunki i stosunki pracy są u Cegielskiego bez porównania lepsze niż w innych tego typu zakładach.

Od 10 lat kierownictwo partyjne ma dla załogi tych zakładów należyty respekt i nie wymusza na niej niczego, co mogłoby robotników zrazić. Ogłoszenie w tych właśnie zakładach apelu o czyn produkcyjny Tysiąclecia miało podwójne uzasadnienie. Po pierwsze ze względu na dobre wyniki produkcji niczego na załozed nie trzeba było specjalnie wymuszać. Po drugie chodziło o podkreślenie, że rzekoma inicjatywa wychodzi właśnie z Poznania.

Zupełnie inaczej należy traktować czyny społeczne. Zastrzegam się jednak, że nie wszystkie rodzaje tych czynów mają ten sam charakter. Co innego jest kopanie trawników w nowych dzielnicach mieszkaniowych czy budowa wiejskich domów kultury lub fabrycznych boisk sportowych, a co innego wymuszane naprawy urządzeń produkcyjnych, wykonywane poza godzinami normalnej pracy. Tak np. tegoroczny czyn społeczny kolejarzy sprowadzał się w 50% do prac przy usprawnieniu stanowisk pracy. Dało to niewątpliwie zasługujące na uznanie wyniki, gdyż przyniosło zwiększenie bezpieczeństwa pracy, nie można jednak zaprzeczyć, że stanowiło formę wyzysku, gdyż kosztem dodatkowej pracy kolejarzy przeprowadzano oszczędności na modernizacji stanowisk pracy.

Jeszcze inny charakter mają czyny społeczne na wsi, szczególnie tego typu co budowa dróg. Oczywiście, prace tego rodzaju powinny być wykonywane w ramach preliminarzy budżetowych Gminnych Rad Narodowych. Jeśli jednak wiadomo, że rady nie dadzą na ten cel kredytów, bo takimi kredytami nie dysponują, trzeba się zgodzić, że chłopci godząc się — zresztą chętnie — na czyny społeczne budowy dróg postępują rozważnie i praktycznie, bo te drogi są im potrzebne. Okoliczności w jakich to się dzieje można uznać za społeczne.

Znowu nie wszystkie czyny społeczne są społeczeństwu rzeczywiście potrzebne. Zło polega przede wszystkim na tym, że znaczna część tych czynów jest ludziami po prostu narzucana inicjatywą partii lub zależnych od partii rad narodowych. Tu na stanowczy protest zasługuje wysunięcie projektu (na specjalnej naradzie w Kielcach), aby czyny społeczne ująć w ramy ustalanego odgórnie planu państwowego. Jeśli do tego rzeczywiście dojdzie (bo i dotychczas część czynów społecznych była typowana odgórnie i wliczana ryczałtowo w wartość planu) — nie będzie to już w żadnym wypadku czyn społeczny, lecz przymus państwowy. Rodzaj ludowo-demokratycznej „pańszczyzny“.

Jakie środki samoobrony zastosuje wówczas społeczeństwo, trudno odgadnąć. Jestem jednak całkowicie pewien,

że środki takie znajdzie. O zmobilizowanie ludzi do „upaństwowionych“ czynów społecznych będzie znacznie trudniej.

## ZWIĄZKI ZAWODOWE I STOSUNKI PRODUKCJI

Prawdą jest, że polskie związki zawodowe A.D. 1966 są całkowicie zbiurokratyzowane. Mają centralistyczny, totalitarny charakter. Nie można jednak przyjąć twierdzenia p. Adamskiego, że między obecną strukturą związków zawodowych w Polsce, a strukturą jaka była przed rokiem 1956 nie ma żadnej innej różnicy jak „to tylko, że miejsce Kłosiewicza zajął osobisty przyjaciel Gomułki, Loga-Sowiński“.

Loga-Sowiński jest figurą, czy jak kto woli — „figurynką“, wybitnie nieciekawą. Całą swoją pozycję zawdzięcza rzeczywiście Gomułce. Jeśli idzie o podejście do kierowania związkami zawodowymi można się w nim doszukać wielu cech podobieństwa z Kłosiewiczem. Wszystko to jednak nie znaczy, że związki tamtego i obecnego okresu są identyczne.

Przed rokiem 1956 w fabrykach i przedsiębiorstwach rządził brutalny terror i przymus. Związki, przynajmniej pośrednio, były narzędziem tego aparatu terroru. Deklarowały obronę robotników, gdy w praktyce organizowały wyzysk ludzi pracy.

Dziś, mimo ponownego i całkowitego zbiurokratyzowania aparatu związków zawodowych w PRL, rola społeczna i zadania gospodarcze różnią się w sposób wyraźny. Nie są to oczywiście związki niezależne, związki tego typu co w krajach zachodnich. Dysponentem polityki społeczno-gospodarczej CRZZ i poszczególnych zarządów głównych związków branżowych nie są robotnicy. To fakt. Związki pod kierownictwem Logi-Sowińskiego są rzecznikami interesów społeczno-gospodarczych partii i rządu. Są jednym z ogniw administracji państwowej zawiadującej pracą. Ale po październiku nie mogą się już kierować aparatem terroru i przymusu. Obecny klimat społeczno-polityczny nie dopuszcza takich metod, bo byłyby one nieskuteczne.

CRZZ i związki zawodowe nie bronią polskich robotników przed wyzyskiem pracy zaplanowanym przez kierownictwo partyjno-rządowe. Bronią jednak robotników przed nadgorliwością wyzysku ze strony administracji przemysłowej. Interwenują w szereg spraw robotniczych z dziedziny oficjalnie obowiązującego prawa pracy, czynią starania na rzecz poprawy bezpieczeństwa i higieny pracy, zabiegają o poprawę lecznictwa przemysłowego, organizują wczasy pracownicze, krótko mówiąc sta-

nowią oficjalny aparat ochrony formalnych praw robotniczych ustalanych arbitralnie przez władze państwowe.

Oczywiście, nie są organizacją jaką w związkach zawodowych chcieliby widzieć robotnicy, są jednak instytucją względnie pożyteczną, skoro na działalność niezależnych związków zawodowych władze komunistyczne nie chcą się zgodzić.

Robotnicy w Polsce doskonale zdają sobie z tej sytuacji sprawę. Załatwiają w związkach zawodowych to tylko, o czym wiedzą, że da się załatwić. Zwracają się o pomoc w sprawie bezprawnych zwolnień z pracy, złych rozliczeń przy urlopach, pomoc w razie wypadku, słowem we wszystkich sprawach tego typu, gdzie prawo jest formalnie po stronie robotnika. Tam pomoc związku jest przydatna. Nie jest to wiele, ale za Kłosiewicza nie było i tego.

## NIEPOROZUMIENIA CO DO ROLI ZWIĄZKÓW

Centrale związkowe są wysokimi urzędami. Zarządy okręgowe związków są typowymi biurami pracy, załatwiającyymi właśnie te sprawy niewątpliwie, których jednak jest ogromna ilość. Jak podało z początkiem października Radio Warszawa w samym rejonie Warszawy w okresie 2½ lat związki przyjęły ponad 30 tysięcy skarg robotniczych, z czego większość załatwiono pozytywnie. Podobnie jest i w innych rejonach. Prawda, świadczy to z jednej strony o wielkim braku poszanowania prawa pracy, lecz znowu z drugiej strony dowodzi, że związki, nawet w obecnej formie, są pewnego rodzaju regulatorem tych nadużyć i interwenują z pewną korzyścią dla robotników.

Gdyby mi przyszło określić charakter tej interwencji i jej rolę społeczną, powiedziałbym chyba, że jest to instytucja zbliżona w założeniu państwowym do tego, czym w ustroju kapitalistycznym były pierwotne inspektoraty pracy (zrozumiałe tylko, że rozbudowana na zupełnie inną skalę). W obu wypadkach władzom państwowym szło o przeciwdziałanie bezprawiu, a nie o samodzielną obronę interesów robotniczych.

Nieco inna jest rola związków w zakładach pracy, na tych najniższych szczeblach organizacyjnych. Związkowa rada zakładowa nie jest już urzędem. Urzędnikami są tylko jej przewodniczący i sekretarz, ale i oni są wybierani przez załogi fabryk i przedsiębiorstw. W zesłorocznej kampanii sprawozdawczo-wyborczej, w tajnych wyborach do nowych rad zakładowych wybrano ponad 70% dotychczasowego aktywu związkowego w zakładach pracy i ponad 50% przewodniczących i sekretarzy tych rad. Znaczy to, że na tym szczeblu orga-



nizacyjnym robotnicy mają nie tylko formalne, ale i rzeczywiste prawo wyboru. Inna rzecz, że w dość krótkim czasie, ci nowi przedstawiciele robotników, pod różnymi naciskami administracyjnymi także przemieniają się w urzędników. W dużym stopniu decyduje o tym specjalny dodatek do płacy.

Dopiero ostatni szczebel drabiny związkowej, grupy związkowe w brygadach pracy — są rzeczywiście niezależne, co nie znaczy, że związek nie wywiera na nie nacisków. W każdym razie mężowie zaufania podstawowych grup związkowych są napewno rzeczywistymi przedstawicielami robotników. Ta nowa formacja organizacyjna może z czasem wywrzeć poważniejszy wpływ na ukształtowanie się form działalności związkowej już nawet w najbliższym okresie. Na tych przedstawicieli drobnych grup pracowniczych centralne władze związków nie mają możliwości nacisku. W danej chwili na tym szczeblu kończy się względnie swobodna działalność związkowa.

I tu należy sprostować jeden jeszcze przykry błąd p. Adamskiego. Powiada on, że na XVIII plenum CRZZ delegaci różnili się zdaniem od przewodniczącego CRZZ Logi-Sowińskiego. Jako przykład podaje „delegatkę“ Irenę Sroczyńską, która protestowała przeciwko nadmiernemu stosowaniu godzin nadliczbowych. Wymienia również delegata górników, który piętnował złośliwe traktowanie tych pracowników, którzy ulegli wypadkom przy pracy.

Takie stawianie sprawy jest zwykłym nieporozumieniem. Sroczyńska nie jest żadną delegatką włókniarzy, a niewymieniony z nazwiska Michał Specjał nie jest w CRZZ delegatem górników. Oboje, jako prezesi kierowanych przez siebie związków, są czołowymi podparciem rządów Logi-Sowińskiego w CRZZ. To, że podnosili na tym plenum sprawę niektórych bolączek robotniczych, mieściło się właśnie w ramach ogólnej polityki państwowej wobec ludzi pracy. Władzom państwowym dobrze jest wiadome, że praca w nadgodzinach jest ekonomicznie nieopłacalna. Kosztuje drożej, a ma mniejszą wydajność. Dyrekcje fabryk stosują pracę w nadgodzinach dla ratowania planów produkcyjnych przed załamaniem. Resor-  
tom ministerialnym idzie o to, aby zadania planu wykonać w przydzielonych na ten cel godzinach pracy. Szło tu więc o obronę funduszu płac, a nie o ochronę robotników. Dlatego Sroczyńska mogła sobie pozwolić na krytykę.

Identyczna sytuacja jest z „delegatem“ górników. Leży w interesie państwa, aby wypadków przy pracy było jak najmniej, a gdy się zdarzają, aby pretensje z tego tytułu były regulowa-

ne bez narażania skarbu państwa na koszty procesów. I właśnie tego typu sprawy — które m.in. ułatwiają również życie robotnikom — związki zawodowe w PRL mogą załatwiać. Załatwiają to jednak nie „delegaci“ załóg robotniczych, lecz biurokraci z centrali związkowych. Prawdziwi delegaci załóg trafiają zaledwie do rad zakładowych i czasem, w drodze wyjątku, na konferencje okręgowe. Nie ma ich już na zjazdach związkowych i nie ma w CRZZ.

#### PRZEBŁYSKI POPRAWY WOBEC DECENTRALIZACJI

W sumie trzeba stwierdzić, że cała działalność polskich związków zawodowych może być na różnych odcinkach pożyteczna dla robotników fabrycznych, lecz z zasady załatwia tylko te sprawy, jakie jej zleci kierownictwo partii komunistycznej i władze państwowe. Tak w sprawie czynów produkcyjnych, jak w sprawie zbiórki na Północny Wietnam. To zaś, że konferencja włókniarzy w Łodzi czy konferencja portowców w Gdańsku, a mechaników w Warszawie zastanawia się również nad sprawami kłopotliwymi dla ludzi pracy — jest rzeczą zrozumiałą i samo przez się nie stanowi przeciwstawienia się woli czy opinii Logi-Sowińskiego. Sam Logi-Sowiński też potrafi wypowiadać się na podobne tematy i w podobny sposób. Rzecz w tym, że CRZZ i poszczególne polskie związki zawodowe nie są w stanie przestawić się z zależności od władz partyjno-rządowych na zależność od klasy robotniczej.

Trzeba wreszcie stwierdzić, że we wszystkich krajach pod rządami komunistycznymi, gdzie wprowadza się ostatnio nowe, bardziej zdecentralizowane metody zarządzania produkcją, ulega również znacznej zmianie dotychczasowa rola związków zawodowych. Muszą się one stać bardziej konkretnym regulatorem konfliktów pracy między robotnikami a administracją. Dlatego też szukają większego zbliżenia do zagadnień nurtujących robotników. Muszą bowiem starać się o częściowe przynajmniej zaufanie robotników i za zdobycie tego zaufania, koniecznego przy usprawnieniu produkcji, muszą płacić pewną cenę.

Ale to już odrębne zagadnienie.

Tadeusz Podgórski

B.D.I.C

## A P E L IRENY KOMOROWSKIEJ O POPARCIE DLA SKARBU NARODOWEGO

Na plenarnym posiedzeniu Komisji Skarbu Narodowego na W. Brytanię, w dniu 26 listopada br. zostałam wybrana Przewodniczącą Komisji.

Stanowisko to zajmowałam przez 4 lata, aż do swej śmierci, mąż mój, gen. Tadeusz Bór-Komorowski. Włożył on w tę pracę wiele wysiłków i troski, uważając działanie na rzecz Skarbu Narodowego, za jedną z najważniejszych akcji niepodległościowych na obczyźnie. Pod jego kierownictwem, dzięki współpracy i ofiarności wielu działaczy skarbowych, wpływy Skarbu Narodowego znacznie wzrosły. W swoim ostatnim, przedśmiertnym wystąpieniu publicznym — Mąż mój — powołując się na uchwały Światowego Zjazdu Polski Walczącej:

„Zadania stojące przed emigracją są ogromne. Mogą one być wykonane jedynie zbiorowym zorganizowanym wysiłkiem licznej rzeszy emigracyjnej we wszystkich krajach wolnego świata. Wzywamy do ofiarności na Skarb Narodowy, jako podstawy ciągłości i niezależności polskiej akcji niepodległościowej w świecie. Wzywamy do współdziałania w pracy na rzecz sprawy polskiej wszystkich Polaków w świecie“.

— napisał w swym ostatnim apelu:

„Walka o Polskę trwa i obowiązkiem każdego Polaka jest branie w niej udziału. Ci, którzy nie mają możliwości czynnego uczestnictwa w tej walce, winni ją wspierać wpłacając regularnie należną od nich daninę do Skarbu Narodowego, który zbiera fundusze na obronę sprawy polskiej“.

\* \* \*

Pamiętam te słowa i obejmując przewodnictwo zwracam się do całej polskiej społeczności emigracyjnej w W. Brytanię z gorącą prośbą o jak najszersze poparcie dla Skarbu Narodowego, oraz o pomoc w spełnianiu trudnych obowiązków, które na siebie przyjmę.

Irena Komorowska  
Przewodnicząca  
Komisji Skarbu Narodowego  
na Wielką Brytanię

---

PROSIMY ODNOWIĆ PRENUMERATĘ  
NA ROK 1967!

---

**W** 1967 roku Polska wchodzi w drugie tysiąclecie swego historycznego istnienia. W związku z tym warto spojrzeć wstecz, aby zorientować się i ocenić, jakim był finał pierwszego tysiąclecia, z jakimi problemami wchodzi Polska w następne millennium.

Na czoło tego finału wysunął się, oczywiście, konflikt władzy komunistycznej z Kościołem. Jest to konflikt, który rozpoczął się natychmiast po objęciu w 1945 r., władzy przez reżym komunistyczny. Ale nigdy od 20 lat nie rozgorzał takim dramatycznym napięciem, jak właśnie w roku millennium, w setną rocznicę chrztu pierwszego historycznego władcy Polski — Mieszka I. Ten wzrost napięcia stał się tym bardziej charakterystyczny, że ostatnio nastąpiły na terenie innych krajów (Węgry, Jugosławia, a nawet Czechosłowacja), opanowanych przez reżymy komunistyczne, objawy złagodzenia i ograniczonego, co prawda, unormowania stosunków między Watykanem a tymi reżymami. W Polsce — mimo układów między Episkopatem a reżymem, stale przez ten ostatni sabotowanych — proces stosunków między Kościołem a władzą państwową potoczył się w odwrotnym kierunku.

Przyczyny, które zaostrzyły konflikt, są — według propagandy komunistycznej — dwie: ujawniona rok temu korespondencja Episkopatu polskiego z Episkopatem niemieckim i nieprzejednana, negatywna postawa osobista Prymasa Polski, kard. S. Wyszyńskiego wobec władzy komunistycznej.

Przebieg roku millennium 1966 ujawnił z całą oczywistością dwa fakty: 1. wspomniana wyżej korespondencja okazała się tylko pretekstem do rozpętania na maksymalną skalę walki reżymu komunistycznego z Kościołem; 2. nieprzejednaną postawę wobec komunistycznej władzy zajmuje — jak dotychczas — nie tylko Prymas czy też część Episkopatu polskiego, ale wszyscy biskupi. W maju 1966 r., wszyscy biskupi w liczbie 68, reprezentujący wszystkie diecezje w Polsce, złożyli Prymasowi Wyszyńskiemu w Częstochowie wyraz pełnego oddania i lojalności. Ten ostatni fakt jest szczególnie ważny. Komuniści uczynili bowiem wielki wysiłek, aby doprowadzić do rozbicia

**STEFAN MĘKARSKI**

# DRAMAT WIELKIEJ

wewnętrznego w Episkopacie polskim i do izolowania Prymasa Wyszyńskiego, jako „winowajcy“ konfliktu. Ten wysiłek dał pewne propagandowe rezultaty w zagranicznej prasie katolickiej (np. w londyńskim „The Tablet“) i jest kontynuowany nadal, o czym świadczy np. artykuł czołowy w ateistycznych „Argumentach“ (z dn. 6. 11. 1966) W. Mysłka. Faktycznie jednak spełnił na niczym.

Gdzież więc szukać istotnej przyczyny konfliktu, który zwłaszcza w pierwszej połowie 1966 osiągnął swoje apogeum?

## OBIEKTYWNE SPRZECZNOŚCI

Rok 1966 — właśnie dlatego, że millennium! — ujawnić musiał, jak żaden z jego poprzedników, obiektywne sprzeczności, jakie istnieją między Kościołem a władzą komunistyczną. Żadna „interpretacja“ nie jest zdolna zmienić faktu, że w 966 r., Polska weszła na scenę dziejową równocześnie jako Polska państwowa i chrześcijańska (wzmianka saskiego kronikarza Widekunda o Mieszku już w 963 r. nie może podważyć tego historycznego związku). Kościół ma prawo głosić, że jest piastunem tego związku, bowiem powołać się może na obiektywnie istniejące przekazy dziejowe i na świadomość narodową, która bez przerwy przez tysiąc lat przechowuje fakt tego związku w żywej zawsze świeżości. Komuniści natomiast pragną i muszą dowodzić czegoś wręcz odwrotnego: jako ateści głoszą, że nie ma związku między charakterem chrześcijańskim a państwowym Polski.

Reżym komunistyczny musiał się liczyć z faktem, że tysiącna rocznica Polski chrześcijańskiej i państwowej ujawni ze szczególną siłą te sprzeczności stanowisk. Ażeby te sprzeczności w imię swego interesu partyjnego przewyciężyć, komuniści głosili, że: 1. chrzest w 966 r. był wynikiem jedynie kalkulacji politycznej, jako narzędzie władzy Mieszka, że miał przede wszystkim znaczenie polityczne, a nie religijne; 2. Kościół służył w Tysiącleciu swoim interesom, a nie interesom państwa, odegrał

więc rolę szkodliwą w historii Polski; 3. komuniści są dziedzicami i kontynuatorami Polski autentycznej, Polski Mieszka I, bo służą wyłącznie państwu, a nie interesom pozapaństwowym czy nawet antypaństwowym, których narzędziem jest Kościół. Rzekomym świadectwem tej tezy miał być list biskupów niemieckich, w którym Episkopat Polski jakoby podporządkowywał interesy państwa interesom Kościoła, stawał pod znakiem pytania granicę na Odrze i Nysie, itp.

W ten sposób komuniści sprawili, że antagonizm, który miał dotychczas wprowadzić charakter zasadniczy, ale w objawach swych był raczej oględny, przerodził się w ostatnim roku pierwszego tysiąclecia w konflikt aktywny. Komuniści, których władza w Polsce wywodzi się z mandatu Moskwy, zawłaszczyli dla siebie monopol historycznej reprezentacji państwowej w millennium roku. Kościół odsunięty siłą od tej reprezentacji, w której od lat tysiąca zawsze czołową odgrywał rolę, zmuszony został przez władzę obcą i ateistyczną do samoobrony. Wyrzucił ją najgodniej, ale i bezkompromisowo Prymas Wyszyński w kazaniu wygłoszonym w prastarym Płocku w dn. 13 listopada: „Narzucanie politycznych przekonań i odmiennego światopoglądu stwarza nieufność przeciwko tym, którzy posługują się przemocą oraz wprowadzają gwałt w dziedzinie, w których panować winna wolność oraz swobodny wybór przekonań i działania“. Kościół ograniczony — i to wśród bezprzykładnych szykan i przewrotnych dokuczliwości — do liturgicznego jedynie święcenia rocznicy chrztu, nie przyznał narzuconej władzy prawa do reprezentowania polskiej idei państwowej.

Dramat wielkiej rocznicy, który zjednoczyć miał cały naród w radości i dumie ze swego tysiącletniego istnienia, tradycji i dorobku historycznego — odegrał w ten sposób rolę przede wszystkim demaskującą: uświadomił całemu społeczeństwu wyraźniej, aniżeli kiedykolwiek od lat 20-tu, że Polska znajduje się w stanie niewoli politycznej.



# ROZNIKI TYSIĄCLECIA

B.D.I.C

Czynnikiem dynamizującym tę świadomość była odmowa reżymu, z jaką spotkało się życzenie papieża Pawła VI przyjazdu do Polski na uroczystości millennialne. Odmowa ta jest faktem, który w historii Polski zajmie miejsce trwałe. Jest rzeczą dziś jeszcze niewymierną, jak wielką szkodę i krzywdę ta odmowa wyrządziła Polsce, jako państwu i narodowi polskiemu. Nie ma potrzeby wyjaśniać, jaką twórczą, historyczną rolę odegrała obecność papieża w kraju, prawie stuprocentowo katolickim, jak bardzo przyczyniłaby się do podniesienia na duchu społeczeństwa, tak ciężko doświadczonego przez wojnę i przez przemoc zaborców.

## KOŚCIÓŁ a „HURRA NACJONALIZM” KOMUNISTÓW

Co więcej! Komuniści przedstawiają się stale w roli zwolenników dialogu między marksizmem-leninizmem a Kościołem, między wierzącymi a niewierzącymi. Stąd ich sympatie dla pontyfikatu Jana XXIII, któremu przypisują inicjatywę takiego dialogu i któremu za zgodą reżymu ma być wystawiony pomnik we Wrocławiu. Przyjazd Pawła VI do Polski mógł być więc wygrany przez komunistów jako zachęta do takiego dialogu, a także jako szansa do nawiązania stosunków dyplomatycznych reżymu z Watykanem. Dlaczegoż więc tej szansy historycznej nie wyzyskali w swoim interesie? Nie może ulegać wątpliwości, że w obrachunku pro i contra, komuniści doszli do wniosku, że pobyt papieża w Polsce stały się raczej manifestacją narodu polskiego na rzecz niepodległości i uwolnienia Polski od obcych rządów, aniżeli na rzecz dialogu z bezbożnictwem. Nie ma zresztą również wątpliwości, że na zakazie przyjazdu papieża do Polski zaciążyła decyzja Moskwy. Jedno jest pewne: w bilansie roku millennialnego decyzja ta zajmuje miejsce czołowe. Zdemaskowała przekonująco zakłamanie komunistów jako rzekomych zwolenników dialogu i przyszłe jego szanse jeśli nie zniweczyła, to na pewno osłabiła. Dodatkową rolę w niszczeniu tej

szansy odegrał wydany przez komunistów prowokacyjny zakaz wyjazdu Prymasa Wyszyńskiego do Rzymu i Ameryki, gdzie obecność i działalność kardynała mogła oddać Polsce bezcenne usługi.

Okres millennialny w ogóle, a rok 1966 w szczególności ujawnił jeszcze jedną cechę, którą w bilansie należy podkreślić. Okres ten ze zrozumiałych przyczyn emocjonalnych ożywił w społeczeństwie polskim wyjątkowo silne przywiązanie do historycznej tradycji i dawności narodowej.

Komuniści postanowili te naturalne nastroje w masach polskich wygrać na swoją korzyść i stąd zaskakujący „trend” nacjonalistyczny, uzewnętrzniany w wystąpieniach przywódców partyjnych, w prasie komunistycznej, etc. Zaskakujący dlatego, bo — jak wiadomo — nacjonalizm znajduje się na indeksie doktryny komunistycznej, jako jej wróg nr 1. A tymczasem komuniści w swej propagandzie millennialnej prześcignęli demagogię „burżuazyjnych” nacjonalistów. Ten hurra-nacjonalizm komunistów, reklamowany podczas licznych urzędowych imprez (np. podczas lipcowej rocznicy instalowania władzy komunistycznej w 1945 r.), osiągnął swój szczytowy wyraz w październikowym „kongresie kultury”. Komuniści dbali z jednej strony troskliwie o to, aby kongres zorganizować jako imprezę partyjną i dlatego w uchwałach kongresowej podkreślili „solidarność pracowników polskiej kultury z ambitnymi i dalekowzrocznymi celami, jakie stawia przed naszym narodem Polskim Zjednoczona Partia Robotnicza”. Z drugiej strony jednak ta impreza partyjna była i jest ciągle w prasie komunistycznej przedstawiana jako impreza ogólnonarodowa, bowiem — według organizatorów — „kultura partyjna” osiągnęła jakoby etap, na którym należy określać ją jako polską kulturę narodową.

Ta tendencja, którą komuniści nazywają patriotyzmem (bowiem słowa: „nacjonalizm”, „nacjonalistyczny” w dalszym ciągu oznaczać mają w żargonie partyjnym zjawiska, które ko-

munizm zwalcza) powinna wprawdzie stwarzać dla komunistów szansę znalezienia wspólnego języka ze społeczeństwem, ale posiada również swoją przysłowiową drugą stronę medalu. Demaskuje mianowicie ułomności doktryny materialistycznej, jej obcość wobec spirytualistycznej kultury, z jaką zrosła się Polska przez tysiąc lat. Jeśli się jest patriotą, nie można równocześnie zwalczać Kościoła i religii, z którą patriotyzm polski jest organicznie zespolony. Patriotyzm i bezbożniczy materializm — to antynomia, jeden wyklucza drugi, rozwijanie w tych warunkach teorii materialistycznej „z pozycji marksizmu-leninizmu” napotyka na nieprzewidywane przeszkody, staje się kwadraturą koła. W tych warunkach antagonistycznych sprzecznosci młodzież — jak mówił w czerwcu 1966 na konferencji kuratorów szkolnych dyrektor ministerstwa oświaty S. Dobosiewicz — odnosi się „z ironią do spraw zasadniczych, ideologicznych” i „namiętnie krytykuje braki w naszym socjalistycznym życiu”, zaś literatura — jak z zadziwiającą odwagą stwierdził krytyk W. Maciąg w nowo założonym piśmie partyjnym „Miesięcznik Literacki” (nr. 2) — cierpi na „wyjałowienie myśli, brak głębszych impulsów społecznych, jest bezradna”, podobnie jak „całe piśmiennictwo w sferze problemów ideowo-społecznych”. W tych warunkach inteligencja — jak pisze wybitny socjolog prof. J. Szczepański w czasopiśmie „Kultura i Społeczeństwo” (nr. 3, 66) — wprawdzie „akceptuje ideologię marksizmu-leninizmu... oraz identyfikuje swoje cele życiowe z celami ustroju socjalistycznego”, ale równocześnie „traci szybko zainteresowanie dla spraw ogólnych, poglądu na świat, problemów społeczeństwa i stosunku jednostki do społeczeństwa, co było zawsze naczelną troską tradycyjnej inteligencji”. Rok millennialny wykazał więc jeszcze dobitniej, aniżeli lata poprzednie „alienację” i bezradność człowieka wobec rzeczywistości, tworzonej przez obcy system. Niebezpieczeństwo takiego wyobcowania, przed którym przestrzegał rok temu kierownik partii komunistycznej prof. A. Schaff — jeszcze bardziej się wzmoгло.

Rok millennialny przyniósł jeszcze objaw, którego polityczne znaczenie

jest niewątpliwie najważniejsze. Spór Moskwa-Pekin przybrał rozmiary, których następstwa stały i stają się w postawie niektórych państw satelickich coraz uchwytnejsze. Wystarczy wskazać na przykład Rumunii, która — pozostając nadal pod władzą komunistów — stara się ten spór wyzyskać w kierunku nie tylko zbliżenia do Zachodu i emancypacji spod gospodarczej dyktatury Moskwy, ale także na rzecz rewindykacji terytoriów (Besarabia), które bezprawnie zawłaszczyła dla siebie Rosja.

### „NARODY BRACIA“

Rosja zdaje sobie sprawę z następstw i groźby narastającego przewrotu w światowym obozie komunistycznym, a zwłaszcza w europejskich krajach satelickich. Stąd zabiegi Moskwy, aby ujemne następstwa sporu dla wszechwładzy Kremla w satelickiej Europie uchylić i swój patronat nad nią utrzymać. Podróże p. Breżniewa do stolic krajów satelickich ten właśnie cel miały na oku. Najważniejszą dla Rosji w omawianej sprawie jest oczywiście postawa reżymu komunistycznego w Polsce, największym kraju geograficznie z Rosją sąsiadującym i pod względem politycznego ciężaru gatunkowego zajmującym pierwsze miejsce wśród satelitów.

Partyjno-rządowa wizyta przywódców komunistycznych z Polski do Rosji w październiku br., — posiadająca zresztą swoją symboliczną wymowę ze względu na dziesiątą rocznicę głośnych wydarzeń „polskiego października“ w 1956 r. — stała się faktem, któremu obie strony starały się nadać historyczne znaczenie. Pp. Breżniew i Kosygin dali wizycie zewnętrzną oprawę wyjątkowo uroczystą, prześcigali się w komplementach i pochwałach pod adresem swoich gości, obwoząc ich po Związku Sowieckim, reżyserując „wiece przyjaźni“ i starając się wyróżnić „wyczystego sojusznika polskiego“ spośród reszty satelitów. Polska i Rosja — mówił p. Breżniew — to „narody — bracia“, łączy je „ścisły, bojowy sojusz naszych partii“, a PZPR to partia, która jest „zdecydowanie wierną dla marksizmu-leninizmu i socjalizmu naukowego“, czyli wierna Moskwie. Nie te dusery i frazezy były najważniejsze w wystąpieniach

przywódców sowieckich. Na prawdę ważne były gromy, jakie pp. Breżniew i Kosygin rzucali na Pekin, który jest sprawcą „rozłamu“ w światowym komunizmie, „nie ma nic wspólnego z marksizmem-leninizmem“ organizując tzw. rewolucję kulturalną“, „kompromituje socjalizm“, „rozpętał wrogą kampanię przeciwko sowieckiej partii i narodowi sowieckiemu“, „idzie na rękę imperialistom“, itd.

Pp. Gomułka i Cyrankiewicz zrewanżowali się rosyjskim gospodarzom najbardziej gorącymi i służalczymi zapewnieniami, że komuniści w Polsce i cały naród polski uważa przymierze z Rosją za supersojusz, jakiego jeszcze w dziejach nie było. „Związek Sowiecki — mówił Gomułka — oznacza dla Polski zabezpieczenie jej niepodległego bytu i całości jej granic, zaś sojusz z Polską oznacza dla Związku Sowieckiego poważne zwiększenie jego własnych sił obronnych, bezpieczeństwo jego granicy zachodniej i oddalenie od niej potencjalnego agresora“... Ale — znowuż — nie te zapewnienia, że Polska skwapliwie godzi się, aby w obronie Moskwy przyjąć pierwsze uderzenie w razie nowej wojny z Niemcami, było p. Breżniewowi najbardziej potrzebne. Z największą satysfakcją przywódcy sowieccy oklaskiwali przede wszystkim przyrzeczenie pp. Gomułka i Cyrankiewicza, że „Polska Ludowa“ z pełną gotowością popiera Związek Sowiecki w sporze z Chinami komunistycznymi, że kompartia chińska „rozsadza jedność“ komunizmu, „wzmaga oszczerczą kampanię przeciw Sowietom“ i „zachęca USA do agresji w Wietnamie“.

Ten przebieg i finał pielgrzymki pp. Gomułka i Cyrankiewicza do Mekki rosyjskiej stanowi w bilansie roku millenniumowego pozycję najbardziej znamiennej. Lansując w kraju dla konsumpcji wewnętrznej nacjonalistyczną wersję o wierności komunistów dla „linii Mieszkę I“, — przywódcy partii równocześnie opowiedzieli się w Moskwie najkarniej jako wyznawcy linii“ czerwonego, imperialistycznego Kremla. Koniunktura, jaką wyzyskują — nie mówiąc już o Tito — p. Ceausescu, a nawet p. Kadar, ani przez chwilę nie skusiła p. Gomułka, aby na Kremlu stawiać żądania, zgłaszać postulaty, starać się o rozluźnienie pętli rosyjskiej na szyi polskiej wzamian

za wiernopoddańcze usługi „sojusznice“ w sporze Moskwy z Pekinem.

Rok millenniumowy, rozpoczęty w Polsce pod znakiem nie przebiegającej w środkach ofensywy komunistów na Kościół, był w istocie swej okrese wyteżonych zmagania społeczeństwa z agenturą moskiewską. Te zmagania wyzwały ponad wszelką wątpliwość, że moralne siły społeczeństwa górują, wzmacniają autorytet Kościoła i zmuszają ostatecznie komunistów — w drugiej połowie millenniumowego roku — do elastyczniejszej taktyki, do ściszenia propagandy antykościelnej i do schlebienia narodowym uczuciom społeczeństwa.

### OTUCHĄ — POSTAWA NARODU

Ale rozwiązywanie problemu najistotniejszego: wyzwolenia Polski spod okupacji narzuconej władzy rok millenniumowy nie przyniósł, ani nie przyspieszył. Z tym problemem kluczowym Polska wchodzi w nowe, drugie tysiąclecie swego historycznego żywota.

Bilans roku millenniumowego bynajmniej jednak nie uzasadnia pesymistycznego spojrzenia w nadchodzącą, niewątpliwie trudną, nową epokę dziejową. Otuchą napawa postawa społeczeństwa w Polsce, tak samo dziś nieugięta negatywna i wroga wobec narzuconego systemu i reżymu, jak 21 lat temu, gdy Moskwa instalowała swoich wychowanków i lokajki w Warszawie jako rzekomo polski rząd. W szczególności uprawnia do optymizmu młodzież już urodzona i wychowana w tzw. Polsce Ludowej. Opinię, jaką o tej młodzieży posiadają komuniści, cytowano wyżej. Komuniści podkreślają też zmaterializowanie dzisiejszej młodzieży, jako objaw sprzeczny z rewolucyjnymi marzeniami marksizmu-leninizmu. Przedstawiciel ministerstwa oświaty tak o tym zjawisku mówił na konferencji kuratorów szkolnych (cytujemy z miesięcznika „Rodzina i Szkoła“, nr. 7/8, 66): „Dobrze płatny zawód, dający niezależność i zabezpieczenie materialne wyzyska się na czoło dążeń młodzieży. Można ocenić te dążenia jako mieszczące się w kategoriach mieszczańskich i potępić je jako niezgodne z zasadniczymi tezami naszej etyki świeckiej, ale można je uznać za dopuszczalne i nie kolidujące z interesem społecznym“. To wyznanie bankructwa hasła komunizmu, który za-



miast „rewolucjonistów“ wychowuje zwolenników mieszczańskiego „way of life“, świadczy tylko dobrze o młodym pokoleniu. Z panującego systemu wyciska ono wyłącznie możliwości materialnego „urządzenia się“.

### GŁOS EMIGRACJI

Rok millennialny przyniósł wreszcie jedno, niezmiernie ważne doświadczenie. Gdy w Polsce dzisiejszej wolność słowa nie istnieje, gdy wszechwładna cenzura nie pozwala np. na ogłoszenie wspomnienia żałobnego o sławnym na całym świecie dowódcy Armii Krajowej i Powstania Warszawskiego gen. Tadeuszu Borze-Komorowskim (poza petitową wzmianką nekrologu w katolickim „Tygodniku Powszechnym“) — tym bardziej liczy się głos wolnych Polaków na emigracji.

Głos ten zabrzmiał w roku millennialnym donośnie i potężnie. Zabrzmiał na obesłanym przez Polaków z całego świata wolnego Zjeździe Polski Walczącej w Londynie w maju br., gdy bezkompromisowo zapowiedział on nieustającą walkę o niepodległość państwa polskiego w granicach na Odrze i Nysie na Zachodzie i traktatu ryskiego na wschodzie i gdy napiętnował reżym komunistyczny jako władzę obcą i narzucaną. Głos ten był wspaniałą manifestacją nieskrępowanej woli narodu polskiego, a zarazem dowiódł, jak bezradne i żadne — przynajmniej dotychczas — są rezultaty wysiłków reżymu, aby przez nasyłanych agentów emigrację polityczną osłabić. Dowiódł niezbędności i historycznej ważności istnienia i zachowania tej emigracji aż do zwycięskiego wykonania przez nią jej dziejowego zadania.

Nie mniej potężnie zabrzmiał głos 30-tu tysięcy wolnych Polaków na niezapomnianej manifestacji na londyńskim stadionie White City, wiążąc się z podobną manifestacją w Rzymie, której patronował najwyższy autorytet Kościoła — papież Paweł VI.

Obie te manifestacje jednocześnie nierozłączną nigdy klamrą dziejową rocznicę Polski państwowej i chrześcijańskiej — pozostawiły jako drogowskaz moralny i polityczny wskazanie: Walka trwa!

Stefan MękarSKI

## SPAWOZDANIE Z DZIAŁALNOŚCI INSTYTUTU POLSKIEGO I MUZEUM IM. GENERAŁA SIKORSKIEGO W LONDYNIE

W dniu 27 października 1966. odbyło się posiedzenie Rady Instytutu Polskiego i Muzeum im. Gen. Sikorskiego, a w dniu 2 listopada 1966 doroczne Walne Zebranie Członków. Przewodniczył na obydwóch zebraniach Prezes Instytutu Lord Barnby.

Sprawozdanie z ogólnej działalności złożyli: Prezes Zarządu gen. dr M. Kukiel oraz wiceprezes amb. E. Raczyński. Sprawozdanie finansowe złożył p. J. Baliński-Jundziłł. Sprawozdania obejmowały pierwszy rok działalności łączonych instytucji, a mianowicie Polskiego Ośrodka Naukowego i Instytutu Historycznego im. Gen. Sikorskiego. Instytut jest obecnie tzw. Spółką Akcyjną (Company Limited by Guarantee) zarejestrowany w brytyjskim Ministerstwie Oświaty, jako instytucja dobroczynna (Charity).

Łość członków rzeczywistych jest ograniczona do 80 osób. Każdy członek ma jeden głos.

Rada składa się z 24 osób wybieranych spośród członków rzeczywistych. Co roku 1/5 członków Rady ustępuje — i albo wybierani są ponownie członkowie ustępujący, albo powoływane są nowe osoby do Rady.

Działalność Instytutu ogniskuje się: w Londynie — 20, Princes Gate, S.W.7 26/26, Pont Street, S.W.1 oraz w Glasgowie — 42, Cecil Street, Glasgow, W.2.

Część zbiorów archiwalnych i muzealnych złożona jest w Nostell Priory (Yorkshire) i Pixton House (Somerset) w siedzibach Lorda St. Oswalda i pana Auberona Herberta.

Personel Instytutu składa się z 7 osób zatrudnionych na cały dzień i 4 osób zatrudnionych na pół dnia.

Prace Instytutu skupiają się w następujących działach:

1) **Archiwum:** Obejmuje ono akta Rządu R.P. i Polskich Sił Zbrojnych na Obczyźnie. Składa się z 544 zespołów archiwalnych, 10.242 tek akt, 3178 relacji, wspomnień i opracowań, 544 Kronik i Dzienników Działań oddziałów, 1033 tomów rozkazów oraz 47 tek Dziennika Czynności Gen. Sikorskiego 1939—1943.

Archiwum poza pracą inwentaryzacyjną bierze udział w poszukiwaniu i doborze dokumentów zarówno do wydawnictw Instytutu jak i dla uczonych korzystających z akt na miejscu (ok. 50 uczonych rocznie), a szczególnie dla uczonych znajdujących się poza Wielką Brytanią, którym wysyła się rocznie około 800 fotokopii dokumentów.

Archiwum załatwia ponadto około 700 kwerend rocznie.

2) **Biblioteka:** Obecną Bibliotekę Instytutu stanowią trzy działy: pierwszym jest dawna Biblioteka Polskiego Ośrodka Naukowego (26-28, Pont Street, S.W. 1), obejmująca około 60.000 tomów, wzbogacona w roku sprawozdawczym o dalszych 747 tomów; drugim działem jest dawna Biblioteka Instytutu Historycznego im. gen. Sikorskiego, zawierająca głównie materiały do II. wojny światowej (około 10.000 tomów, wzbogacona w ostatnim roku o dalsze 542 tomy), zorganizowana jako Biblioteka Podręczna przy Archiwum (20, Princes Gate, S.W.7.); trzeci dział stanowi Biblioteka Czasopism i Periodyków, znajdująca się w Glasgowie (42, Cecil Street, Glasgow, W.2.). Gromadzi ona czasopisma i periodyki polskie z całego świata od 1939 roku po dzień dzisiejszy i jest wspierana przez S.P.K. w Glasgowie oraz Dom Polski im. Gen. Wł. Sikorskiego — Towarzystwo Społeczno-Oświatowe, które łoży znaczne sumy na konserwację zbiorów.

Wszystkie działy Biblioteki służą pomocą głównie w badaniach naukowych.

3) **Muzeum** stanowi zbiór pamiątek historycznych z różnych czasów, a głównie z ostatniej wojny, zgromadzonych wokół sztandarów Wojska Polskiego, złożonych po wojnie w Instytucie. Tutaj koncentrują się uroczystości oddziałowe. Stąd wyruszają poczty sztandarowe, jak to miało miejsce przy jednej z ważniejszych ostatnich uroczystości narodowych (obchodzie millennialnym, w maju 1966 r. w White City). Jest to prawdziwe sanktuarium Żołnierzy Polskich znajdujących się na emigracji i miejsce pielgrzymek Polaków przyjeżdżających z Kraju. W roku sprawozdawczym odwiedziło Muzeum 657 osób. W latach 1965/66 było szereg wycieczek b. więźniów obozów koncentracyjnych przybyłych z Polski. Muzeum załatwia kwerendy naukowe dotyczące się uzbrojenia i umundurowania, przechowuje fotografie, filmy itp., materiały dotyczące się II. wojny światowej.

4) **Wydawnictwa.** W roku sprawozdawczym ukazał się II. tom „Tek i diariusza Jana Szembeka“ i spotkał się z żywym zainteresowaniem nie tylko naukowców i polityków polskich, lecz i obcych. Liczne recenzje z wielkim uznaniem podkreślają wartość tego wydawnictwa. Tom III. jest w opracowaniu.

Tom II. „Documents of Polish-Soviet Relations“ złożony jest do druku.

# BILETY

KOLEJOWE,  
SAMOLOTOWE,  
OKRĘTOWE

Formalności związane  
ze sprowadzaniem rodzin  
z Kraju  
oraz wyjazdy do Polski.

Szybko, sprawnie, tanio

z a ł a t w i a

## TAZAB TRAVEL LTD

273, Old Brompton Road,  
LONDON, S.W. 5

Tel. FRE 1186

MANCHESTER 16  
47, Gt. Western St.

Tel. Moss Side 4683

BIRMINGHAM 2  
39, Corporation Street

Tel. MID 1526

Wzmocnijcie nerwy i oczyszczajcie  
krew, a będziecie cieszyć się zdro-  
wem i wzmocnioną wydajnością w  
pracy!

Wyciąg z życiodajnych gruczołów  
zwierzęcych

## KALEFLUID

Używanie naszego preparatu polep-  
sza stan zdrowia w sposób bardzo  
znaczny, w wypadkach ogólnego osi-  
ańnięcia, depresji nerwowej, zmęcze-  
nia, wyczerpania, zaburzenia i sta-  
rości. U kobiet również w wieku  
przejściowym. W sprzedaży w wiel-  
kich aptekach. Wysyłamy bezpłatnie  
w języku polskim przepisy używania.

Laboratoire B. KALEFLUID  
FRANCJA  
66, BLD. EXELMANS. PARIS 16-e.

# Czy jesteś członkiem SPK?

Komisja Historyczna opacowuje część 4 tomu I Polskich Sił Zbrojnych w drugiej wojnie światowej („Kampania wrześniowa 1939 r.“) oraz część 2 tomu II. („Polskie Siły Zbrojne na Oczyźnie“).

5) Działalność społeczną ilustruje liczba zebrań i odczytów (236)), które odbyły się w sprawozdawczym okresie w jego salach z uczestnictwem około 7.000 osób. Były to albo zebrania naukowe (organizowane przez Polskie Towarzystwo Historyczne, Polskie Towarzystwo Naukowe i inne), albo imprezy i zebrania Zarządów i Kół Oddziałowych, Harcerstwa, Stowarzyszenia Uniwersyteckiego „Veritas“ i szeregu innych organizacji emigracyjnych. Instytut użył również Komitetowi Millennium lokalu i pomocy ze strony personelu biurowego.

6) Działalność charytatywna: Instytut zarządza specjalnym Funduszem stworzonym przez Catholic Council for Polish Welfare, przeznaczonym na pomoc dla młodzieży studiującej w Wielkiej Brytanii. W tym zakresie udzielono pomocy 19 uczniom, 17 studentom i 29 innym osobom. Suma na ten cel wydana wyniosła £ 947.0.0.

### Sprawozdanie finansowe.

Dochody Instytutu wyniosły £ 10.580. Głównymi pozycjami były:  
Składki członkowskie, dotacje  
ofiary £ 7.720  
Czynsze z domów £ 2.520  
R ó ż n e £ 340

Rozchody wyniosły £ 10.740.  
Wynagrodzenie personelu £ 5.100  
Wydatki administracyjne £ 5.640

Rok finansowy zamknięty został deficytem budżetowym około £ 140.

Przysięgłym Księgowym była firma Chartered Accountants V.H. Frank & Co.

Stosunkowo pomyślny wynik finansowy osiągnięty był dzięki otrzymanym subwencjom. W pierwszym rzędzie podkreślić należy dotacje otrzymane od: gen. Andersa, Komitetu Wolnej Europy, Komitetu Obywatelskiego Pomocy Uchodźcom Polskim, Fundacji Jurzykowskiego, Tow. Społ. Oświat. — Domu Polskiego im. Gen. Sikorskiego w Glasgowie, p. Juliana Godlewskiego i wielu innych.

W roku sprawozdawczym zorganizowana była zbiórka wśród społeczeństwa brytyjskiego na odnowienie gmachu 20, Princes Gate. Zbiórka ta przyniosła ok. £ 1.300. W roku 1966/67 przystąpi się do częściowego odnowienia gmachu.

Preliminarz budżetowy na rok 1966/67 przewiduje po stronie dochodów sumę £ 10.070, po stronie rozchodów £ 12.300.

Ponieważ saldo na dzień 1.IV.1966 wyniosło £ 1.600, można przyjąć, że równowaga budżetowa na rok 1966/67 będzie osiągnięta. Należy jednak pamiętać, że do tego zrównoważenia budżetu przyczyniła się w poważnym stopniu ofiarność społeczna, w rezultacie apelu skierowanego zbiorowo poprzez prasę do ogółu społeczeństwa i poprzez indywidualne listy do szeregu jednostek. W rezultacie tą drogą uzyskano około £ 2.500. Chcąc upamiętnić szczególnie hojną ofiarność niektórych jednostek i instytucji, od dnia 3 czerwca 1965 roku. Instytut założył Złotą Księgę, do której wpisywane są nazwiska osób i instytucji, wpłacających dary powyżej £ 25. Księga ta liczy już 39 pozycji i wykazuje ogólną sumę £ 2.128.

Apel spowodował dalsze powiększenie ilości Członków-przyjaciół o 240 osób. W sumie Instytut liczy obecnie 670 Członków-Przyjaciół, w tym 93 organizacje i instytucje.

Wiele osobistego wysiłku, energii i pomysłowości w zorganizowaniu tej akcji włożyli amb. E. Raczyński i pani Aniela Mieczysławska.

Celem zapewnienia podstaw finansowych Instytutowi, amb. E. Raczyński zwrócił się do Komitetu Obywatelskiego Pomocy Uchodźcom Polskim, wspierającego i dotychczas Instytut rocznymi dotacjami, o połączenie obu Instytucji węzłami trwałej współpracy. Przewodniczący Komitetu Obywatelskiego, p. Konsul dr K. Poznański, doceniając znaczenie Instytutu Polskiego w akcji naukowej i kulturalnej, a także jako ośrodka myśli niepodległościowej, przychylnie ustosunkował się do inicjatywy amb. E. Raczyńskiego. Ustalono, że z obu stron wyłoniona będzie Komisja, która rozpracuje zagadnienie współpracy.

### Wybór władz Instytutu.

Dokonano wyboru nowych członków rzeczywistych Instytutu, zapraszając do współpracy pp. A. Mieczysławską, min. M. Sokolowskiego, pika O. Marcinka i mec. A. Kamienieckiego.

Do Rady, na miejsce zmarłych, Lorda Astora i Gen. Bora-Komorwskiego — p. Anielę Mieczysławską i Sir Tufton Beamisha. Ustupający z Rady gen. dr M. Kukiel i inż. S. Leśniowski zostali wybrani ponownie. W skład nowego Zarządu weszli: Prezydium: amb. E. Raczyński — prezes, gen. dr M. Kukiel — wiceprezes, inż. S. Leśniowski — hon. sekretarz. Członkowie: dr K. Poznański, książe S.A. Radziwiłł, hr. S. Zamoyski, dyr. T. Tobolski, kmdr. B. Wroński, p. Zbigniew Janik, p. Zbigniew Gołębiowski. Sekretarzem Company Ltd. by Guarantee jest p. Jan Baliński-Jundziłł. Kierownikiem naukowym prof. dr T. Komarnicki.



# KOMUNIZM PRZECIWKO HARCERSTWU

## NIECO HISTORII

Już w październiku roku 1919-go stosunek komunistów do Skautingu określił zjazd młodzieży komunistycznej (komsomołu) w Rosji, na którym powzięto następującą uchwałę:

„Uznając Skauting za system czysto burżuazyjnego fizycznego i duchowego wychowania w kierunku imperialistycznym, zjazd stwierdza konieczność niezwłocznego rozpędzenia wszystkich istniejących w Rosji sowieckiej organizacji skautowych“ („Naszi sjezdy“, str. 30, punkt 2-gi).

To „rozpędzenie“ przeprowadzała, czerewyczajka na podstawie donosów młodych komunistów, aresztując i mordując wielu skautów rosyjskich i polskich. Dr Anochin, rosyjski Skaut Naczelny, został zamordowany przez czerewyczajkę. Bronił on odważnie zasad wychowania skautowego. Podobnie bez sądu, w 1919 roku zamordowano: Józefa Kiernickiego, Mariana Nekrasza, Józefa Domaniewskiego, Bożydara Złobnickiego, Karola Basińskiego, Piotra Borkowskiego, Tadeusza Sawickiego... Byli to instruktorzy harcerscy, starsi harcerze, członkowie Kół Przyjaciół Harcerstwa. A zarazem byli to działacze polskich organizacji akademickich, którzy przygotowywali się do wyjazdu do Polski na dalsze studia.

W dniu 2. XII. 1917 roku uchwalona została przez bolszewicką Radę Komisarzy Ludowych „deklaracja praw narodów Rosji“, podpisana przez Lenina-Ulianowa i Stalina Dżugaszwili. W punkcie 2-gim deklaracja ta głosi teoretyczne prawo narodów Rosji do swobodnego samookreślenia, posuniętego aż do oddzielenia się i utworzenia samodzielnego państwa. W stosunku do Polski bolszewicy anulowali traktaty rozbiorowe. Ale czyny bolszewików przeczyły szumnym deklaracjom, obliczonym tylko na propagandę na całym świecie. Polska została zaatakowana przez armie bolszewickie, a Polakom w Rosji utrudniono powrót do Polski. Or-

\*) Autor jest działaczem harcerskim, który był w Rosji Sowieckiej oraz w Polsce pod reżymem komunistycznym i miał możność zapoznać się, jak wygląda stosunek komunistów do Skautingu i Harcerstwa. Autor już w roku 1963-cim oświetlał „Fałszowanie ideologii Harcerstwa i jego historii“ przez komunistów, publikując dłuższy artykuł pod tym tytułem w „Tygodniu Polskim“ (Londyn) z 22 czerwca 1963 r.

ganizacje i szkoły polskie w Rosji, na Ukrainie, na Białorusi — „rozpędzono“, majątek ich konfiskowano, a Polaków obrabowywano i mordowano pod pretekstem, że stanowią „element kontrrewolucyjny“.

## SKAUTING I KOMUNIZM

Dlaczego bolszewicy wystąpili tak jaskrawo i terrorystycznie przeciwko Skautingowi? Czy jest jakiś podstawowy powód? Tak jest, powodem tym jest zupełna odmienność celów.

Skauting typu Baden-Powellowskiego, a za nim i nasze Harcerstwo dąży do wychowania chrześcijanina, człowieka żyjącego według praw objawionych przez Boga, patriotę miłującego swój kraj rodzinny i człowieka opierającego swój stosunek do ludzi na czynnej miłości bliźniego.

Odwrotne cele ma komunizm. Chce brutalną siłą, gwałtem nad człowiekiem, przebudować świat na zasadach materialistycznego bezbożnictwa. Prawo chce zastąpić dekretemi rządzącej grupy komunistycznej, depeżąc wszelkie prawa jednostki ludzkiej, a miłość ojezyny pragnie zastąpić internacjonalizmem lub mitem „sowieckiej ojezyny“. Zamiast miłości bliźniego szerzy nienawiść. —

Naturalnie, kierownicy światowego komunizmu zdają sobie sprawę, że takie otwarte, obnażone przedstawianie komunizmu jest mało atrakcyjne, więc proklamowali „dyktaturę proletariatu“, kryjąc za tym hasłem swoją totalistyczną dyktaturę; głoszą hasła „nowej demokracji“, zwalczając równocześnie zasady prawdziwej demokracji i obiecując „wyzwolenie“, niosące w rzeczywistości tylko niewolę. Przy tym taktyka komunistyczna jest niezmiernie elastyczna, ulega ciągłym zmianom, cofa się chwilowo przed zbyt dużymi trudnościami, naśladowując słynną taktykę leninowskiego „nepu“ (nowej ekonomicznej polityki), by następnie skupić siły i silniej uderzyć w przyszłość. A cele komunistów zawsze są jedne i te same: opanowanie władzy, by ją następnie sprawować metodami terroru, nie krępując się żadną moralnością ani żadnym prawem. Niestety, w świecie jest dużo ludzi, biorących naiwnie zmienną taktykę komunistów za rzekome wyrzekanie się komunistycznych celów i za ewolucję komunizmu ku demokracji typu zachodnio-europejskiego. Ci naiwni wydają się nie rozumieć, że takie totalistyczne ruchy, jak hitleryzm czy komunizm, albo podbijają inne kraje, albo

się załamują. Nigdy zaś nie przestają być sobą w drodze ewolucji własnych celów ku temu, co w istocie swojej pragną zniszczyć. Zniszczyć wolność i niezależność narodów.

Na tym tle łatwiej jest zrozumieć taktykę i cele komunistów w stosunku do młodzieży. Zdawali oni sobie sprawę, że opanowanie ludzi dorosłych, bardziej życiowo doświadczonych od młodzieży, nie będzie łatwe. Na 5-tym Wszechrosyjskim Zjeździe Komsomołu powzięto w tej sprawie taką uchwałę: „Starszych trudniej nam będzie opanować, trzeba więc wyteńczyć wszystkie siły w pracy nad młodzieżą i dziećmi“. A dalej uchwalono: „niszcząc fetyszym moralnych norm, musi klasa robotnicza, a młodzież w szczególności, zdawać sobie sprawę z klasowych norm społecznego postępowania. Praca wychowawcza w tej dziedzinie winna opierać się na socjalizmie jako wielkim celu i na wychowaniu n i e n a w i ś c i do społeczeństwa burżuazyjnego“. (Punkt 8 na str. 175 zbioru „Naszi sjezdy“, Leningrad, 1925). Nawiasem trzeba zaznaczyć, że gdy komuniści mówią i piszą o socjalizmie jako swoim celu, to mają na myśli socjalizm rewolucyjny, czyli komunizm, a zawsze zwalczają socjalizm demokratyczny, przeciwstawiający się komunistycznej rewolucji. Burżujami zaś i imperialistami nazywa propaganda komunistyczna wszystkich, którzy przeciwstawiają się komunizmowi i Rosji Sowieckiej, choćby ci przeciwstawiający się byli autentycznymi proletariuszami.

W roku 1924 prezesem III-ej Międzynarodówki Komunistycznej był Zinowiew-Apfelbaum, zamordowany następnie z rozkazu Stalina-Dżugaszwili. Otóż ten Zinowiew w broszurze przed siebie napisanej („Komintern Młodzieży i jego zadaczi“, 1925) otwarcie postawił sprawę, że:

— „celem organizacji komunistycznej jest opanowanie całej młodzieży robotniczej“;

— „komunistyczny ruch młodzieży na całym świecie jest przedwiosniem światowej rewolucji i jej podstawą“.

Nie należy zbyt dosłownie brać powiedzenia o „młodzieży robotniczej“, gdyż obecnie komuniści starają się ogarnąć wszelką młodzież, wszystkich warstw społecznych. A stawiając sobie za cel podbicie innych narodów metodą rewolucji organizowanej przez Rosję Sowiecką przy wsparciu przez armię sowiecką (w Azji: również chiń-

ską), komuniści dążą do zdeorganizowania i zniszczenia wszystkiego, co im realizację ich głównego celu utrudnia lub zagradza. Stąd płynie ich nienawiść do Skautingu, mającego cele wychowawczo-konstrukcyjne, pozytywne, a więc przeciwnie dążeniom rozkładowo-rewolucyjnym.

### SOWIECCY PIONIERZY

Dla realizacji wyżej przedstawionych uchwał i celów na terenie młodzieży, komuniści w Rosji utworzyli trzy organizacje.

**J e d n a** — dla starszych, której podporządkowane są dwie dla młodszych — nosi nazwę komunistycznego związku młodzieży (komsomol), z którego z biegiem czasu i w miarę komunistycznego przeszkolenia, młodzież przechodzi wprost do partii komunistycznej.

**D r u g a** — to organizacja pionierów, dla młodszych, naśladująca w formach zewnętrznych Skautingu, ale oparta na zasadach komunistycznych, sprzecznych z zasadami Skautingu.

**T r z e c i a** — to organizacja „Oktabriet“ (dzieci październikowej rewolucji), dla najmłodszych, naśladująca w pewnym stopniu organizację angielskich „wilczków“ i naszych „zuchów“.

Wszystkie te organizacje są ściśle podporządkowane partii komunistycznej i pracują według programu mającego wyszkolić przyszłych bojowników komunistycznego imperializmu.

Warto zanotować, że w rozmaitych krajach świata organizacje te występują pod rozmaitymi nazwami, ale ich centralne kierownictwo znajduje się w Moskwie.

Nas w niniejszym szkicu najbardziej interesuje organizacja Pionierów. W ich p r a w i e nie ma służby Bogu, służby ojczyźnie, ani miłości bliźniego. Na to miejsce umieszczono obowiązek „sumiennego i wytrwałego wypełniania testamentu Lenina“ (a więc realizację komunizmu) oraz obowiązek walki o rewolucję komunistyczną. W książce: „Partia, Komsomol i Młodyje Pionierzy“, na str. 262 znajdujemy stwierdzenie, że „... ruch pionierów nie jest wcale instytucją dla dzieci, lecz jest organizacją bojową dzieci pod kierunkiem partii i Komsomolu“.

Początkowo organizacja pionierów była prowadzona metodą partyjno-militarnej masówki. Wyniki tej „wychowawczej“ pracy nie były zadawalające nawet z komunistycznego punktu widzenia. Toteż w ostatnich dziesięciu latach obserwujemy pewne przeobrażenia w tej partyjnej przybudówce. Zwiększono jej autonomię, ale nadal pozo-

stawiono w ramach Komsomolu; zwiększono nacisk na wychowanie moralne, ale nadal z nakazem zwalczania chrześcijańskiej moralności; zaczęto bardziej dostosowywać metody pracy do wieku dzieci i rozszerzono programy pracy do takich form, jak zloty, ogniska, festiwale, biwaki, obozy. Wreszcie, przedłużono wiek pionierski do lat 15 i postanowiono opracować nowy tekst prawa i przyrzeczenia. Pisze o tym „Nowa Szkoła“ wydawana przez komunistyczne ministerstwo oświaty w Warszawie. W tymże miesięczniku znajdujemy informacje o „internacjonalistycznym wychowaniu młodzieży harcerskiej w Polsce“, której obecne władze prowadzą akcję „Malta“, czyli Międzynarodową Akcję Letnią. Organizowane są międzynarodowe obozy w Cieplicach Śląskich i międzynarodowe obozy wojewódzkie, w których polska młodzież styka się z komunistycznymi pionierami z ZSRR., z Czecho-Słowackiej Republiki Socjalistycznej (CSRS), z Niemieckiej Republiki Demokratycznej (NRD) oraz z innych krajów komunistycznego bloku.

### HARCERSTWO

#### W WOLNEJ POLSCE LAT 1919-39<sup>1)</sup>

Harcerstwo na ziemiach polskich powstało z inicjatywy młodzieży w roku 1910. W niepodległej Polsce (1918-39) Związek Harcerstwa Polskiego był niezależny. Zarówno społeczeństwo jak i rząd uznały Ruch Harcerski w tej jego organizacyjnej postaci, jaką sobie sam wytworzył. Niezależności zapewniły mu Konstytucja Rzeczypospolitej i Statut Z.H.P. Wyrażało się to przede wszystkim w tym, że o treści Przyrzeczenia i Prawa Harcerskiego decydował Zjazd Walny organizacji, składający się z instruktorów. On też ustalał formy organizacyjne i zasadnicze wskazania programowe. W ten sposób Harcerstwo rządziło się samo, miało pełną demokratyczną autonomię. Żadna partia polityczna nie mogła niczego Harcerstwu narzucić, bo ogół członków i przepisy prawa nie pozwalały na to. Na emigracji jest podobnie, Harcerstwo jest niezależne, samo stanowi o sobie w myśl prowadzącej go idei.

<sup>1)</sup> Na podstawie książki „Gawędy z Drużynowym“, Henryka Glassa, wyd. Głównej Kwatery Harcerzy, Londyn, 1966.

## CZYTAJ

## POLSKĄ

## KSIĄŻKĘ!

## SYTUACJA HARCERSTWA W POLSCE RZĄDZONEJ PRZEZ KOMUNISTÓW<sup>2)</sup>

Dziś nie ma na ziemiach polskich niezależnej organizacji harcerskiej. Uzależniono ją całkowicie od partii komunistycznej. W „Nowej Szkole“, miesięczniku wydawanym przez Ministerstwo Oświaty w Warszawie, czytamy: „Harcerstwo jest organizacją ogólnopolską, pracującą pod ideowym przewodnictwem Partii“. (Nr. 11, str. 3, rok 1963). Dalej: „Sformułowanie Lenina, że organizacja dziecięca jest najlepszą drogą wychowania komunistów, stało się dewizą pionierskiej organizacji Związku Radzieckiego“. A jeszcze dalej w tymże artykule: „Tak właśnie określone są zadania Związku Harcerstwa Polskiego“. I żeby nie pozostawić żadnej wątpliwości, cytujemy na końcu z tego samego źródła: „Związek Harcerstwa Polskiego jest masową, dobrowolną organizacją dzieci, młodzieży szkolnej i instruktorów-wychowawców, pracującą pod ideowym przewodnictwem Partii. Tak statut określa charakter ZHP.“

A więc narzucono Harcerstwu partyjny statut, a cele tego nacisku na polską młodzież są identyczne z cytowanymi w tym artykule uchwałami komsomolu i wyjątkami przemówienia Zinowiewa. W tym samym duchu przemawiał tow. Gomułka na XIII. Plenum KC. PZPR. w swoim referacie poświęconym aktualnym problemom pracy ideologicznej partii. To samo mówi W. Tułodziecki, obecny minister oświaty w Polsce, w artykule: „O zadaniach ZHP w szkole“. („Nowa Szkoła“, no. 11/1963).

Co to wszystko znaczy?

Znaczy to, że zasadnicze cele komunistów w stosunku do młodzieży nie uległy żadnej zmianie od roku 1924-go, choć zmianie ulega taktyka.

Znaczy to, że niezależność ZHP w Polsce została zniszczona, że kierując tą organizacją partia komunistyczna, podporządkowana dyrektywom bolszewickiej Moskwy. Że celem tej organizacji (podkreślam: w dzisiejszej Polsce) już nie jest wychowanie harcerzy typu określonego w Przyrzeczeniu i Prawie ustalonym na walnych zjazdach przed wojną, lecz wychowanie komunistów. Przyrzeczenie i Prawo harcerskie nakazano usunąć i zastąpić innym, bez Boga i bez idei naprawdę niepodległej Polski. Zabroniono młodzieży w obozach letnich odmawiać poranne i wieczorne modlitwy, zabroniono w niedzielę uczęszczać na nabożeństwa w kościołach.

<sup>2)</sup> Na podstawie cytowanych „Gawędy z Drużynowym“ oraz miesięcznika „Nowa Szkoła“.



Zamiast wychowania metodą Baden-Powell'a jest tam coraz więcej instruowania w ramach masówki, na wzór sowieckich pionierów. Z organizacji służącej dawniej całemu narodowi polskiemu, zrobili dziś komuniści swoją partyjną przybudówkę. Na przynętę pozostawili jeszcze nazwę, mundurki harcercskie i odznaki. Obawa spontanicznego wybuchu młodzieży nakazuje im elastyczną taktykę i rozkładanie na raty niszczenia dawnego ZHP przez stopniowe upodabnianie go do sowieckich pionierów. No i pozostawienie dawnej nazwy ZHP pozwala im (do czasu) zwodzić naiwnych.

Jeśli wierzyć temu, co podaje cytowana już parokrotnie „Nowa Szkoła“, to młodzieży, obojga płci, zrzeszonej w ZHP w obecnej Polsce ma być ponad milion. Instruktorów zaś 40 tysięcy, w tym około 7 tysięcy związanych bezpośrednio z partią i liczba ta niewątpliwie wzrasta, pod naciskiem rządzącej partii. Z punktu widzenia społeczno-zawodowego 63% instruktorów stanowią młodzi nauczyciele, a więc ludzie zależni od obecnego reżimu komunistycznego. Płynność tego wielotysięcznego grona instruktorskiego według „Nowej Szkoły“ (str. 26, No. 11/1963) dochodzi do 30-40% w stosunku rocznym, co uzasadnia mniemanie, że szereg drużyn nie ma wystarczającej obsady instruktorskiej i praca w nich musi być na bardzo niskim poziomie.

#### INFORMACJE z POLSKIEJ REPUBLICKI LUDOWEJ

A teraz relacjonujemy to, co szereg osób przyjeżdżających z Polski zgodnie nam mówiło. Po zajęciu Polski przez wojska sowieckie w r. 1945-ym, nie dopuszczono do odbudowania dawnego Związku Harcerstwa Polskiego. Rok 1956, w rozpoczynającej się „erze Gomółki“, wywołał falę złudnych nadziei. Założono wtedy obecny ZHP w dniu 10 grudnia 1956, na zjeździe w Łodzi. Pod presją władz komunistycznych już w roku 1945 usunięto Boga zarówno z przyrzeczenia jak i prawa, co w 1956 zostało potwierdzone w nowej redakcji. Około 1959 r. z władz naczelnych i niższych Związku usunięto pod naciskiem partii (rozmaitymi drogami i metodami) resztę ideowych instruktorów, zarówno katolików jak i tych, którzy poprzednio pod presją zapisali się do partii. Pozostawiono tylko typowych działaczy partyjno-politycznych. Równocześnie nowe kierownictwo ZHP przyjęło (na żądanie partii) jako zasadę, że nie ma odrębnej ideologii harcercskiej, a ZHP musi realizować linię partii i w ten sposób uczestniczyć w budowie so-

cializmu rewolucyjnego, **B.D.J.C** czyli komunizmu. Kształcenie charakteru i wzór osobowy uznano za zbędne. Nacisk położono na kolektyw, na masę. Działalność obecnego ZHP polega na poznawaniu życia społecznego, na akcjach społecznych (w myśl dyrektyw partii) i na aktywności rozrywkowej. Działalność młodzieży jest ograniczona odgórnie. Przywiązuje się wagę do głośniejszych i efektownych wystąpień. Nawiasem można zaznaczyć, że w roku 1965 jedyna z akcji, polegająca na odszukiwaniu miejsc straceń, miała dużą wartość patriotyczną.

Dążenie do masowości organizacji, która przekroczyła milion członków, zabiło w trzech czwartych drużyn dawną normalną pracę harcercską. Są to drużyny „martwe“, mobilizowane tylko do publicznych masówek. Spośród drużyn „żywych“ około jedna piąta prowadzona jest jeszcze przez wychowawców z prawdziwego zdarzenia, stosujących metody harcercskiej pracy wychowawczej. Pod naciskiem partii większość dawnej organizacji stacza się do poziomu sowieckich pionierów.

#### POSTAWA MŁODZIEŻY

Ale uchwały i instrukcje komunistyczne i rosnący nacisk partyjny na młodzież, to jedna strona ciężkiej sytuacji w Polsce rządzonej przez komunistów. Druga strona, to postawa samej młodzieży. Orientuje się ona doskonale w planach komunistów. Między sobą wykpiwa te plany i zarządzenia. Zachowując z konieczności oficjalnie milcząco i uległą postawę, wykorzystuje możliwości organizowania obozów, wycieczek i szeregu zajęć technicznych. Młodzież ta, w swoim najlepszym trzonie, utrzymuje wspaniałą tradycję prawdziwego Harcerstwa i stara się żyć według zasad Przyrzeczenia i Prawa Harcerskiego takiego, jakie było uchwalone na wolnych zjazdach harcercskich w wolnej Rzeczypospolitej. Świadomość okupacji Polski przez agenturę bolszewickiej Moskwy jest całkowita. I to jest rzecz najważniejsza, której komunistów nie potrafią przełamać. Bo dla przełamania tego musieliby przestać być sobą, a to jest rzecz niemożliwa. I dlatego propaganda komunistyczna tyle pisze i mówi o rzekomej ewolucji komunizmu w kierunku patriotycznym. Przypomina się stare przysłowie o diable, który się ubrał w ornat i na Mszę św. ogonem dzwonił.

#### WNIOSKI

Wnioski wynikające z wszystkiego, co wyżej zostało powiedziane, są proste. Oto w Polskiej Republice Ludowej (komunistycznej) oficjalna organizacja Z.H.P. nie jest już Harcer-

stwem. Jest to obecnie komunistyczna organizacja dla dzieci i młodzieży, dyktatorsko rządzona przez partię. Celem tej organizacji jest wyszkolenie przyszłych komunistów. Jest to stwierdzone nawet w prawie „harcercskim“ w tej organizacji wprowadzonym, w którym w redakcji z 1950 r. w punkcie 9-tym powiedziano, że jej członkowie „przygotowuje się do pracy w ZMP“ (komsomoly), a w redakcji z 1956 r. w punkcie 12-tym powtórzono słowami: „pragnie zostać dobrym zetempowcem“ (komsomolcem).

Oprócz nacisku rządowo-partyjnego na ZHP, komuniści starali się też o wywołanie zamętu w umysłach młodzieży harcercskiej. Tej roboty podjął się niejaki Kazimierz Koźniewski, który kiedyś był drużynowym harcercskim, ale później zdradził ideologię harcercską i stał się bezbożnikiem i komunistą. Napisał on dwie książki: „Różowe cienie“ (Warszawa 1960) i „Ognie i ogniska“ (Warszawa, 1961), pełne fałszowania historii Harcerstwa oraz oszczerstw pod adresem przedwojennych twórców Z.H.P. Zadaniem Koźniewskiego w tych książkach było: a) zohydzenie wspaniałej przeszłości Harcerstwa i b) wysunięcie fałszywej tezy, że Harcerstwo nie miało żadnej ideologii(!) i że dopiero komunizm przyniósł młodzieży polskiej ideologię „prawdziwą i postępową“(!). Według wiadomości z Kraju Koźniewski cieszy się taką opinią, na jaką zasługuje...

Ale oprócz agentów i skomunizowanych ram organizacji, ukradzonej przez komunistów polskiej młodzieży, są setki tysięcy młodzieży polskiej, bliskiej nam i zawsze drogiej, myślącej i czującej tak samo, jak i my.

#### WSKAZANIA DLA MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ w POLSCE

Tej to młodzieży mówimy: idei nikt jeszcze zabić nie potrafił. A idea harcercska — to wielka idea. Dlatego właśnie komuniści boją się jej i starają się ją wydrzeć z serc młodzieży harcercskiej. Młodzież ta w Polsce ma dziś jedno zadanie: żyć po harcercsku w myśl prawdziwego harcercskiego Prawa i Przyrzeczenia. Zachować Ideę Harcerską.

Nie organizujcie żadnych konspiracji, żadnych manifestacji waszych uczuć. Nauczcie się milczeć tak, jak milczeli pierwsi chrześcijanie. Bo znów przyszedł czas prześladowań. Przemina — jak i dawne przeminały. I niech was krzepi świadomość, że w całym wolnym świecie, w wielu krajach pracują i rozwijają się zastępy i drużyny harcercskie, wierne prawdziwemu sztandarowi harcercskiemu.

A wszystkim niech towarzyszy przeświadczenie, że nastanie słoneczny

dzień, kiedy na w o l n e j polskiej ziemi uściśnięmy sobie dłonie i przywrócimy organizacji Z.H.P. w Polsce niezależność i jej prawdziwe, harcerskie, ideowe oblicze.

### WSKAZANIA DLA MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ POZA POLSKĄ

Oczywiście, głównym zadaniem jest i tu i w Polsce zachowanie wierności Idei, wierności Prawu Harcerskiemu i Przrzeczeniu. A z tego wypływają dwa wskazania:

1) — W stosunku do przyjezdnych z Polskiej Republiki Ludowej (komunistycznej), podających się za harcerzy (harcerki), należy zachować daleko idącą ostrożność i wstrzeźliwość w słowach. Trzeba dostępnymi nam drogami (władze harcerskie, władze SPK, rodzice) dowiedzieć się, kim właściwie jest ten przybysz i czy można mu ufać. Jeśli to jest naprawdę harcerz spod naszego sztandaru, to powinniśmy przyjąć go po bratersku. Ale może to być farbowany lis komunistyczny. Zwykle takie lisy demonstracyjnie ganią wszystko co jest w Polskiej Republice Ludowej (bo chcą się wkraść w nasze zaufanie i chcą się wkręcić do naszego środowiska), albo chwalą wszystko co robią komuniści w Polskiej Republice Ludowej i opowiadają różne „cudeńka“, a ganią przywódców emigracyjnych za to, że nie chcą się „zbliżyć do polskiej rzeczywistości“ i że rzekomo są „reakcyjni“ (bo agenci chcą w ten sposób siać między nami nieufność i plotki, aby nas skłócić). To, co piszemy, nie jest wyssane z palca. To są stwierdzone fakty. Więc nas obowiązuje czujność, byśmy nie padli ofiarą ludzi podstępnych.

2) — Zdarza się też, że harcerz czy harcerka j e d z i e do Polskiej Republiki Ludowej odwiedzić rodzinę. Otóż, jeśli spotka w Polsce osoby podające się za harcerzy, niech zachowa daleko idącą ostrożność. Bo może tym „harcierzem“ w ładnym mundurku być właśnie taki agent komunistyczny, o jakich piszemy. Jeśli zaś, po zasięgnięciu informacji od wiarygodnych osób okaże się, że mamy do czynienia z prawdziwym harcerzem (harcerką), to wtedy obowiązuje nas czwarty punkt prawa harcerskiego (harcerskie braterstwo) i spełnimy dobry uczynek, powtarzając mu to, co napisaliśmy wyżej jako „wskazania dla młodzieży harcerskiej w Polsce“.

\* x \*

Na zakończenie przypomnijmy sobie, co wielki poeta naszego narodu, Zygmunt Krasiński, którego motto poda-

liśmy na wstępie, pisał w połowie ubiegłego wieku o komunizmie:

Przed komunizmu dopiero obliczem  
Kaźda jednostka w społeczeństwie  
— niczem.  
Własność przepada — twe włosy, twa  
skóra,  
Nie twe, lecz rządu — to mi dyktatura'

Bądźmy jednak pewni, że zło i bezprawie stopniowo ulega rozkładowi i że dyktatura kierowana z Moskwy — przemienie.

Czesław S. Maresz

### K O N K U R S NA UTWÓR POETYCKI O NAJŚWIĘTSZEJ MARYI PANNIE

Instytut Polski Akcji Katolickiej ogłasza konkurs na utwór poetycki o Najświętszej Maryi Pannie.

#### W a r u k i :

1) Do udziału w konkursie Instytut zaprasza poetów polskich zamieszkałych w Kraju i na obczyźnie.

2) Dotychczas nie publikowane utwory, przepisane na maszynie należy nadsyłać do dnia 31 marca 1967 r., pod adresem Instytutu: 8, Alma Terrace, Allen Street, London, W.8. — England. Do utworu podpisanego godłem należy dołączyć kopertę, opatrzoną tym samym godłem i zawierającą kartkę z nazwiskiem i adresem autora.

3) Przewiduje się dwie nagrody w wysokości £ 60 i £ 40. W razie nieprzyznania żadnej nagrody jury zastrzega sobie — w porozumieniu z fundatorem — wyróżnienie wybranych utworów.

4) Do jury zaproszono: ks. dr J. Kłodziejczyka, o. J. Mirewicz T.J., M. Sambora, F. Śmieję i J. Tokarskiego. Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie delegował do jury Wł. Guenthera i S. Legeżyńskiego. Instytut Akcji Katolickiej reprezentuje dyr. A.J. Onyszkiewicz.

5) Wynik konkursu będzie ogłoszony w maju 1967 roku.

### VIRTUTI MILITARI SPROSTOWANE

W numerze z grudnia 1966 „Orla Białego“, w artykule „Czym był i jest order wojenny Virtuti Militari“ znalazły się błędy drukarskie, które niniejszym prostujemy. Na str. 7, w ust. 3-im zamiast „w dniu 18 czerwca 1892“ powinno być „w dniu 18 czerwca 1792“. Na str. 8-iej, w drugiej spalcie wiersz 45-ty od góry, zamiast „ponad 500 Krzyży Srebrnych“ powinno być „ponad 5.000 Krzyży Srebrnych“.

## Z ŻYCIA POLSKIEGO W ŚWIECIE

### MILLENNIUM W MANSFIELD

Zorganizowane przez Polskie Stow. Katolickie w Mansfield uroczystości Milennijne, połączone z oficjalnym otwarciem Polskiego Domu Katolickiego poprzedzały gorączkowe przygotowania.

W pierwszą niedzielę grudnia licznie przybyli rodacy z Mansfieldu i okolicy zapełnili kościół św. Filipa, gdzie Ks. Infułat W. Staniszewski celebrował uroczystą Mszę św., podczas której śpiewał doskonały chór „Halka“ z Leicester. Ponad 200 osób przystąpiło do Stołu Pańskiego. Uroczystość oficjalnego otwarcia i poświęcenia Domu oraz akademii odbyła się w pięknie wykończonej i udekorowanej sali nowego domu z udziałem około 600 osób. Burza oklasków witała wejście na salę dostojnych gości: ks. inf. W. Staniszewskiego, ks. prałata Krzyżanowskiego, ks. rektora Jasińskiego, ks. Gugula, ks. kanonika Mc. Nicholas, burmistrz miasta Mansfield, G. Carter z żoną, przedstawiciel NCB, w osobie dyr. E. Clegg'a i wielu innych.

Po przywitaniu gości, prezes Polsk. Stow. Katolickiego, pan A. Szwarc zaznaczył, iż Dom ten służyć będzie Polakom jako ośrodek kulturalny i społeczny, dla krzewienia nauk ojczy- stych i wychowania młodzieży w duchu katolickim. Następnie poprosił burmistrza o dokonanie oficjalnego otwarcia. W przemówieniu swym burmistrz Mr. G. Carter wyraził ogromne uznanie miejscowym Polakom za wspinały wysiłek, którego owocem jest ten piękny dom. — Z kolei ks. inf. Staniszewski, podziękował wszystkim rodakom, księdzu proboszczowi M. Bos-



sowskiemu i jego poprzednikom oraz członkom zarządu za wkład niezliczonych ilości godzin bezinteresownej pracy przy budowie, oraz wskazał na ważność tego ośrodka, wierząc, iż stanie się przybytkiem polskiej kultury w duchu katolickim. Po poświęceniu domu Ks. Infułat odczytał telegramy nadesłane na jego ręce. Pierwszy z błogosławieństwem od Papieża, następnie od Prymasa Polski, Ks. Kardynała Stefana Wyszyńskiego oraz jego przedstawiciela Ks. Bpa Wł. Rubina. Sekretarz komitetu pan A. Brzostek odczytał nadesłane przez gen. W. Andersa życzenia z okazji uroczystości. — Następnie prezes Szware wręczył miejscowemu proboszczowi Mc. Nicolasowi czek na £ 50 — na fundusz rozbudowy szkoły katolickiej, z której od wielu lat korzystają nasze dzieci.

Przemówienie Ks. Prob. M. Bossowskiemu, o znaczeniu chrztu św. dla każdego z nas, zakończyło pierwszą część pamiętnej uroczystości. — Akademia poprzedzona została okolicznościowym przemówieniem w języku dla gości, wygłoszonym przez płk. T. Biernackiego. Prelegent przeprowadził obecnych przez najważniejsze zarisy historii polskiej od przyjęcia chrześcijaństwa, ze szczególnym podkreśleniem momentów, kiedy Polska stawała zwycięsko w obronie wiary chrześcijańskiej oraz reszty Europy przed najazdami ze wschodu.

W drugiej części programu A. Brzostek recytował utwór Mariana Lewandowskiego pt. „Chrzest Polski“ po czym nastąpił żywy obraz przedstawiający Mieszka I, Dąbrówkę, biskupa i rycerzy przyjmujących chrzest. Następnie Renia Łempicka recytowała jeszcze jeden utwór Lewandowskiego pt. „Ziemio Ojców moich“. Najbarwniejsza chwila nadeszła jednak, gdy na zakończenie programu rozsunęła się kurtyna i przed oczyma widzów przesunęła się piękna bajka „Polski Rok“.

Przerwy międzyaktowe urozmaiczone były wiankami polskich melodii w wykonaniu orkiestry pana Pawlaka (ojciec z 4 synami) z Leicester, oraz występami wspaniałego chóru „Halka“. Akademia istotnie na wysokim poziomie artystycznym w wykonaniu miejscowej starszej i młodszej młodzieży. Całość zawdzięczamy niestrudzonemu zapałowi i ofierze polskich matek i ojców, a w niemaleń mierze Reni Łempickiej i Marianowi Lewandowskiemu. Piękne kulisy i dekoracje sceniczne wykonane zostały przez panów: J. Długosza i Aleksa Łempickiego, zaś główne dekoracje nowej sali, jak herby miast polskich nad sceną i olbrzymich rozmiarów mapy Polski i Anglii zawdzięczamy pędzlowi J. Długosza.

Na wyspach brytyjskich, w Walii ostał się po dzień dzisiejszy jedyny już z byłych wojennych szpitali polskich, dawniejszy Szpital Nr. 3, który z biegiem lat zamienił się w szpital geriatryczny. Istne przytulisko dla osób starszych, schorowanych, nie znających dostatecznie języka angielskiego. Szpital w Penley pozostaje bowiem w polskiej administracji. Jego dyrektorem jest dr M. Bereza.

Jest tam również Koło SPK, na którego członków składają się personel szpitala oraz jego rodziny. 13 listopada w małym ośrodku penlejskim obchodzono uroczystości milenium Polski. Tego dnia kapelan szpitala ks. dr Cz. Wysocki odprawił solenną Mszę św., a wieczorem odbyła się akademie, na którą przyszli pracownicy szpitala z rodzinami oraz zaproszeni goście polscy i angielscy. Akademię otworzył dr R. Puzkiewicz, po czym działwa uczęszczająca do polskiej szkoły śpiewała, deklamowała i tańczyła. Nazwiska „młodego lasu“ polskiego rosnącego w Penley i występującego w programie artystycznym: Marysia Bereza, Basia Głaz, Jacuś Nowak, Rysio Szamsza, Bodzio Zawistowski, Terenia Boryn, Jadzia Głaz, Henio Sosiński i Basia Kołacka.

Referat o Tysiącleciu Polski wygłosił inż. Jarosław Żaba z Manchester. W czasie akademii dr Bereza udekorował Złotym Krzyżem Zasługi Marię Chwalibóg, znaną działaczkę społeczną, która również otrzymała w tym dniu złotą odznakę honorową S.P.K. Srebrne odznaki SPK otrzymali: mjr. Wojciech Nowak, p. Mirosław Sawicki oraz p. Władysław Wernik.

#### DYPLOM DLA KOŁA SPK W RIO

Związek b. kombatantów brazylijskich, którego prezesem jest Marszałek Mascarenhas de Morais nadał SPK w Rio de Janeiro dyplom honorowy w dowód „uznania, sympatii i koleżeńskości“ dla kombatantów polskich.

Delegacja polska wzięła w listopadzie ub. roku udział w kongresie narodowym kombatantów brazylijskich w Belo Horizonte. W skład jej wchodziłi koledzy z kół w Rio, Sao Paulo i Belo Horizonte.

#### POLSKI

##### „KOMBATANT W BENELUXIE“

Ukazał się 7-my numer czasopisma pod tym tytułem, organu Stowarzyszenia Polskich Kombatantów w Belgii i Holandii.

Na treść jego składają się, obok bogatej kroniki z życia Polaków w tych krajach, następujące artykuły: K. Ironek-Osmeckiego — „Karta służy gen.

Bór-Komorowski“; Romanusa — „Gomułka chciałby widzieć Wyszyńskiego w Kurii Rzymskiej“; sprawozdania z obchodów: 22 rocznicy wyzolenia miasta AXEL, 22 rocznicy bitwy pod Arnhem; przegląd spraw polskich w prasie belgijskiej i holenderskiej.

#### Z SPK W NORWEGII

Zamierzone w okresie jesiennym uroczystości dla upamiętnienia Tysiąclecia Polski Chrześcijańskiej zostały odłożone na drugą połowę roku 1967, z tego względu, że przedstawiciel Ks. Prymasa, Ks. Biskup Rubin nie mógł w tym roku odwiedzić Polaków w Norwegii.

Działalność Koła, które jest jedyną organizacją Polaków w tym kraju, obejmuje obok zagadnień kulturalnych, narodowych, również opiekę nad nowymi uchodźcami z Polski, szczególnie w pierwszym, najtrudniejszym okresie przystosowywania się do odmiennych warunków życia.

Stolica Norwegii ostatnio miała okazję oglądania dwu sztuk polskich. Det Norske Teatret w Oslo otworzył sezon 3-obrazową pantomimę Henryka Tomaszewskiego, kierownika teatru sztuki mimicznej w Wrocławiu. Ten sam teatr wystawił z kolei „Tango“ Mrożka, które również dano w Bergen. W początkach grudnia Teatr Narodowy z Warszawy wystawił „Żywy Józef“ udramatyzowaną legendę biblijną Mikołaja Reja, w inscenizacji Leona Schillera.

Koło SPK w Norwegii pozostaje w kontakcie z różnymi organizacjami oraz instytucjami polskimi w świecie, pragnąc tą drogą włączyć się do życia wielkiej rodziny polskiej w świecie.

#### DZIAŁALNOŚĆ STOWARZYSZENIA POLSKIEJ KULTURY W WIEDNIU

Na Walnym Zebraniu, członkowie Stowarzyszenia wybrali nowy zarząd w następującym składzie: Jan Kamiński — prezes, Krzysztof Wize — wiceprezes, Andrzej Chilecki — sekretarz, Gabriela Rekowska — skarbniczka oraz członkowie nowego zarządu: Henryk Stanko, Tadeusz Kuchinka i Andrzej Balko. W skład Komisji Rewizyjnej weszli: Teofil Kogut, Jerzy Wandel i Władysław Marciak.

W dniu 23 października br. członkowie Stowarzyszenia oraz liczni sympatycy udali się samochodami do miejscowości Moerbish, na granicy austriacko-węgierskiej, gdzie złożyli wieniec dla uczczenia poległych powstańców podczas rewolucji na Węgrzech, w roku 1956-tym. W tydzień później, w lokalu klubowym Stowarzyszenia odbyło się spotkanie z prezesem SPK we

Włoszech, p. Witoldem Zahorskim, który w wygłoszonym referacie szeroko omówił politykę Watykanu wobec reżymu warszawskiego, a także problemy stosunków Kościół-Państwo w Kraju. Po zakończeniu odczytu, licznie zgromadzeni członkowie Stowarzyszenia i zaproszeni goście spontanicznie wykupywali „cegiełki“, z których dochód przeznaczony jest na utrzymanie cmentarzy polskich we Włoszech.

Dnia 10 listopada rb. Andrzej Chlewicki wygłosił odczyt pt.: „Rewolucja węgierska w 1956 roku, jej przyczyny, przebieg i skutki“. Po zakończeniu odczytu, członkowie Stowarzyszenia, sympatycy, a także goście z Kraju, długo dyskutowali nad problemami politycznymi współczesnego świata.

Zarząd Stowarzyszenia Polskiej Kultury stoi na stanowisku, że właśnie w Austrii, w kraju wolnym, który udzielił wielu Polakom gościny, obowiązkiem emigrantów jest obrona praw narodu polskiego. Stowarzyszenie daje temu wyraz przede wszystkim w prowadzonej akcji odczytowej, a także w prasie miejscowej, która w sposób przychylny jest ustosunkowana do naszych spraw. Zadaniem Stowarzyszenia jest informowanie austriackiej opinii publicznej o stosunkach panujących w Polsce, które zwłaszcza w ostatnim okresie budzą żywe zainteresowania w Austrii.

#### NOTATNIK SZWAJCARSKI

Nagroda literacka im. Anny Godlewskiej nie będzie przyznana w tym roku.

Fundator jej dr J. Godlewski postanowił w tym roku zamiast tego ufundować kilka stypendiów dla kształcącej się młodzieży, dla literatów znajdujących się w trudnych warunkach oraz udzielić pomocy kilku wydawnictwom, których ukazanie się ze względu na brak funduszy i znanej obojętności, napotyka na trudności, a które ze względu na swą wartość historyczną i literacką zasługują na poparcie.

Kwota przeznaczona na te cele przekracza wysokość poprzednich nagród. Została ona już częściowo rozdzielona, a dalsze subwencje są w toku załatwiania. Stronę administracyjną wziął na siebie Kiermasz Książki Polskiej w Szwajcarii. Ofiarodawcy i społecznikowi w najlepszym tego słowa znaczeniu należą się wdzięczność i uznanie za wielokrotną pomoc licznym ludziom, instytucjom, komitetom itp.

Staraniem Kiermaszu Książki Polskiej SPK odbył się w Zurychu, 22 października ub. r. odczyt redaktora W. Wahnouta pt. „Polska Literatura na

Emigracji“. Prelegent z dużą znajomością tematu wprowadził słuchaczy w rozmaite zagadnienia przebywających na emigracji pisarzy. Interesujące uwagi prelegenta wywołały żywą dyskusję.

K.F. Vincenz

#### OBCHODY w LIEGE

W niedzielę, 4 września odbyło się specjalne zebranie Koła SPK Liege, poświęcone uczczeniu pamięci Gen. Bora-Komorowskiego.

18 września staraniem Koła dla upamiętnienia Tysiąclecia Polski oraz uczczenia święta żołnierza została odprawiona Msza św. w bazylice św. Marcina. Uczestniczyły w niej poczty sztandarowe organizacji kombatanckich belgijskich i polskich. W tym samym dniu odbyła się akademie, na której przemawiali: kol. Czarkowski — prezes Koła SPK, ks. A. Stopa — b. kapelan 1. Polskiej Dywizji Pancerniej, oraz koledzy Merlo i Zajdenbajtel. W części artystycznej wystąpiła popularna śpiewaczka Weronika Bell, której akompaniował belgijski prof. muzyki Jean Housen. Miodzież z polskiej szkoły wygłaszała wiersze okolicznościowe.

W listopadzie Katolicki Komitet Szkolny zorganizował akademie z okazji święta niepodległości.

#### PLYTA NA GROBIE PREZYDENTA I. MOŚCICKIEGO

1. grudnia 1966 na cmentarzu w Versoix, w Szwajcarii odbyła się uroczystość poświęcenia płyty na grobie Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, Ignacego Mościckiego.

#### KOŚCIÓŁ i 2 DOMY-KLUBY w AUSTRALII

Końcowy okres roku milenijnego w Australii upływa pod znakiem wzmożonej aktywności na odcinku życia społecznego. Ostatni z wielkich obchodów milenijnych połączony był z poświęceniem kościoła polskiego w Marayong (Sydney), 27 grudnia 1965 r. Wzięło w nim udział kilkanaście tysięcy Polaków. W dniach 28-29 grudnia odbyły się w Sydney zjazdy delegatów Rady Naczelnej Polskich Organizacji oraz Kół Polek z całej Australii.

W okresie od 8 do 21 listopada odbywała się w Canberra „Wystawa Książki Polskiej“, którą zwiedziło ponad dwa i pół tysiąca ludzi. W pierwszym dniu wystawy nastąpiło wręczenie 3.000 tomów książek oraz zbioru czasopism Bibliotece National University w Canberra, przeznaczonych dla lektoratu Nauki o Polsce.

W Sydney dobiega końca budowa Domu-Klubu Koła SPK., A.K. i Koła Lotników. Dom zacznie częściowo funkcjonować z końcem lutego br. Ró-

wniez Koło SPK w Brisbane pracuje „całą parą“ nad budową swego Domu w Capalaba.

Zarząd krajowy SPK nosi się z zamiarem objęcia opieką jednego z cmentarzy wojennych we Włoszech, mianowicie Casamassima. Pierwsze ofiary zebrane na ten cel wysłano już do Włoch.

#### GODŁO WALKI O WOLNĄ POLSKĘ

Koło SPK w Perth Amboy, U.S.A., posiada własny sztandar organizacyjny. Uroczystość poświęcenia sztandaru odbyła się dnia 13 listopada w kościele św. Szczepana po Mszy, odprawionej przez ks. proboszcza A. Zdaniewicza, który jest jednocześnie kapłanem Koła.

Fundatorem sztandaru jest członek Koła, Adam Sosnowski. Sztandar, projektowany przez artystę A. Kurka posiada po jednej stronie krzyż Virtuti Militari, po drugiej, polskie barwy narodowe, szczerbicz Chrobrego oraz daty milenijne 966—1966.

Rodzicami chrzestnymi byli sędzia Aldona Appelton oraz asystent prokuratora pow. Middlesex mec. E. Podolski. Podczas bankietu z tej okazji przemówienia wygłoszili: prezes SPK S. Gierat, sędzia Appelton, b. sędzia F. Kronkowski, G. Otłowski, R. Wilentz, E. Podolski i prez. Wyszyński.

#### Śp. Generał Dywizji WŁADYSŁAW BORTNOWSKI

Zmarły 21 listopada ub. roku w Stanach Zjednoczonych gen. dyw. Władysław Bortnowski należał do czołowych żołnierzy marszałka Piłsudskiego. Swą bogatą kartę służby rozpoczął w roku 1909 wstąpieniem do Związku Walki Czynnej, wyszedł na wojnę 6 sierpnia 1914, otrzymał ranę pod Łowczówkiem, brał udział we wszystkich bitwach Brygady. W r. 1919, dowodził batalionem w III. Armii Rydza-Śmigłego w walkach na Ukrainie. Po wojnie ukończył Wyższą Szkołę Wojenną we Francji i sprawował szereg ważnych funkcji wojskowych, m.in. w r. 1938 był d-cą grupy operacyjnej na Śląsku Cieszyńskim. W czasie kampanii wrześniowej w r. 1939, dowodził Armią Pomorze. Na uchodźctwie, gdzie osiadł po wyjściu z niewoli niemieckiej, położył duże zasługi nad organizacją Instytutu im. J. Piłsudskiego zarówno w Anglii jak i w Stanach Zjednoczonych, do których emigrował w roku 1954.

26 listopada spoczął na cmentarzu Kombatanatów w Doyleston (Amerykańskiej Częstochowie). Pożegnały go sztandary kół SPK z Nowego Yorku, Brooklynu, Filadelfii, Perth Amboy i Elizabeth. Nad grobem przemawiali: ks. płk. Tyszkowski, S. Gierat, prezes krajowego SPK., b. senator P. Kle-szczyński i S. Góralik.



# ŻYCIE KULTURALNE POLSKIEGO LONDYNU

Idąc za ogólnymi tendencjami współczesnego „kurczącego się“ świata, z jego mini-wozami i mini-sukienkami, przyszła kolej na mini-kronikę kulturalną, zarządzoną przez redakcję pisma, aby pomieścić w niej bodaj część nagromadzonej zaległości z ubiegłego półrocza. Może krótkimi zrywami pióra uda się ją wyprowadzić z natłoku wydarzeń, jak wóz z zatoru na szosie współczesnej.

Wiele spraw znajduje się ciągle pod znakiem Millennium. Do nich należy wystawa wydawnictw grafiki obozów jenieckich w Niemczech w latach 1942-1945 urządzona przez Związek Filatelistów Polskich w Polskiej YMCA. Te niezwykle eksponaty ze zbiorów płk. J. Z. E. Berka powinny jak najszybciej stać się ozdobą zbiorów muzealnych emigracji. Piszemy o nich osobno.

## ZBIORY PLASTYCZNE:

Akcję zbiorów plastycznych zainicjowała dr H. Sukiennicka i napływają już pierwsze dary od artystów-malarzy. Gromadzone są w głównym domu Polskiego Ośrodka Społeczno-Kulturalnego w Londynie (dawniej Techników). Tam też odbyła się pierwsza samodzielna wystawa młodych artystów z udziałem 38 dzieł siedmiu uczestników. Komisja konkursowa rozdzieliła 3 nagrody: I — K. Osten-Sacken, II. — B. Zielińska, III. — H. Lubelska, oraz nadała szereg wyróżnień.

## MALARSTWO SZTALUGOWE:

Jak zwykle, w Polskiej YMCA odbyła się wystawa tegorocznych dyplomantów Studium Malarstwa Sztalugowego pod dyr. M. Bohusza-Szyski. Na otwarciu prezentował on prace K. Kałińskiej-Kozerskiej o żywej kolorystyce, Zofii Kobylińskiej o stonowanej gamie, i symbolicznie Elsie Stevens, idącej szlakami swego mistrza, która urządziła w tym czasie osobną wystawę, poza Studium.

Szczególny wdzięk miała wystawa Danuty Giercuskiewicz, w Barret Gallery, o bajecznej fantastyce, ożywionej wielkodusznością artystki, która kazała jej przekazać dochód z wystawy na cel

ratowania Biblioteki Polskiej w Londynie. Obrazy Franciszki Temersowej były na wystawie tzw. Grupy H. (Hendon). Wśród prac uczniów Kristin Berge (uczennicy O. Kokoszki) były obrazy R. Klappa, emigrującego do Australii. Poza udziałem fotografików polskich w jesiennym salonie fotograficznym w Królewskim Tow. Fotograficznym, odbyła się indywidualna wystawa prac W. Marynowicza, otwarta przez gen. W. Andersa wobec 200 obecnych. Wypadałoby też wspomnieć o sukcesie Magdy Sawickiej, której 4 witraże umieszczone zostały w oknach kościoła w Townbridge.

Gościem z Paryża był J. Kujawski, który miał wystawę swych obrazów surrealistycznych w Tama Gallery na Pimlico. Malarka z Polski G. Obremba brała udział w gwiazdkowej wystawie w Cassel Gallery. Fresk z ceramiki A. Kossowskiego umieszczony został w „Civic Centre“ w Southwark. Przedstawia on sceny historyczne. Do tej kroniki, pisanej w sali szpitalnej, doszły już tylko echa nowo-otwartej w sali „Doctor's Restaurant“ wystawy prac artystów z Kraju, zorganizowanej przez J. T. Oziębło. Tematyką tej wystawy jest Kraków i polskie góry przedstawione przez słynnego Nikifora, oraz O. Niedziałkowskiego, H. Rachalewskiego, S. Raczyńskiego, S. Skorupkę i Magdalenę Spasowicz. Galeria Grabowskiego urządziła (aż do 13 stycznia) ciekawą wystawę drukarską, w której bierze udział szereg znanych nazwisk i rozmaitych narodowości z T. Beutlichem, reprezentującym sztukę polską.

## WIECZORY LITERACKIE:

Związek Pisarzy urządził w „Ognisku“ herbatkę, na której prof. B. Zieliński z Uniwersytetu we Wrocławiu, a zarazem redaktor „Pamiętnika Literackiego“, mówił o popularnych skrótowych wydaniach ludowych dzieł Henryka Sienkiewicza. W ten sposób zapoczątkowano nieoficjalnie obchód 50-lecia śmierci wielkiego prozaika narodowego.

W Instytucie Polskim odbył się wieczór autorski Tadeusza Wittlina z Waszyngtonu, autora monografii „Modigliani—Księżę Parnasu“ (w wydaniu polskim i angielskim). Mówił on o swej innej książce, o Katyniu, i odczytał kilka krótkich utworów. Na zebraniu był gen. W. Anders Trzeci wieczór Związku, zorganizowany wspólnie ze Społecznością Akademicką U.S.B. odbył się w „Ognisku“ i poświęcony był wspomnieniom dwu zmarłych pisarek: Zofii Bogdanowiczowej i Stanisławie Kuszelewskiej-Rayskiej. O Bogdanowiczowej mówił marsz. B. Podoski oraz I. Bielatowiczowa, a wiersze jej recytowała B. Reńska. O Kuszelewskiej wspomnienie wygłosił gen. Z. Bohusz-Szysko, M. Lisiewicz i J. Płońska.

Wzruszający wieczór w sali klubowej „Ogniska“ urządził Związek Lekarzy Polskich z racji ukazania się książki dr Wita Tarnawskiego pt.: „Mój Ojciec“, na którym wspomnieniami swoimi dzielił się z obecnymi syn wielkiego przyrodolecznika kossowskiego dr Apolinarego Tarnawskiego. Do uwag prelegenta dorzuciła parę wspomnień również, obecna na sali córka — dr Celina Buszyna, dawni pensjonariusze zakładu w Kosowie, oraz lekarze — na tematy leczniczych posunięć dra Apolinarego.

## BIBLIOTEKA POLSKA W LONDYNIE

Równie dobrze z pisarstwem, jak i z pracą naukową związana jest sprawa losu Biblioteki Polskiej w Londynie. Dziś rozrosło się to zagadnienie do takich rozmiarów, że nie sposób je omawiać stylem kronikarskim. Poprzestać należy na zanotowaniu cennego wieczoru bibliofilskiego, urządzanego w budynku P.O.S.K., w którym mieści się biblioteka. Zagajął prezes Pol. Tow. Naukowego prof. Hełczyński, kierowniczka Biblioteki dr M. Danilewiczowa mówiła o wielkich tradycjach polskiego drukarstwa i bibliofilstwa, a mgr. Alfred Holiński o „Stanisławie Polonusie drukarzu Odrodzenia“. Przy tej okazji w formie starodruku wydano pamiątkowe zaproszenie i urządzono pokaz starych drzeworytów i druków ze zbiorów prelegenta.

## ŻYCIE NAUKOWE:

Uroczysty charakter miała tegoroczna inauguracja Roku Akademickiego Społeczności U.S.B. w sali „Ogniska“. Przewodniczący Rady B. Podoski odczytał list seniora Społeczności rektora prof. C. Jędrzejewiczowej, red. K. Okulicz przedstawił obszernie wspomnienia o rektorze U.S.B. w Wilnie, W. Staniewicz, a prof. J. Bujnowski wygłosił wykład pt.: „Wileńska szkoła krytyczna“, który oddawał cześć zasługom jej inicjatora, śp. prof. Manfreda Kridla. Zakończyło tą uroczystość wręczenie przez prof. M. Szyszko-Bohusza dyplomów ukończenia Studium Malarstwa pp. K. Kałińskiej-Kozerskiej i Z. Kobylińskiej, oraz artystyczne popisy z udziałem dr S. Pieczory, który odśpiewał kilka pieśni przy akompaniamencie p. M. Drué.

Ostatnio przyznano kilka nagród historycznych. Jedną z nich, ufundowaną przez Związek b. jeńców z niewoli niemieckiej, dla emigracyjnego historyka polskiego, wręczono w domu S.P.K. płk. A. Sawczyńskiemu, za opracowanie kampanii wrześniowej i w uznaniu całokształtu jego pracy

W związku z 20-ym dorocznym Walnym Zebraniem Polskiego Tow. Historycznego, nastąpiło wręczenie przez prof. H. Paszkiewicz nagród. Trzema laureatami tej nagrody im. gen. M. Kukielą za prace historyczne zostali:

## ZYCIE KULTURALNE

(Dokończenie ze str. 19)

dr M. Kujawski (£150), mgr. S. Wojstowski (£50) i dr A. Michalek (£50).

Polskie Towarzystwo Naukowe urządziło publiczne zebranie naukowe, na którym dr F. Goldschlag miał obszerny referat na temat „Przysięgi Hipokratesa“. W dyskusji, m.in. krótki referat odczytał mgr. Jan Ostrowski, na temat tezy Alfreda Espinasa, o religijnych źródłach umiejętności, m.in. lekarskich. Poza tym dyskusja dotyczyła i sprawy dr Mertona, lekarza Churchilla, oskarżonego o naruszenie przysięgi lekarskiej.

Z odczytów należy jeszcze wymienić prof. H. Zinsa z Lublina, który w Pol. Tow. Historycznym mówił na temat „Handel Anglii z Polską w epoce elżbietańskiej“. Przebywający przejazdem z Australii dr J. Zubrzycki, kierownik zakładu socjologii na Uniwersytecie w Canberra, mówił w klubie dyskusyjnym „W Galerii“ (B. Grabowskiego) o „Badaniach nad strukturą społeczną krajów uprzywilejowanych“.

## ZYCIE MUZYCZNE:

Gdyby nie występy wielkich gwiazdorów wirtuozostwa muzycznego, jak młodego 80-latkę Artura Rubinsteina, W. Małcużyńskiego, H. Szerynga, czy Stefana Askenazego — zresztą obracających się po orbitach bardzo odległych od ośrodków emigracyjnych — życie muzyczne byłoby dziełem sztuki, bijącym chyba najslabszym tętnem. Na szczęście, można ostatnio w tym dziale zanotować koncert kompozytorski A. Panufnika. Odbył się on w sali kościoła francuskiego i był połączony z wystawą malarską A. Dzierżyńskiego i dochód z tej imprezy przeznaczony został na potrzeby Fawley Court. Dzięki niezwyklej odwadze pp. S. Niekraszowej i J. Jankowskiej urządzony został, również w Londynie, koncert H. Szerynga w Royal Festival Hall'u na fundusz budowy pomnika Chopina w Londynie. Koncert miał powodzenie.

Poza tym pocieszyć się trzeba udanymi występami Renaty Bogdańskiej, która po powrocie z Ameryki, występowała na imprezach towarzyskich, urządzanych przez panią Z. Arciszewską, oraz na wieczorach śpiewaczych, na których słyszeć również można było Irenę Delmar, której pięknie rozwijający się ostatnimi czasy talent pieśniarski wysunął ją do pierwszego rzędu wokalistek. Sukcesy sceniczne zdobywa sobie też młody talent Stanisławy Horwat. Na tradycyjnych dożynkach, gdzie święciła triumfy, wystąpił również zespół taneczny Józefa Walczaka, któremu gratulował powodzenia gen. W. Anders.

Chciałoby się jeszcze ..ale niestety. Redakcja powiedziała: krótko.

J.O.N.

W pierwszej połowie grudnia 1966 r. oczy nasze były skierowane na Manchester. Tam bowiem odbyła się największa i najwspanialsza po uroczystościach majowych w Londynie na stadionie White City, manifestacja religijno-narodowa, która była niejako oficjalnym zakończeniem Roku Milenijnego w całej Wielkiej Brytanii. Praca nad należyтым przygotowaniem tych uroczystości trwała od wielu tygodni, gdyż uruchomiony musiał być wielki aparat organizacyjny, nie tylko z samego Manchesteru, ale i z dalekiej okolicy także. Wynikało to z samego założenia, gdyż imponujące „Widowisko Milenijne“ nie miało być wykonane wyłącznie siłami szkolnymi z Manchester, ale i z okolicznych polskich szkół sobotnich także.

Na same uroczystości, które odbyły się 11 grudnia, w znanej hali „Belle Vue“, zjechało się ponad 5.000 Polaków. Była to jeszcze jedna wielka manifestacja, organizowana przez społeczeństwo polskie w Manchester, które poszczycić się może, w ciągu tych minionych 20 lat, już niejedną podobną uroczystością. Słowa uznania należą się przede wszystkim za świetną organizację. Tylko wtajemniczeni powiedziec mogą, ile było kłopotów i ile było — być może — trudności. My, którzyśmy się wszystkiemu przyglądali z boku i byliśmy z dala od przejętego swoją rolą i odpowiedzialnością kierownictwa, powiedziec możemy tylko jedno: nic nie zawiodło, wszystko dopisało i wywieźliśmy niezapomniane wrażenia. Niemniej miałbym dwie uwagi: pierwsza — w obrazie scenicznym p.t.: „W niebie“ — wszystkie postacie historyczne i świętych nie ukazały się w całym blasku i w całej pełni, mimo że na to zasługiwały. Może byłoby lepiej, gdyby przeszły w pochodzie przez arenę i potem dopiero powoli ginęły w ciemnościach. I uwaga druga (równie życzliwa, jak pierwsza): choć na arenie było wiele mikrofonów i choć ten pomysł był doskonały, zwłaszcza że sala była ogromna, młodzież nie potrafiła tych mikrofonów należycie wykorzystać. W rezultacie wiele zdań, dialogów czy piosenek nie dotarło do dalszych rzędów. Ale to sprawy drobne.

Obchód Tysiąclecia Polski Chrześcijańskiej w Manchester odbywał się pod protektoratem Lorda Mayora Manchesteru, Aldermana Nellie Beer'a, J.E. Ks. Biskupa Thomasa Hollanda i J.E. Ks. Biskupa Władysława Rubina. Uroczystości rozpoczęły się Mszą św. odprawioną przez ks. inf. Wł. Staniszewskiego, w obecności ks. bisk. Hollanda, a w asyście ks.ks.: prał. J. Basa i H. Biernata. W czasie Mszy św. okolicznowe kazanie kazanie wygłosił ks. inf. Staniszewski.

# PIĘKNY OBCHÓD BYŁ GODNYM ROKU MIL

Na uroczystości manchesterskie przesłał serdeczny list ks. bisk. Rubin. Z listu tego, wydrukowanego w pięknie wykonanym programie, podajemy następujący fragment:

„Obchody Tysiąclecia w kraju, tak głęboko przeżywane przez cały polski Lud Boży, od Biskupów i kapłanów począwszy, a na dziatwie kończąc, i to wszędzie: od błękitów Bałtyku po sine szczyty Tatrzańskie — upewnia nas samych i świat o niespożytej mocy ducha polskiego, głębokim przywiązaniu do wiary Ojców i dla Królowej nieba i ziemi, naszej Królowej Polski — Jasnogórskiej Pani. Wystarczy przytoczyć wspaniałe manifestacje religijne, jakie odbyły się w Poznaniu, Gnieźnie, Warszawie, na Jasnej Górze, w Przemysłu, Opolu, w Lublinie, w Piekarach Śląskich, w Gdańsku, we Wrocławiu i w tylu sanktuariach naszego kraju. A przecież nie na tym koniec. Przecież poza wielkimi uroczystościami w skali ogólnopolskiej, odbywały się wszędzie lokalne uroczystości diecezjalne, a nawet parafialne. Jedną z kluczowych akcji tego okresu były wizytacje kopii Cudownego Obrazu z Jasnej Góry, który wizytował Polskę — diecezja po diecezji, parafia po parafii. Jeśli dziś tego czynić nie może to i tak Naród nasz gromadzi się po kościołach, jakby ten obraz był obecny...“

Po wspólnym obiedzie — sprawnie zorganizowanym — rozpoczęło się z napięciem oczekiwane „Widowisko milenijne“. Wzięła w nim udział tak ogromna ilość osób, głównie młodzież, że w żadnym wypadku nie jestem w stanie wymienić wszystkich nazwisk. Bo kogo tam nie było? była i Polska Szkoła Przedmiotów Ojczystych im. św. Stanisława Kostki przy SPK w Manchester oraz dzieci z podobnych szkół z: Ashton-u-Lyne, Penley, Oldham, Blackburn i Preston. Nadto 7 połączonych chórów: „Arion“ z Sheffield, „Bard“ z Oldham, „Harfa“ z Leeds, chór SPK im. S. Moniuszki, chór im. św. Stanisława Kostki, „Grodno“ z Dewsbury i „Varsovia“ z Huddersfield. Szkoły te rozpoczęły swoje popisy obrazem scenicznym „W niebie“. Wejście na arenę kołyszących się rytmicznie i ślicznie ubranych aniołków (szkoła w Manchester), było chyba najładniejsze ze wszystkich scen. Publiczność z trudem ukrywała wzruszenie, a autor niniejszego sprawozdania miał łzy w



# W MANCHESTER ZAKOŃCZENIEM ENIJNEGO

oczach. Po pogaduszcze ze św. Piotrem wszystkie aniolki rozbiegły się po całej Polsce i były świadkami jak to naród polski w różnych stronach czci swoje zwyczaje, obchodzi święta, pielęgnuje tradycje narodowe. Wszystkie szkoły i ich kierownicy zbierali zasłużone brawa. Równie wielkie brawa zebrała młodzież harcerska.

Widowisko rozpoczęło się hymnami polskim i angielskim, następnie weszły na arenę sztandary prowadzone przez kpt. R. Stadtmüllera, który złożył raport gen. K. Glabiszowi — przewodniczącemu Rady Głównej S.P.K. Federacja Światowa. Po krótkim przemówieniu w języku angielskim ks. inf. Staniszewskiego, zabrał głos wiceprzewodniczący Komitetu Millennium Polski Chrześcijańskiej w Manchester i prezes miejscowego Zjednoczenia Polskiego, inż. Jarosław Żaba. Swoje głębokie przemówienie, poświęcone znaczeniu Roku Milenijnego, zakończył inż. Żaba odczytaniem adresu holdowniczego do Prymasa Polski ks. kard. Stefana Wyszyńskiego. Na zakończenie, przed wspólnym odśpiewaniem hymnu jasnogórskiego zabrał głos ks. biskup T. Holland, który powiedział m.in.:

„Spoglądamy wstecz na tysiąc lat chrześcijaństwa w owym dzielnym polskim kraju. Tysiąc lat, w których Polacy — mężczyźni, kobiety i dzieci — dostępowali łaski zbawienia, które Chrystus Pan im przyniósł...

Nigdy więcej aniżeli obecnie nie potrzeba było tego natchnienia. Obecnie, kiedy chrześcijaństwu w Polsce przeciwstawia się bezbożny system polityczny. Obecnie, kiedy chrześcijaństwo w Polsce jest uciskane przez ten właśnie system polityczny. Obecnie, kiedy chrześcijanie z Polski opuszczają swoją ojczyznę, aby w obcych krajach szukać wolności, której odmawia im się u siebie. Teraz nadszedł czas, kiedy chrześcijaństwo polskie zostanie wystawione na próbę. Boże, spraw, aby wytrzymało tę próbę.

Ten obchód jest wielkim wydarzeniem narodowym. Ileż ironii jest w tym, że tak wielu musi je święcić z dala od domu i ojczyzny! Pozdrawiamy tych chrześcijan w Polsce, którzy mimo ucisku wyznają teraz Wiarę Świętą!

Oddajemy hołd Kardynałowi Wyszyńskiemu i wszystkim wiernym katolikom, biskupom, kapłanom i ludowi, którzy zachowują mimo wielu trudności chrześcijańskie dziedzictwo Polski“.

Powoli gości światła... Młodzież schodzi z areny... Publiczność opuszcza swoje miejsca, na których wytrwała blisko trzy godziny, podziwiając sprawność z jaką potoczyło się całe widowisko, entuzjazm młodzieży i ofiarność grona nauczycielskiego i rodziców, którzy wspólnie nie szczędzili ani wysiłku (i to jakiego!) ani kosztów, by jak najgodniej zaprezentować swoim i gościom londyńskim własny wkład w Rok Milenijny. Był to wkład wielki, za który należy się moc uznania. Było to także godne zamknięcie uroczystości milenijnych w Wielkiej Brytanii.

W skład Komitetu Obchodu wchodził: ks. prał. J. Bas przewodniczący, inż. Jarosław Żaba, Z. Piątkowski — wiceprzewodniczący, B. Sergot — sekretarz i J. Olejniczak — skarbnik.

(p. h.)

75-LECIE Amb. E. RACZYŃSKIEGO

W sali sztandarowej Instytutu im. gen. Sikorskiego odbyła się 21 grudnia uroczystość uczczenia 75-lecia amb. E. Raczyńskiego. Na uroczystość przybyli liczni przedstawiciele życia politycznego i społecznego oraz najbliżsi współpracownicy Jubilata. Jako pierwszy przemówił gen. M. Kukiel, który mówił o służbie publicznej Ambasadora na tle patriotycznej tradycji jego rodziny. O pracy dyplomatycznej amb. Raczyńskiego mówił prof. T. Komarnicki, a o pracy społecznej mówił prezes J. Jundziłł-Baliński, najbliższy współpracownik amb. Raczyńskiego w Polskim Ośrodku Naukowym. Przemawiał także dr W. Czerwiński, który złożył życzenia w imieniu Fundacji „Dziennika Polskiego“. Wszystkim mówcom oraz gościom za przybycie odpowiedział wzruszony amb. Raczyński.

(p. h.)

*Z prasy polskiej poza Krajem*

## JAK ŻYJEMY?

Pod powyższym tytułem w grudniowym numerze paryskiej Kultury Andrzej Chciuk zamieszcza interesującą uwagę na temat emigracji polskiej w Australii. Lektura tego szkicu socjologicznego nasuwa uwagę, że wiele z dostrzeżonych przez autora cech polskiego środowiska w Australii możnaby odnieść prawie bez zmian do emigracji naszej we wszystkich krajach anglosaskich. Polacy częściowo przyjmują zwyczaje i cechy nowego środowiska, ale też w dużym stopniu trwają przy własnych tradycyjnych formach życia. Autor dostrzega dwie główne ostoje polskości na uchodźstwie: są nimi nieślabnące przywiązanie do kościoła i do kuchni. Oto jak Chciuk charakteryzuje rolę księdza w środowisku polskim:

„Ksiądz ma autorytet. Czasem go nadużywa, czasem nie umie użyć, czasem miesza się w nieswoje sprawy, ale że wyprawi nas na drugi świat i dostarczy skondensowanej polskości w formie opłatka — więc wiele mu się wybaczca. Tym bardziej, że jego praca, wbrew temu co się sądzi i w formie kawałów opowiada — wcale nie jest lekka. Hierarchia australijska oficjalnie pomaga, ale od strony kuchni nie zawsze wszystko tak znowu różowo wygląda. Gdyby tu nie było, teraz czy przedtem, takich księży jak Sojka, Trzeciak, Dzieciół, Chrostowski czy Janus (żeby tylko ich wspomnieć) cała Polonia Australijska wyglądałaby dużo gorzej. Dobry polski ksiądz więcej zrobi dla polskości niż wszystkie organizacje i Domy Polskie do kupy wzięte.

Niestety, są i inni, ale tych z miłosierdzia nie wliczam po nazwisku. Nie było dotąd Zjazdu Rady Naczelnej, żeby na nim nie wychodziła sprawa jakiegoś zatargu władzy świeckiej z kościołem, ale te sprawy, jak to u nas zawsze, tuszują się i na łamy prasy nie wychodzą. Oczywiście, wina nie zawsze jest po stronie kleru — jak tego chcą zacietrzewieni społecznicy, ale też nie jest wyłącznie po stronie społeczników, tak jak chcą w takich wypadkach zacietrzewieni księża. Nasz ogół ma już taką mentalność, że każdą krytykę księdza bierze za atak na religię i Boga, ojczyznę itp. Księża, oczywiście, swe owieczki w tym przekonaniu utrzymują. Sam kiedyś w tutejszej gazetce skrytykowałem pewnego księdza (choć na innych polach miał niewątpliwie zasługi) za jego napuszony styl i błędy gramatyczne w tym co napisał. Co było wtedy, zupełnie Clochermerle, różne Dzwonki Niedzielne pisały z ogromnym oburzeniem, że atakują Boga, że to był brutalny atak na polskiego kapłana, znajomi odwracali się ode mnie na ulicy, a nawet pewna pani nie chciała mi przepisywać powieści, bo ja wyrodek. Widocznie, moja śp. matka miała rację, gdy przed wyjściem na wojnę dała mi trzy cenne rady: „Jędrus — mówiła we łzach rozstania — dam ci trzy rady: 1) „Nie zarywaj nigdy z księżmi i Żydami, bo nie wygrasz; 2) nie zadawaj się z kobietami lekkich obyczajów i 3) nie pij wody po śliwkach“. Istotnie, miałem kiedyś okazję stwierdzić, po wypiciu wody po śliwkach, jak roztropne to były przestrogi“.

## W O B R O N I E

**B**ROSZURA pod powyższym tytułem zawiera głosy i opinie o książce Józefa Mackiewicza „Lewa wolna“, wypowiedziane w czasie dwóch zebrań dyskusyjnych, zorganizowanych przez Biuro Studiów Stowarzyszenia Polskich Kombatantów, w dniach 23 kwietnia i 14 maja br. W zebraniach tych wzięli udział ponadto przedstawiciele Instytutów Historycznych: Józefa Piłsudskiego i gen. Sikorskiego, oraz Związku Pisarzy, Studium Polski Podziemnej i wydawców wspomnianej książki — Polskiej Fundacji Kulturalnej.

Oprócz opinii wyrażonych przez uczestników dyskusji, broszura zawiera referat wstępny mjr. dr Stefana Benedykta, otwierający dyskusję oraz obszerną pracę płk. dypl. dr Bronisława Biegańskiego, będącą rozszerzeniem wypowiedzianych przez niego uwag w czasie dyskusji.

Książka „Lewa wolna“, wydana przez Polską Fundację Kulturalną, wywołała reakcje sprzeczne, wręcz skrajne. Pierwsze recenzje książki zdumiewały entuzjazmem i pochwałami, niezwykle nawet w naszym środowisku emigracyjnym. Od czasu Sienkiewicza, tego „pisarza dla dzieci“, nie ofiarowywano chyba żadnemu polskiemu pisarzowi buławy pierwszego naszego prozaika. Nie spotkało to nawet Żeromskiego, „pisarza dla młodzieży“. W ślad za pierwszą taką recenzją poszły inne, zadziwiająco zgodne w zachwytach. Sporo mamy pisarzy na emigracji, ale, niestety, mało — bardzo mało, krytyków literackich w czystym tego słowa znaczeniu. Krytykami są więc sami pisarze. Ktoś określił dość ad hoc sytuację słowami: „Ja ciebie pochwałę, ty mnie pochwalisz“. Wątpliwe, by takie podejście wyszło na zdrowie literaturze polskiej na obczyźnie.

Odezwały się wprawdzie szybko dwa głosy, przekonywające krytyczne w stosunku do tej ponurej powieści-reportażu politycznego, ale pisane tylko przez kolegów wspólnej wojaczki (zresztą z innych oddziałów) z Józefem Mackiewiczem, tych wyjątkowych w historii czasów (gen. St. Kopański i płk. dypl. W. Kamionko), nie liczyły się więc, oczywiście.

Tak rozreklamowana książka zrobiła wielką karierę, zarówno w szerokim rozejściu się między czytelnikami, jak i w dochodzie dla wydawców.

Spółceństwo przyjęło jednak książkę z rezerwą, a nawet wrogo. Trudno się temu dziwić. Z jednej strony, od roku 1939 przeszliśmy i przechodzimy do dziś dnia zbyt wiele upokorzeń wszel-

kiego rodzaju, tak w swoim własnym kraju, jak i na obczyźnie, by patrzeć spokojnie na opluwanie wszystkiego, co nam jeszcze zostało z jaśniejszej przeszłości, a z takim trudem wywalczonej. Z drugiej, odczuło fałszywy ton książki i to w każdym jej aspekcie, ton niepolski, a obcy. Jeżeli od dwustu lat mało mieliśmy przyjaciół, to nigdy bodaj nie byliśmy tak samotni, jak w pierwszych latach naszej odzyskanej niepodległości, w chwilach stanowiących tło książki „Lewa wolna“. „Wiosna ludów“, solidarność zapaleńców i marzycieli z połowy XIX. stulecia. skończyły się już dawno. Ci, którzy dawali nam często najlepszych synów w czasie naszych powstań narodowych, odwrócili się od nas osiągnąwszy swoje cele. W tych pierwszych latach formowania, w tak trudnych warunkach odrodzonego państwa mieliśmy przeciw sobie właściwie wszystkich: koalicję, pozornie nam przychylną, ale już podzieloną własnymi zresztą krótkowzrocznymi interesami, nie orientującą się w zagadnieniach naszej części Europy i dezorientowaną najprzeróżniejszymi wpływami; obu wielkich sąsiadów — Niemcy, świeżo pokonane, ale czające się, by odegrać się naszym kosztem i już wówczas orientujące się doskonale, że w naszej obronie nie padnie ani jeden strzał; Rosję czerwoną i białą; braci Czechów i współbratymców Litwinów, a w dodatku własny wewnętrzny konflikt z Ukraińcami, rozdmuchany przez kona-  
jącą Austrię. Tej naszej samotności dał wymowny wyraz w swoich pamiętnikach gen. armii brytyjskiej Carton de Wiart, szef Brytyjskiej Misji Wojskowej w Polsce w tym czasie, który otwarcie pisze, że Anglicy byli niezmiennie przeciw Polsce w każdym kryzysie i dodaje, że nawet Paderewski powiedział do niego: „Niemożliwe, żebyśmy nie mieli nigdy racji“<sup>1)</sup> I gdy mimo wszystko z tej ciężkiej sytuacji wyszliśmy bez zrealizowania wprawdzie wielkich celów, ale przynajmniej obronną ręką, dzisiaj — w imię walki z Rosją komunistyczną, ale tylko taką — do której rozrostu obecnego przyczynili się dosłownie ci wszyscy, którzy w latach 1918 do 1920 byli przeciwko nam, obrzuca się błotem ten ogromny wysiłek nasz ówczesny niedopuszczenia do takiej właśnie sytuacji, tak u szczytu naszej myśli politycznej, jak i żołnierza w szere-

gu walczącego o naszą wolność, o lepszą przyszłość narodu.

Opinia społeczeństwa była więc zdrowa. Wyraziła się środkami dostępnymi dla niego, jak listy do redakcji pism, których zresztą znikoma część została opublikowana; w zebraniach dyskusyjnych, które chyba są normalnym zjawiskiem w wolnych społeczeństwach. Jeżeli nawet podsumowywano te zebrania wspólnymi deklaracjami potępiającymi tezy autora przemyczone pod pokrywką wojennej powieści autobiograficznej, (co tak słusznie zauważył w dyskusji omawianej Jarosław Żaba), to jest prawem każdego zebrania zrekapitulowanie swojej dyskusji wysnutymi wnioskami, nawet w formie przegłosowanej rezolucji.

Zdawałoby się, że taki odruch społeczeństwa powinien cieszyć, a nie wywoływać ostre nagany i niezasłużone krytyki. Zdawałoby się, że dobrze to świadczy, iż społeczeństwo nie śpi, nie jest obojętne na sprawy publiczne, że reaguje, a nie idzie biernie za krytykami literackimi i ma swoje własne oceny. Pisarz bowiem pisze dla szerokiej publiczności i do niej chce trafić, a nie do krytyków. Opinia społeczeństwa zapewnia mu prawdziwe powodzenie, krytyki jedynie orientują. Niestety, reakcja kół literackich na tę zdrową i niezależną postawę społeczeństwa była wręcz niesmacznie przesadna. Pisano o „tańcu czarownic“, o „paleniu książki na stosie“ (co wypowiedział, chyba ku zdziwieniu wszystkich obecnych na pierwszym zebraniu dyskusyjnym, przedstawiciel wydawców, Juliusz Sakowski), o „parafiańszczyźnie“ i „infantyliźmie“ kulturalnym“, a nawet o „ciągotech ku totalizmowi“. Dziwić musi w najwyższym stopniu opinia Juliusza Sakowskiego, wypowiedziana na tymże zebraniu, porównująca postawę społeczeństwa do niedawnego procesu Siniawskiego i Daniela w Rosji Sowieckiej. Twierdzenie to przygwoździł trafnie, w czasie drugiego zebrania, gen. Pełczyński prostując, że w Sowietach nie opinia publiczna sądziła i skazała tych dwóch pisarzy, a rząd i partia, właśnie dlatego by sterroryzować opinię publiczną. Wszystkie te przesadne i niesmaczne a nie mające nic wspólnego z rzeczywistością wypowiedzi zdają się świadczyć, że bezkrytyczni obrońcy Józefa Mackiewicza i jego ostatniej książki czują aż nadto dobrze, że postawili się w fałszywej sytuacji, że przebrali miarę w uniżonych holdach i wywiadach i gniewają się o to, że ktoś ośmiela się być innego zdania. Można by natomiast wiele powiedzieć o kneblowaniu ust tym, którzy

\*) „W obronie prawdy historycznej“. Głosy i opinie o książce „Lewa wolna“. Nakładem Stowarzyszenia Polskich Kombatantów — Federacja Światowa, Londyn, 1966, stron 82.

<sup>1)</sup> „Happy Odyssey“. The memoirs of Lieutenant-General Sir Adrian Carton de Wiart V.C., K.B.E., C.B., D.S.O. strona 77.



# PRAWDY HISTORYCZNEJ \*)

te inne opinie chcieli otwarcie wypowiedzieć i przedstawić prawdę historyczną udokumentowaną. Mówił o tym w dyskusji Józef Garliński. Tak np. umożliwiono szersze opublikowanie pracy płk. dypl. dr Stanisława Biegańskiego, zawartej w omawianej broszurze, a poruszającej tylko aspekt polityczno-wojskowy książki „Lewa wolna“, bez oceny literackiej.

Czyżby więc chciano widzieć bierne i niewyrobione społeczeństwo idące jedynie za głosem krytyków literackich i wydawców? Były to chyba objaw w rażącym stopniu ujemny.

Józef Mackiewicz jest wybitnym pisarzem, o czym wiedzieliśmy o wiele wcześniej przed wydaniem jego ostatniej książki. Jest pisarzem popularnym o czym świadczył konkurs „Wiadomości“ wśród czytelników na najulubieńszego autora, wiele lat temu. Wówczas bracia Mackiewiczowie, Stanisław i Józef, zajęli dwa pierwsze miejsca w tej ankiecie. Był to ich wielki triumf. Jest również pisarzem zasłużonym, przez swoją pracę o zbrodni Katyńskiej, jak i przez swoje śmiałe stanowisko w powieści „Kontra“. Sam nie uważa książki „Lewa wolna“ za swoją najlepszą, jak to oświadczył w jednym z wywiadów. Rzecz ciekawa, że jego nieporównanie lepsza powieść: „Droga do nikąd“, tak pod względem literackim, tak jako powieść autobiograficzna, jak i dokument ponurej pierwszej okupacji sowieckiej naszych ziem wschodnich, z postaciami powieściowymi nie tak jednostronnymi, ale jakimiś ludzkimi w ich wzlotach i upadkach, nie wywołała ani części tego entuzjazmu jak bardzo mierna i nieprzekonująca „Lewa wolna“. Trzeba było dopiero tej książki, pełnej nienawistnej pasji do wszystkiego co polskie, a tęsknoty i pochwały wszystkiego co białe-rosyjskie, by mu tak wysoką rangę w naszej literaturze przyznać, a od nas bezwzględnej aprobaty tego żądać.

W omawianej dyskusji poruszono wszystkie niemal aspekty „Lewej wolnej“, prócz może literackiego. Na pierwszy plan wysunęły się oczywiście sprawy polityczno-wojskowe, prócz nich — postawa społeczeństwa w czasie zbliżania się bolszewików pod Warszawę, morale żołnierza w czasie tamtej wojny, postawa wywiadu polskiego, języka żołnierskiego. Nie sposób wymienić tu wszystkich biorących udział w dyskusji. Wielkie wrażenie robi wypowiedź Henryka Zabińskiego, ochotnika w 1919 roku. Znakomicie omówił sprawę planu bitwy warszawskiej płk. dypl. Jan

Wawrzkiwicz. Dr Zofia Kasprzycka zwróciła uwagę na ciekawy fakt braku właściwie pamiętników z wojen 1918-20 i dała przekonująco raczej wytłumaczenie tego zaniedbania. Jest to istotnie problem ciekawy. Pierwszy raz od roku 1791, a w szerszej skali od XVII wieku powróciliśmy na szlaki Polski przedrozbiorowej, nad Dźwinę, Berezynę i Dniepr, tak wiele młodzieży naszej inteligentkiej wypełniało wówczas polskie szeregi, a tak mało wiemy o ich wrażeniach z tych historycznych czasów, o ziemiach i ludziach, jakich tam znaleźli, o ich przeżyciach wojennych. W sumie, dyskusja była jakby rekapitulacją wszystkich dyskusji, rezolucji i głosów tak licznych w naszym społeczeństwie, poruszonym a nawet zaniepokojonym tendencjami ujawnionymi w „Lewej wolnej“.

Osobistością dominującą w dyskusji była postać Józefa Piłsudskiego. Wydaje mi się, że okres jego pracy na stanowisku Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza równocześnie, jest najciekawszym w jego tak bujnym i urozmaiconym życiu, a równocześnie daleko jest jeszcze do pełnego zrozumienia jego roli i działalności w czasach i wśród wypadków wyjątkowych w historii naszej i historii Europy, a nawet świata. Dziś, zgniecenii drugą wojną światową, z trudem zdajemy sobie sprawę, że w okresie tym byliśmy w samym centrum tych niezwykłych historycznych wypadków, że byliśmy stroną decydującą, brakowało nam jednak siły. Ale czy tylko siły? Czy rozumieliśmy wagę wypadków, historyczność chwili? Wydaje się, że rozbudziliśmy się zbyt szybko, zbyt gwałtownie z długiego snu niewoli i wyłączenia nas w formie czynnika aktywnego wypadków politycznych, społecznych i gospodarczych XIX-go stulecia, co odbiło się i na latach naszej niepodległości i odbija się na nas do dziś. Zapewne dlatego postać Józefa Piłsudskiego przedstawia się nam tak samotnie, tak niezrozumiale, jak samotnym i niezrozumiałym był Pierwszy Marszałek Polski odrodzonej w tych wyjątkowych czasach.

Prawdziwym paradoksem książki „Lewa wolna“ jest fakt tak namiętnego i pełnego ironii atakowania przez Mackiewicza jedyne go człowieka, który o nasze kresy wschodnie walczył, wagę ich dla Polski rozumiał, jak rozumiał śmiertelne niebezpieczeństwo dla nas i Europy wschodniej i południowej zagarnięcia tych ziem przez Rosję. Człowiekiem tym był Piłsudski, paradoks zaś polega na tym, że Józef Mackiewicz

jest synem tych ziem, podobnie jak był nim Józef Piłsudski. Tym należy tłumaczyć marsz gen. Żeligowskiego na Wilno w październiku 1920 r., co było wyłącznym dziełem Piłsudskiego, a nie tylko umiłowaniem przez niego tego miasta. Mackiewicz zdaje się nie rozumieć, że umowa sowiecko-litewska z 12 lipca 1920 r., oddająca Litwinom Wilno miała na celu nie tylko ostateczne poróżnienie Polski z Litwą, ale była wstępem do aneksji Litwy przez Rosję, jako jeszcze jednej republiki sowieckiej. Byłby to równocześnie koniec państw bałtyckich.

To, co się stało w 1940 roku miałyby miejsce o wiele wcześniej, może już w 1921 roku. Nikt wówczas nie reagowałby. Czy byliśmy zdolni do sprzeciwienia się wówczas zbrojnie temu nowemu zagrożeniu od północy ze strony Rosji? Wydaje się, że nie. Bylibyśmy w klezszkach rosyjsko-niemieckich, co odbiło się ciężko na naszym młodym państwie.

Za parę lat osiągniemy półwiekową rocznicę walki o niepodległość młodego państwa polskiego, o nasze kresy wschodnie. Dobrze więc stało się, że Stowarzyszenie Polskich Kombatantów umożliwiło społeczeństwu polskiemu zapoznanie się szczegółowe z omawianą dyskusją, wydając ją w broszurze. Szkoda wielka natomiast, że nie znalazła się w niej świetna i nadzwyczaj ciekawa wypowiedź Konstantyna Żelenko, prezesa Stowarzyszenia Ukraińskich Pisarzy i Dziennikarzy w W. Brytanii, opublikowana w „Dzienniku Polskim i Dzienniku Żołnierza“ z dnia 25 lutego br., pod tytułem: „Historia stale daje lekcję“. To prawda, że K. Żelenko nie brał udziału w omawianej dyskusji, ale wypowiedź jego, umieszczona w formie aneksu do niej, byłaby bardzo ciekawa i pożyteczna. Wykazałaby, że nie tylko Polacy są nieufni w stosunku do pewnych kół emigracyjnych rosyjskich, że Rosja — jaka by nie była — jest nadal śmiertelnym niebezpieczeństwem nie tylko dla nas, ale i dla wszystkich narodów żyjących w jej sąsiedztwie. Byłaby zresztą odpowiednim dodatkiem do dyskusji w S.P.K., bo chociaż p. Żelenko odpowiada bezpośrednio na recenzję „Lewej wolnej“ Karolowi Zbyszewskiemu, to ponad jego głowę celuje wyraźnie i niedwuznacznie w Józefa Mackiewicza i jego ostatnią książkę.

Tak, historia stale daje nam lekcję. Jest to lekcja trudna i niełatwa do zrozumienia. Omawiana broszura jest znakomitym przypomnieniem dla tych, którzy czasy te przeżyli, może być rewelacją dla młodszych pokoleń, wypadków omawianych nie pamiętającego i lekcją dla zrozumienia obecnej rzeczywistości. Jest również dobitną odpowiedzią na oszczercze poniżanie naszej przeszłości.

# FILATELISTYKA

## WYSTAWA W BEDFORD

Ostatnia milenijna wystawa filatelistyczna zorganizowana przez Związek Filatelistów Polskich w W. Brytanii, przy współpracy Komitetu Obchodu Milenium odbyła się w Bedford, w dniu 25 listopada 1966 roku.

Protectorat nad wystawą objął burmistrz miasta Bedford, T.B. Wooliscroft, zaś otwarcia wystawy dokonał p. R. Turner. Zebranych powitał w języku angielskim prezes Z.F.P. płk. J. Berek.

Wystawa filatelistyczna dała przekrój polskich wydawnictw pocztowych od roku 1860 aż do czasów najnowszych. Drugą część wystawy wypełniły plansze fotograficzne przedstawiające chronologicznie historię Polski na podstawie dzieł najwybitniejszych malarzy polskich.

Poczta brytyjska przyznała Komitetowi specjalny datownik, którym była stemplowana korespondencja w ciągu trzech dni wystawy.

## MILENIJNY DATOWNIK POCZTOWY W MANCHESTER

W związku z zakończeniem uroczystości milenijnych na terenie W. Brytanii w Manchester poczta brytyjska wydała specjalny datownik z napisem: „1000 YEARS OF POLAND'S CHRISTIANITY“, którym stemplowana była korespondencja w dniu 11 grudnia 1966 roku w Manchester.

## WYSTAWA ZNACZKÓW i GRAFIKI OBOZÓW JENIECKICH W NIEMCZECH

W ramach organizowanych w r. 1966 przez Związek Polskich Filatelistów w W. Brytanii wystaw milenijnych odbyła się z końcem ub. roku w salach Polskiej YMCA wystawa znaczków i grafiki w obozach jeńców polskich w Niemczech. Udostępniony został publiczności jeden z największych zbiorów tych wydawnictw będący własnością prezesa Z.F.P. płk. dypl. Jana Berka: Zbiór ten obejmował wydawnictwa obozów jenieckich z Woldenberg — II C. Grossborn II D. i Murnau — VIIA.

Jak wiadomo, w obozach tych o dużych rozległościach, każdy liczący wiele tysięcy jeńców, toczyło się życie zorganizowane, które wymagało komunikacji. Od r. 1942 poczty obozowe zapewniały stałą komunikację służącą szczególnie kursom dokształcającym, bibliotece, komendzie obozu, imprezom itp. Znaczki pocztowe, karty i wydawnictwa służyły

z pożytkiem społeczności jenieckiej na wzór normalnej poczty.

Wystawę odwiedziło kilkaset osób.

O stronie graficznej wystawy p. Mieczysław Paszkiewicz z Londynu pisze co następuje:

„Jest zawsze zjawiskiem pogrzejającym, gdy brutalności przeciwstawiają się skutecznie bezradne z pozoru i słabe wartości kulturalne. Mówię: „z pozoru“, bo w istocie kultura jest siłą o wiele żywotniejszą, niż się to wydaje przy powierzchownej ocenie. Czasy ciężkie, czasy próby dostarczają okazji do zmanifestowania się owej prężności kultury.

Obfitowała w owe okazje druga wojna światowa, wyróżniająca się bezwzględnością i okrucieństwem. Każdy kto był w obozie jenieckim czy koncentracyjnym wie, że w najcięższych nawet warunkach tliło się przecieź, a czasem rozpałało żywym płomieniem, życie artystyczne i literackie. Budzą podziw, równocześnie wzruszają zjawiska takie jak koncerty, wystawy, recytacje poezji, czy nawet konkursy artystyczne i literackie.

Piękny i trwały ślad życia artystycznego w niewoli pozostał w znaczkach poczt obozów jenieckich. Imponującą kolekcję tych znaczków posiada i udostępnił publiczności na specjalnej wystawie prezes Związku Filatelistów Polskich w Wielkiej Brytanii, płk. Jan Z.E. Berek. Owa „Millenijna wystawa wydań pocztowych i grafiki obozów jenieckich w Niemczech 1942-1945“ odbyła się w lokalu Polskiej Y.M.C.A. w Londynie.

Nie jest pozbawione symbolicznego znaczenia, że niemal wszystkie znaczki obozowe (a także ogromna większość obozowej grafiki) — to drzeworyty. Ryto je najstarszą techniką graficzną, wracając — z konieczności — do samych początków owej szlachetnej gałęzi sztuki. Drzeworyty te, szczególnie początkowe, wykonywane były przy pomocy bardzo prymitywnych narzędzi i na zupełnie przypadkowym materiale. Niektóre drukowano np. na zadrukowanych marginesach niemieckich gazet.

A przecieź już w pierwszym znaczku obozu II.C Woldenberg (gdzie idea poczty obozowej została najwcześniej urzeczywistniona) przejawia się duża siła artystycznego wyrazu osiągnięta prostymi, ale trafnymi efektami. Drzeworyt ten pt. „Wdowa“, zaprojektował i wykonał Eugeniusz Pichell, który okazał się następnie płodnym i ciekawym grafikiem obozowym. Wyszło spod jego ryłka szereg innych projektów jak choćby drugi znaczek serii Virtuti Militari

oraz „portretowa“ seria „hetmanów“, w której pochlebnie wyróżnia się Chodkiewicz.

Znaczki znalazły się w obiegu na Wielkanoc, 5 kwietnia 1942 roku. Używano ich jako opłaty na przesyłanych między jeńcami życzeniach świątecznych. Wpływy z imprezy przeznaczone były na zasilenie Funduszu Wdów i Sierót, na który to cel szedł i później cały dochód z poczty.

Z „Wdową“ kontrastuje seria „Madonna“, wykonana przez Puchalskiego, który — szczególnie w znaczku 10-cio fenigowym, przedstawiającym Matkę Boską Ostrobramską — używa z dużym powodzeniem ryłka wielokrotnego.

W duchu drzeworytu utrzymane są znaczki z serii „Kresów Wschodnich“ (najudatniej reprezentowanej Krzemieńcem“), projektowane przez J. Knothego, a cięte w drzewie przez S. Michalskiego.

Dobrą kompozycją i dużą siłą wyrazu zwraca na siebie uwagę znaczek „Obrońca Warszawy“ projektu i ryłka Mariana Stępienia.

Temat Syreny — występujący w znaczkach obozowych wielokrotnie — pozwala prześledzić różnorodność ujęć rozwiązań graficznych, zdradza różnice temperamentu twórczego artystów. Syrena z obozu w Neubrandenburg reprezentuje pomnik herbowej patronki Warszawy, wzniesiony w obozie przez jeńców. Postać wsparta na tarczy...

Na znaczku z serii „Herbów Miast Polskich“ (z obozu II/D. Gross Born) stylizowana i pełna niby to naiwnego uroku i humoru postać zadziera rezolutnie ogonek podobny do szkieletu śledzia. Inna, artystycznie ambitna, ale mało czytelna kompozycja na znaczku poczty międzyobozowej, funkcjonującej już po końcu wojny, przedstawia syrenę wyłaniającą się jakby z postaci żołnierza. Wreszcie widnieje syrenka w rogu znaczka „Powstanie“ (obóz w Murnau), mała i zamazana, na herbowej tarczy. Ta doczekała się nawet falsyfikatu...

Owa różnorodność, wielostronność w ujmowaniu tematu jest charakterystyczna i dobrze świadczy o twórczych ambicjach grafików, których talent, inwencję i stopień opanowania rzemiosła artystycznego dobrze ilustruje wystawa. Ta jej strona przemawia nie tylko do filatelistów, ale dla każdego, komu sztuka, grafika nie jest obojętna. Owo szersze, ponad-filatelistyczne znaczenie warte jest podkreślenia. Znaczki obozowe tak skrzętnie i z tak wielkim trudem zebrane przez płk. Berka, to nie tylko imponująca kolekcja filatelistyczna, to także — a może przede wszystkim — dokument zwycięstwa odwiecznej tęsknoty za pięknem. Zwycięstwa odniesionego w szczególnie trudnych warunkach nad brutalnością, nad przemocą.“



**KAZIMIERZ SOSNKOWSKI. „MATERIAŁY HISTORYCZNE“** Zebrał i przepisał Józef Matecki. Wydawnictwo Instytutu Józefa Piłsudskiego Nowy York—Londyn i Gryf Publications Ltd., 1966, stron 688. Autor, dobrze znany szerokiemu ogółowi polskiemu na emigracji i w Kraju, odgrywał dużą rolę w dziedzinie wojskowej i w życiu politycznym przed rokiem 1939 oraz w czasie II-iej wojny światowej. Ołoszony tom „Materiałów“ jest zbiorem rozkazów, przemówień, artykułów i wywiadów z okresu wojennego i powojennego. Tom zaczyna się zarysem biograficznym, ujętym w formę artykułu encyklopedycznego. Materiał autorski został podzielony na trzy części. Pierwsza jest jak gdyby dokumentarnym uzupełnieniem życiorysu; druga przynosi wypowiedzi polityczne i wojskowe gen. Sosnkowskiego od roku 1940 do chwili bieżącej; w trzeciej części znalazły się wspomnienia o zabarwieniu historycznym.

**A. J. NARBUT-LUCZYŃSKI. — „U KRESU WĘDRÓWKI“.** Wydawnictwo Gryf Publications Ltd., Londyn, 1966, stron 466. Książka jest pamiętnikiem wojskowym i politycznym, „garścią faktów i dokumentów, naświetleń i charakterów“ z okresu 1870-1946. Autor, jeden z wybitnych oficerów legionowych, obecnie mieszkający w Stanach Zjednoczonych, daje świadectwo prawdzie swojego czasu bez ambicji historyka czy stratega. Zarówno żyjący jeszcze świadkowie lub uczestnicy opisywanych wydarzeń, jak czytelnicy z młodszej generacji znajdą w tym tomie wspomnień interesującą lekturę.

**TADEUSZ NOWAKOWSKI. „DIE RADZIWILLS“** — Geschichte einer grossen europäischen Familie. R. P. Piepie & Co. Verlag München 1966. Na przeszło 400 stronach przewija się, jak barwna wstęga, ciekawa historia rodu Radziwiłłów, jego blaski i cienie. Książka napisana z dużym temperamentem. Fragmenty jej były drukowane w londyńskich „Wiadomościach“.

**JERZY BRAUN. — „TYSIĄCLECIE CHRZEŚCIJAŃSTWA W POLSCE“.** Wydawca „ODNOWA“ Londyn, 1966; str. 63. Znany poeta i historyk kultury daje w tej książce próbę syntezy dziejowej roli kościoła w Polsce na tle dorobku materialnego, społecznego i kulturalnego naszego narodu w minionym tysiącleciu.

**KAROL POPIEL. „NA MOGIŁACH MOICH PRZYJACIÓŁ“.** Wydawnictwo „ODNOWA“, Londyn, 1966, str. 189. Książka składa się z dwóch części. W

pierwszej jest mowa o kilkudziesięciu wybitnych członkach Stronnictwa Pracy w formie miniaturowych życiorysów. Znakomite w formie, a zarazem stanowiące wzór zwięzłości charakterystyki są jednocześnie jakby krótką historią Stronnictwa Pracy. W drugiej części autor daje kilka spojrzeń na „Polskie Państwo Podziemne“, a w zakończeniu polemizuje z „Najnowszą Historią“ Półóg-Malinowskiego.

**ŚW. TOMASZ Z AKWINU. SUMA TEOLOGICZNA, TOM 15, WIARA I NADZIEJA.** Nakładem Katolickiego Ośrodka Wydawniczego „Veritas“, str. 326. Przełożył i objaśnieniami zaopatrzył o. Pius Bełch, O.P. Tom ten traktuje o dwu cnotach boskich — wierze i nadziei.

**Ks. J. HERMANOWICZ. „CHINY — SYBIR — MOSKWA“.** Wydawnictwo Katolickiego Ośrodka Wydawniczego „Veritas“, Londyn, 1966, stron 288. Wspomnienia z łagrów sowieckich, misjonarza, marianina, poety i pisarza białoruskiego. Pamiętnik napisany jest obiektywnie, z pełną wyrozumiałością dla prześladowców, a zarazem barwnie i plastycznie, miejscami nawet humorystycznie.

**STANISŁAW SOPICKI. „EASTERN POLAND“.** Wydawnictwo The Committee for Polish Eastern Provinces, Chicago, USA, druk „Veritas“ Foundation Press, Londyn, 1966, stron 34. Przemowę napisał prof. Minor H. McLain. Broszura traktuje o dziejach ziem polskich, anektowanych po drugiej wojnie światowej przez Rosję.

**MICHAŁ BORWICZ: L'INSURRECTION DU GHETTO DE VARSOÏE** (Powstanie w Getto Warszawskim) w serii materiałów dokumentalnych paryskiego „Juliarda“. Książka łączy styl dokumentarny z przepojoną uczuciem narracją. Informuje czytelnika francuskiego o tragedii Żydów polskich, a także naświetla stosunek społeczeństwa polskiego do mordowanych przez Niemców współobywateli Żydów. Jak bardzo książka ta jest potrzebna, świadczy jej powodzenie na Kiermaszu zorganizowanym przed Bożym Narodzeniem przez „Librairie Polonaise“ na Bd St. Germain, którą po śmierci dra Lama prowadzi p. Jakubowski.\*)

**ZBIGNIEW BRZEZIŃSKI: EUROPA BEZ PODZIAŁU.** Wyd. „Polonia Book Fund.“, Londyn, 1966. Przekład z wyda-

\*) Dodajmy, że kiermasz ten był sukcesem zarówno handlowym, jak kulturalnym. Zgromadził ponad sześciuset kupujących i kilkunastu autorów.

nia amerykańskiego, które pod tytułem „Alternative to Partition“ jest wykładem celów jakie polityka amerykańska powinna osiągnąć na terenie Europy. Brzeziński, Dyrektor Instytutu Badań Zagadnień Komunizmu przy Uniwersytecie Columbia w Nowym Jorku, a od niedawna kierownik planowania polityki Stanów Zjednoczonych w stosunku do świata komunistycznego w Departamencie Stanu — staje na stanowisku, że podział Europy jest dziedzictwem drugiej wojny światowej i że jego likwidacja jest głównym dążeniem Europejczyków po obu stronach linii podziałowej. Powinna też stać się głównym celem polityki amerykańskiej, gdyż bez Ameryki Europa nie zdoła obalić dzielącej ją bariery.

**ZBIGNIEW GRABOWSKI: ROSA MYSTICA.** Wyd. Oficyny Poetów i Malarzy, Londyn, 1966. Zbiór esesów, szkiców i notatek literackich jednego z najwybitniejszych polskich esesistów, dobrze znanego czytelnikom „Orła“. Są w nim niektóre szkice drukowane w różnych czasopiśmiech na przestrzeni dwudziestu lat obok szkiców zupełnie nowych. Filozofia twórczego kosmopolityzmu, którą głosi Grabowski wypływa z prawdziwego humanizmu na którym tak bardzo zbywa literaturze współczesnej. Książka do której się wraca.

**KAZIMIERZ WIERZYŃSKI: MOJA PRYWATNA AMERYKA.** Wyd. Polskiej Fundacji Kulturalnej, Londyn, 1966. Zawiera 32 esesye o Ameryce oglądanej „od podszewki“. Zagadnienia tęsknot intelektualnych narodu dla którego nie ma rzeczy niemożliwych w dziedzinie techniki i ekonomii, wysuwają się na czoło spostrzeżeń Wierzyńskiego. Bez cienia dydaktycznych rezonowań Wierzyński odmalowuje świat, którego główną cechą jest twórcza ciekawość, posługująca się innymi kryteriami ocen i wartości, niż kryteria społeczeństw zblazowanych i rozgoryczonych. Osobiste kontakty Wierzyńskiego z ludźmi tej miary co Steibeck lub Mencken nadają jego obrazom prawdziwości i barwy. Warto książkę czytać także i poto, by zachłysnąć się pięknem i prostotą prozy jaką posługuje się największy z żyjących poetów polskich. Zastanawiające rysunki w tekście są dziełem Mariana Kościakowskiego.

„TEMATY“ pod redakcją naczelną Pawła Mayewskiego. Rok V. Jesień 1966. Jest to 19-ty z kolei numer ciekawego wydawnictwa poświęconego przekładowi z literatury i publicystyki amerykańskiej, przeznaczony dla nieznających angielskiego Polaków. Numer odznaczają się dużą skalą tematów. Ich dobór nie budzi żadnych zastrzeżeń, czego niestety nie można powiedzieć o wartości niektórych tłumaczeń.

# BEN GURION

w 80-tą rocznicę urodzin

siącami prostych ludzi, którzy traktują go jak „jednego z nich“.

Kontrowersyjny, zapalczywy, kłótlivy, ten były robotnik w tłoczni win w chwilach narodowej potrzeby był niezawodny, pełen przebiegłości politycznej i common sensu, a jednocześnie niezmiernie wierzący w cuda. Żydzi polscy dumni są z tego, że Ben Gurion jest jednym z nich.

Urodzony w Płońsku, syn adwokata Grina, był syjonistą od wczesnej młodości. Ale nie takim syjonistą, co to za pieniądze jednego Żyda posyłał drugiego Żyda do biednej i niebezpiecznej Palestyny. „Syjonizm to słowa, słowa, a słowa nic nie znaczą. Wagę mają tylko czyny“, mówił i mówi w dalszym ciągu, wbrew polityce i realnym możliwościom Izraela, nawołując Żydów z całego świata, by osiedlili się w Izraelu, gdyż tylko tam jest ich miejsce. Ben Gurion nigdy nie żądał od innych tego, do czego sam nie był zdolny. W roku 1906. opuścił więc dom rodzinny i dobrobyt, i wyjechał do Palestyny, gdzie pracował jako robotnik w tłoczni win, a wolny czas poświęcał do organizowania mikroskopijnego „iszuwu“ (żyłowscy osadnicy w Palestynie). M. in. był aktywistą w organizacji „Haszomer“, tej romantycznej żydowskiej „kawalerii“, która chroniła życie osadników otoczonych wrogą ludnością arabską. Był też założycielem i redaktorem tygodnika robotników, czynnym członkiem wielu innych związków. Wyrzucony z Palestyny rozkazem Kemal Paszy za proaliantnieckie sympatie, pojechał do Ameryki, aby w r. 1913. wrócić do kraju w mundurze żołnierza Brygady Żydowskiej, z żoną, Polą, pielęgniarką z zawodu.

Koniec II-ej Wojny Światowej zastaje Palestynę pod mandatem brytyjskim. Nadaremnie resztki europejskiego żydostwa dobijają się do zamkniętych przez Anglię bram jedyne go kraju na świecie, gdzie ich chcą i potrzebują. Nie zwracając uwagi na tragiczne podłoże tej nowej wędrówki narodu, Anglicy wysyłają tysiące „nielegalnych“ uchodźców, życiowe rozbitki z obozów koncentracyjnych i ghatt, do nowych obozów koncentracyjnych i ghatt, za takie same kolczaste druty. Walki z Arabami, których popierają Anglicy; akty terroru i walki z Anglikami, którzy wyraźnie szykanują Żydów, areszty przywódców żydowskich, rewizje, konfiskaty broni, niezbędnej Żydom dla samoobrony. Jak twierdzi obecny an-

gielski minister, Richard Crossman, w swojej książce „A Nation Reborn“, „kierowana przez antysemicką klikę Anglia rezygnuje z mandatu w nadziei, że albo Arabowie, albo Żydzi będą ją o kontynuację tego mandatu prosić na kłęczkach“. Ale nie. Arabowie są zbyt pewni swojej przewagi, a Ben-Gurion wierzy w cuda. Mimo zewnętrznej presji, aby nie proklamować niepodległości żydowskiego państwa, mimo poważnych wątpliwości nawet ze strony przywódców żydowskich, wbrew postanowieniu Agencji Żydowskiej, Ben Gurion z garstką zapaleńców szykuje wojsko, szykują broń, która tajnymi drogami przychodzi z całego świata.

Ben Gurion wie, że nie można przepuścić okazji i że państwa nie dostaje się na złotej tacy. 14-go maja 1948 r. proklamuje powstanie państwa Izrael. Nazajutrz nastąpiło pierwsze bombardowanie Tel-Awiwu i wojska pięciu arabskich sąsiadów przekroczyły wyznaczone przez O.N.Z. granice „państwa w powiśniętach“. Milion wyczerpanych wojnami nędzarzy przeciwko 50 milionom. Pod przewodnictwem Ben Guriona inwazja arabska została pokonana ku zdumieniu całego świata. Jeszcze raz potoczył się cud zwycięstwa Dawida w walce z Goliatem; we krwi odrodził się naród.

I znów, wbrew ogólnej opozycji, wewnętrznej i zewnętrznej, Ben Gurion stawia na swoim i ogłasza Jerozolimę oficjalną stolicą państwa, powołując się na prawo Biblii i żydowskiej historii. Był premierem Izraela do roku 1953, trzymając żelazną ręką skłócone ze sobą partie. W tym czasie, z różnych, dotąd niewyjaśnionych przyczyn, zrezygnował i osiedlił się w kibucu Sde Boker, który „przerabia“ obecnie na ośrodek uniwersytecki i kulturalny pułstynnego Negewu.

Stanowisko Premiera i Ministra Bezpieczeństwa objął znów tuż przed kampanią synajską w r. 1956. W zakamuflowanej willi pod Paryżem prowadził godne szpiegowskiej powieści pertraktacje z zaprzyjaźnioną Francją i z „perfidnym“ Albionem. Na jego „tak“ czekały Anglia i Francja z rozpoczęciem działań wojennych w niesławnej wojnie o Suez. Z nim omawiał każde posunięcie, polityczne i wojskowe, jednooki „tygrys Negewu“, generał Dajan. A kiedy bengurionowskie „tak“, zostało zrealizowane w pełni, w ciągu siedmiu dni kampanii synejskiej, Anglia i Francja wycofały się z Suez w decydującej

**D**LA najbliższych współpracowników to „Stary“, z uwielbieniem, z czcią, z odrobiną lęku przed jego zaskakującymi wybuchami. Dla nas jest żywą legendą, uosobieniem wielkiego pioniera, wodza i idealisty. Wielu społeczników, czy domorosłych polityków nienawidzi go, zazdrośni o zaszczyty, które przypadły mu w udziale, jako „największemu Żydowi naszych czasów“. Kiedy był premierem Izraela, wielu polskich Żydów porównywało go z Piłsudskim.

Mało ludzi może poszczycić się, że doprowadzili do zmartwychwstania państwa i języka po dwóch tysiącach lat; że byli czynnymi tego państwa i języka budowniczymi. Ben Gurion może. Pobożne życzenia milionów, powtarzane w modlitwach wieki za wiekami, w różnych słońcach i śniegach, zamienił w kolorową rzeczywistość; z papierowej utopii, z sentymentalnych słów, wykuł wizję, uporem, wytrwałością i wiarą prawdziwe państwo z prawdziwymi żołnierzami, zwyczajnych ludzi, którzy nie muszą stale pamiętać o tym, że są Żydami. Pamiętać, bo im o tym przez wieki przypominali nie-Żydzi, czasem krwawo, czasem z bolesną pogardą.

Ben Gurion ma ośmdziesiąt lat. Rocznicę tę obchodzi, razem z całym Izraelem, siedząc w dwupokojowym domku w kibucu Sde Boker, przed skromnym biurkiem zarzuconym książkami, od staro-greckich do najbardziej nowoczesnych. Z Biblią na honorowym miejscu. Jak tyłu innych zasłużonych mężów stanu mógłby już zbierać owoce zasłużonego życia i poświęcić się ulubionej lekturze, czy ... grze w golfa. Ale Ben Gurion święci swoje urodziny w ciężkich czasach dla siebie i dla Izraela. Nie może i nie chce spocząć na laurach. Niebezpieczeństwo na zewnątrz państwa potężnieje, podsypane dostawami broni i zręczną dyplomacją Związku Radzieckiego, który postawił but kolosa także na Środkowym Wschodzie. Okres prosperity zamienił się w kryzys ekonomiczny, przypominający, oczywiście w odpowiednich proporcjach! — kryzys w Anglii, tak pod względem przyczyn jak i „kuracji“. On sam, stary wódz, skłócony z dawnymi towarzyszami, których postawił u steru, nie zawahał się, na dobre czy na złe, aby z młodymi i buntownikami szukać nowych dróg umocnienia państwa, w opozycji. Postać z nie napisanego dramatu Szekspira!

Niski, krępy, z rozwianą aureolą siwych włosów, wyglądał nieomal komicznie obok wysokiego i postawnego de Gaulle'a, który nazwał go „największym politykiem dnia dzisiejszego“. A jednak znalazł z nim wspólny język, tak jak znalazł wspólny język z innymi wybitnymi osobistościami świata, królami, wodzami, prezydentami. I z ty-



# FRED — PSEUDONIM „ALIAANT”

## WSPOMNIENIE O WALIJCZYKU W A. K.

„NA imię mu Fred, Pochodzi z Walii. Przed miesiącem zbiegł z obozu jenieckiego. Gestapo jest już na jego tropie. W Krakowie aresztowano lekarza, który go ukrywał. Czy mogłabyś go przyjąć u siebie?” —

Te słowa wypowiedziała w pośpiechu moja zuzynka przybyła do mnie z Krakowa na wieś, na Podkarpaciu.

Oczywiście, zgodziłam się. W konspiracji tkwiłyśmy — cały nasz dom i ja — od samego początku okupacji. Szkoda człowieka i szkoda naszych, którzy wpadną, jeśli Gestapo idzie już jego śladem.

— „Pamiętaj, że Fred nie ma żadnych papierów i nie zna żadnego języka poza angielskim. Kolejną nie możesz go więc, bo wiesz najlepiej jak ostra jest kontrola i rewizja na dworcu w Stróżach. Najlepiej byłoby samochodem, bo jednak z Krakowa do was jest bitych 150 km odległości.” —

Łatwo proponować samochód. Ale nikt z Polaków nie rozporządza samochodem, gdyż te są jedynie do dyspozycji „Herrenvolku”. Decyduję się na jazdę końmi. Opory rodziny likwiduję argumentem, że jeśli nasi dziadkowie jeździli niejednokrotnie końmi do „Widnia”, a nawet Paryża, to tym bardziej dojadą do Krakowa.

Należało się śpieszyć. Następnego więc dnia siadłam do bryczki, powożąc parą dobrych klaczy. Jechałam sama nie chcąc więcej osób wciągać w tę akcję.

(Dokończenie ze strony 26)

chwili, z wielką krzywdą dla siebie samych i dla reszty świata.

Po kampanii synajskiej nastąpił jakiś czasokres względnego spokoju na granicach; ustaly na kilka lat napaści oplacanych przez Egipt „Fadajunów” (terrorystów). Mikroskopiny kraj zaabsorbował w tym okresie przeszło milion imigrantów z około 90 krajów, coraz więcej było domów, nowych dzielnic, ba, całych miast, które „wyskakiwały” w najbardziej, zdawałoby się, nienadających się do tego celu miejscach. Zazieleniła się pustynia, nowozałożonymi rurami spłynęło błogosławieństwo wody, rozkrzyczało się młode życie w 5 uniwersytetach. Myślał Ben Gurion, że teraz już napewno może odejść i w spokoju pisać swoje pamiętniki. Okazało się, że jeszcze nie.

Pelen żywotności „Starzec ze Sde Boker” wywołuje spontaniczne uwielbienie wśród Izraelczyków, cieszy się mirom i sympatią największych osobistości zagranicą. Robi błędy, ma swoje słabości. Jak sam mówi: „Nie ma człowieka bez mankamentów. Wielkość Biblii polega m.in. na tym, że przedstawiając wybitne osobistości, opisuje też ich braki i błędy. To naturalne.”

Mina Tomkiewicz

Był początek grudnia, zimno, śnieg leżał na drogach. Jadąc na krótsze drogi wpadłam koło Staszówki w głębokie zaspę. Udało mi się jednak wyostać bez niczyjej pomocy. Szybko mijaly kilometry. Odpoczynek w Gromniku i nocleg koło Zakliczyna. Następnego dnia, na oblodzonej drodze prowadzącej przez las pośliznęła mi się i upadła jedna z klaczy. Dziwne, że koń, to piękne i wspaniałe w ruchu zwierzę, z chwilą upadku zmienia się w niedołączną masę gnatów. Na szczęście udało mi się odpiąć pasy uprzęży i po dłuższych usiłowaniu postawić ją na nogi.

Na następny nocleg — już niedaleko Krakowa — zajechałam do Kunic pod Gdowem, gdzie przed rokiem ukrywałam się, zagrożona aresztowaniem, u jednego z tamtejszych gospodarzy. Od tego czasu stali się dla mnie jakby drugą rodziną. Wiedziałam, że zawsze mogę na nich liczyć.

Kiedy powiedziałam o co chodzi, usłyszałam: — „Pani kochana! Oczywiście, że ci pomożemy. Ale co też Pani wyprawia!? To mało pani było tego, co pani przeszła w zeszłym roku? Jeszcze się pani Anglika zachciało ratować!” —

Na drugi dzień rano znalazłam się w Krakowie, w towarzystwie Staszka, który wraz z bryczką pozostał na Podgórzu, podczas gdy ja w umówionym miejscu spotkałam się z Fredem.

Okazał się młodym, bladym chłopcem, spokojnym i dość nieśmiałym. Z zawodu był radiotelegrafistą. Kiedy znaleźliśmy się na Podgórzu zapytałam Freda czy umie na tyle powozić, aby objąć rolę furmana, co byłoby najbezpieczniejsze. Odpowiedział z uśmiechem, że tylko kilka razy jeździł mułami w Indiach. Wobec tego ubrany w płaszcz i czapkę furmańską, która mu wpadła na uszy, usiadł z tyłu. Niestety, w niczym nie przypominał Jana Cieślaka, naszego ogrodnika, którego legitymację wzięłam na wszelki wypadek, gdyby choć trochę można było dostosować rysopis Freda do jego wyglądu.

U wylotu uliczki, kiedy znaleźliśmy się na głównej szosie, uderzył nas nieprzyjemny widok. Wszystkie pojazdy zatrzymywane były przez żandarmerię niemiecką, która przeprowadzała dokładną rewizję i co gorsze — sprawdzała dokumenty. Nie można się było wycofać. Za innymi posuwaliśmy się na przód ku niewiadomemu przeznaczeniu.

Kiedy znaleźliśmy się na kilkanaście metrów przed policją, zciągnęłam lejce dotykając konie lekko batem. Zaczęły się niecierpliwie, zrywać do przodu i szarpać. Podjechałam bliżej udając, że trudno mi je utrzymać i uśmiechając się powiedziałam do nadchodzącego żandarma, że nic nie wiozę, a konie młode nie chcą ustać w miejscu. Popatrzył z uznaniem na konie w ładnej uprzęży i na nas. Widać musieliśmy mieć dość niewinne miny, bo powiedział tylko; — „Schöne Pferde, fahren Sie weiter.” —

W Kunicach zatrzymaliśmy się na krótko. Serdeczne powitania Anglika, dużo jajecznicy i jazda dalej.

Po kilkunastu kilometrach zauważyłam, że jedna z klaczy kuleje. Pokazało się że zgnubiła połowę podkowy. Podjechałam więc do wiejskiego kowala, wypręglam i podprowadziłam klacz do kuźni.

Za chwilę spostrzegłam, że kilku chłopów stojących obok kuźni śmieje się i trąca łokciami. Zrozumiałam o co chodzi. Zdziwienie wywołało, że ja jako kobieta sama wypręgam i doprowadzam konia, podczas kiedy woźnica siedzi w wózku w dość niedbałej pozycji i wyraźnie czeka kiedy się ta nudna historia skończy. Podeszłam więc do Freda i wskazując na wiadro cicho powiedziałam, aby napoił konie. Wysiadł szybko i podszedł do wskazanej studni, ale nie wiedział jak się zabrać do czerpania wody źrózawiem. Widać inny był sposób pojenia mułów w Indiach.

Postarałam się jak najszybciej załatwić sprawę i wycofać się z miejsca, gdzie już mogły powstać podejrzenia, wychwytywane natychmiast przez miejscowe placówki — nie zawsze bezpiecznej — polskiej policji „granatowej”.

Na nocleg zajechałam do znajomych koło Zakliczyna, gdzie przyjęto nas całym sercem i bez chwili wahania, mimo że wiadomo było czym groziło zdekonspirowanie przyjęcia pod swój dach zbiegłego „nieprzyjaciela”.

I dziwne, że Fred będący przecież w danej chwili w gorszej od nas sytuacji i u nas szukający pomocy, tylko dlatego, że reprezentował naród, który jako sojusznik walczył jak i my wszyscy, przeciw wspólnemu wrogowi, stał się symbolem tego świata, z którego miała przyjść dla nas upragniona wolność.

Wśród ściśle rodzinnego grona, któremu przydywiała 90-letnia wdowa po Jacku Malczewskim, zapanowała tak

serdeczna atmosfera, spotęgowana jeszcze pod wpływem polskiej „czystej“, że Fred stracił swoją walijską flegmę i rozradowany zapraszał wszystkich „na po wojnie“ do Anglii.

Na drugi dzień, po krótkim postoju w Gromniku, już niedaleko przed celem podróży znów natknęliśmy się na żandarmerię niemiecką. Zatrzymali nas. Chwila emocji. Ale żandarmeria z pobliskiego miasteczka poznała mnie, gdyż przyjeżdżała często w sprawie dostaw przymusowych. Nie zażądała dokumentów i przepuściła nas wolno dalej.

Późnym wieczorem stanęliśmy przed domem. Powitanie było dość oryginalne, gdyż w hallu — poza rodziną — przyjął nas „Kmicic“, dowódca oddziału partyzanckiego stacjonującego w pobliskich lasach, wpadający do nas czasem wieczorem w sprawach związanych z apro wizacją oddziałów.

Strój jego był niezwykle: piękne oficerskie buty, cywilne ubranie, na to fantazyjnie zarzucona peleryna sporządzona z niemieckiej nieprzemakalnej płachty ochronnej zielonej w ciemniejsze plamy, na głowie przepisowy kapelus z 1. Pułku Strzelców Podhalańskich, którego podjęcie podtrzymywane było niemieckimi zdobycznymi medalami i orderami. Na jednym ramieniu przewieszony miał rkm, a z drugiego zwisał ustrzelony rogacz.

Fred stał z wytrzeszczonymi oczyma i dopiero za chwilę otrząsnął się aby się przywitać.

**P**OLUBILIŚMY Freda wszyscy i czuł się u nas jak w domu. Ukryty w pokoju wychodząc na ogród, tylko wieczorem wychodził ze mną na krótki spacer. Dla wypełnienia czasu pisał pamiętnik z okresu swojego udziału w II-giej wojnie światowej, z pobytu w obozie jenieckim i z etapów ucieczki.

O swoim pobycie u nas między innymi napisał: — „Po tyłu przejściach znalazłem się w polskim domu, gdzie przyjęto mnie jak swojego, jak przyjaciela. A ja jestem z tego tak dumny, jakby książe Walii powiedział do mnie „ty“.“ —

Zbliżały się święta Bożego Narodzenia. Fred był w smutny i zamyślony. Tęsknił widać za swoimi, szczególnie w tym okresie. Aby go rozerwać zaproponowałam aby na Sylwestra wszyscy przebrali się w jakieś fantazyjne kostiumy. Nie było oczywiście mowy o zabawie. Zbyt wielu naszych bliskich zginęło z rąk Gestapo, zbyt wiele cierpiał cały naród, aby można było bawić się bez troski. Chodziło jedynie o chwilę odprężenia i oderwania się od myśli o ciągłym, grożącym wszystkim niebezpieczeństwie.

Nie pamiętam już, jak byli przebrani

inni. Ale wiem, że Fred wystąpił w mojej wieczorowej sukni z szafirowego tiulu, która odsłaniała jego owłosiony dekolt, a spod lekkich falban wychodziły ciężkie żołnierskie buciska. Był w siódmym niebie i bawił się tym jak dziecko.

Minęło 3 miesiące. Od naszego wywiadu otrzymałam ostrzeżenie, że zauważono obecność kogoś obcego, ukrywającego się w naszym domu. Gestapo, które stale nas inwigilowało, od dawna węsząc tropy konspiracji koncentrujące się w naszym domu, mogło każdej chwili wpaść dla przeprowadzenia rewizji.

Fred musiał odejść. W pierwszym etapie znalazł się w oddziale partyzanckim „Kmicica“, skąd miał zostać przekazany do oddziałów partyzanckich w Gorcach, które miały już u siebie kilku Anglików-skoczków spadochronowych.

**W** ODDZIALE lubiany był przez kolegów, którzy w związku z jego angielską flegmą żartobliwie stwierdzali, że — „nie dziwnego, że wojna tak długo się ciągnie, jeśli wszyscy Anglicy są tak powolni jak Fred.“ —

Fred przychodził do nas jeszcze kilkakrotnie z „Kmicicem“. Widzieliśmy go jeszcze w marcu 1944 roku. Przechucie nie powiedziało nam, że widzimy go po raz ostatni.

Jednego dnia, późnym wieczorem wpadł „Kmicic“. Był ranny w rękę, błąd i zmieniony. Opatrzyłam go, nie pytając o nic. Wreszcie sam zaczął opowiadać:

— „Straciliśmy trzech ludzi. Zginął Fred. Kiedy znajdowaliśmy się w domu Mogińskich, pod Stróżami i przeprowadzałem odprawę z łącznikami, załoga „Bahnschutz‘u“ ze stacji w Stróżach — widocznie poinformowaną przez konfidenta, który nas zauważył — zatelefonowała po pomoc do Tarnowa i w sile

kilkudziesięciu uzbrojonych ludzi otoczyli dom, wrzucając równocześnie granaty do wnętrza. O obronie nie było mowy. Dom płonął. Musieliśmy wyskakiwać przez okno stanowiąc doskonały cel dla Niemców. Jeden z partyzantów został zabity na miejscu. Drugi — ciężko ranny zdołał wyczołgać się, lecz zmarł ukryty w pobliskich budynkach. Reszta uciekała w pola.

— „Fred biegł z mną. Kluczyliśmy po uliczkach Stróż. Wreszcie zdołaliśmy wpaść w pole biegnąc w kierunku lasu. Słyszałem za sobą kroki biegnącego Freda, lecz widocznie słabł, gdyż miałem wrażenie, że kroki jego zaczęły pozostawać w tyle.“

— „Kiedy dopadłem lasu oglądałem się szukając Freda. W tej chwili zobaczyłem, że pozostał niżej i nie mając widocznie siły, aby biec dalej zatrzymał się i odwracając się w stronę nadbiegających Niemców podniósł ręce, na znak, że się poddaje.

Ci jednak podbiegli do stojącego z podniesionymi rękami bezbronnego Freda i w moich oczach strzelili mu w pierś.“ —

„Kmicic“ na drugi dzień powrócił do swego leśnego oddziału, aby waleczyć do końca.

Fred Sheady z dalekiej Walii, noszący pseudonim „Aliant“, pochowany na cmentarzu w Stróżach — pozostał z nami na zawsze.

St. Bystrzycka

Czesław Halski: PADEREWSKI — Dzieje wielkiego Polaka i wielkiego Europejczyka. Stron 100, ilustracji 8. Cena 10/6. Wydano staraniem S.P.K. i Gryf Publications Ltd. Do nabycia w Księgarni S. P. K. (20, Queens Gate Terrace, S.W.7) i w Gryfie (171, Battersea Church Rd., S.W.11) oraz w innych polskich księgarniach.

## SZYBKIE PRZEKAZY PIENIĘŻNE PRZEDSTAWICIELSTWO BANKU TRANSFEROWEGO

Przesyłki Wolne od Cła

Paczki „Do Wyboru“



# HASKOBA LTD.

81, Cromwell Rd., London, S.W. 7. —

Tel. FRE 7888



# O czarnych włosach i dziewiczym wianku Dąbrówki

## Rzecz krótka

**B**YLI historycy, którzy twierdzili, że nie jedna lecz dwie Bony zasiadały na polskim tronie.

Pierwsza... Nie. Zaczniemy raczej od drugiej.

Druga więc to owa tak niesprawiedliwie osądzona żona Zygmunta Starego. — Wszystkie wybitniejsze niewiasty w naszej historii od błogosławionej Ryksy poczynając (tak, błogosławionej już od wieków!) do Elżbiety Łokietkówny; od królowej Jadwigi aż do Marii Ludwiki: zostały przez naszych dziejopisów zniesławione. Była to widać mściwa przyjemność i mało szlachetna satysfakcja narodu pantoflarzy, jakimi Polacy byli i są. Z resztą oczernianie kobiet, które nie odpowiadały słowiańskiemu ideałowi anioła — to znaczy: gęsi — i które energią, stanowczością, inteligencją, świadomym dążeniem do jasno wytkniętych celów zamącały marazm, byle-jakość i powszechne lenistwo mężczyzn, to stara i ogólnosłowiańska, a nie tylko polska rozrywka, widoczna już w najstarszych podaniach i legendach Słowian.

Zatem druga Bona, to ta inteligentna, gospodarna, mądra, dalekowzroczna, choć może nie zawsze używająca najczystszych metod Włoszka z szesnastego wieku. A pierwsza?

Boną numer jeden na polskim tronie miała być nasza pierwsza w ogóle znana z imienia księżna, mianowicie Dąbrówka. Jak się to stało, że chciano ją mianować Boną Pierwszą?

Otóż Niemiec Thietmar, jedyny kronikarz, który wiedział o niej coś konkretnego i uczcił jej pamięć, podając jej imię w formie Dobrava, chciał wytłumaczyć niemieckim czytelnikom, że pochodzi ono od przymiotnika „dobra“. Dlatego napisał, a pisał po łacinie, że to imię „Bona (...) interpretatur“. Po łacinie „bona“ znaczy właśnie „dobra“. Kronikarz więc wcale nie chciał twierdzić, jak mu to ten i ów historyk wmawiał, jakoby na drugie imię miała Bona, lecz że Dobrava była taką, jak to jej słowiańskie

imię sugerowało: to jest że była dobrą. Poprzednio zaś nazwał ją „szlachetną“.

**W** POLAŃSKIEJ czyli wielkopolskiej tradycji, rzeczywiście, imię jej występowało w formie „Dobrochna“. Może więc jaki praw Wielkopolak wprowadził w błąd zasłużonego kronikarza. Albowiem imię Dąbrówka z dobrocią nie ma nic wspólnego. Pierwiastek tego imienia w czeskiej formie „dōbr-“, kiedyś najprawdopodobniej brzmiał „dąbr-“: czyli imię to znaczy tyle co „Ciemna“, „Czarniawa“. A podróżnik czy też kupiec żydowski z X wieku, Ibrahim ibn Jakub autor najstarszego, obszerniejszego opisu ziem słowiańskich, układanego w języku arabskim właśnie może wtedy, kiedy Dąbrówka jechała z Pragi do Poznania, by nam umożliwić obchodzenie obecnego Tysiąclecia, powiada, że wśród Słowian Czesi odznaczali się ciemną cerą.

Ponieważ w owym czasie nadawano imiona nie tylko wróżebne; nie tylko tradycyjne w rodzie lub na cześć jakiegoś świętego czy też wybitnej żyjącej osobistości, lecz także malujące jakąś fizyczną lub charakterologiczną cechę dziecka, jest rzeczą możliwą, iż Dąbrówka miała wyjątkowo ciemną cerę i kruczo czarne włosy. Nie wiem, czy ktoś już na to zwrócił uwagę. W każdym razie bezinteresownie poddaję ten pomysł pisarzowi, który by główną obok Mieszka protagonistkę polskiego Millenium chciał uczynić bohaterką swej powieści. Długosz pisze że i syn Dąbrówki, Bolesław I „głowę miał pokrytą obfitym, kędzierzawym czarnym włosem“. Jednak Marcin Bielski, pierwszy historyk, który pisał po polsku, twierdził, że Bolesław miał włosy wprawdzie gęste i kędzierzawe, ale jasnorudawe.

Skąd Długosz wiedział swoje, a Bielski swoje, nie mam pojęcia. Lecz dawni historycy mieli na zdobywanie swych wiadomości sposoby niegorsze. Niemalże w czasach kiedy prababka Dąbrówki, św. Ludmiła, była małym dziewczątkiem, pewien duchowny z Rawenny postano-

wił spisać życiorysy wszystkich biskupów i arcybiskupów tego miasta, które nie uznawało prymatu Rzymu i to koniecznie od czasów najdawniejszych. Jak w prawie każdym nieco bardziej obdrapanym domu w Rzymie święty Piotr odprawiał Mszę św., lub co najmniej urodził się święty Ambroży; jak trudno we Włoszech wejść do Kościoła, który by pod gwarancją nie był „pierwszym i najstarszym Kościołem na świecie“, tak też niełatwo znaleźć w Italii biskupstwo, które nie chciałoby się legitymować jakimś apostołem, lub przynajmniej uczniem ucznia Pańskiego. Wspomniany duchowny wprawdzie rozpoczął tylko od św. Apolinarego i w następujący sposób wywiązał się ze swego chwalebego i trudnego zadania, by opisać życie i działalność rzekomych 48 arcybiskupów: Najpierw, jasna rzecz, starał się odnaleźć wszystko, co o jego poprzednikach ktokolwiek napisał, lub co przez nich samych zostało napisane. Gdzie tego było brak, tam szukał nagrobków i następnie wlewał życie w te okrucy wiadomości, jakie zdołał odczytać na kamiennych epitafiach. Lecz gdzie nie było nie tylko rękopisów i epitafiów, ale z goła nic, ani tradycji żadnej, ani legendy, nawet imienia samego, tam pozostawało mu już — jak powiada — tylko jedno: Paść na kolana i gorąco, żarliwie modlić się o natchnienie. A następnie pisać to, co niebieskie natchnienie mu dyktowało. Czyli mówiąc inaczej a brzydko, po prostu całą resztę pobożnie zmyślał.

Podobnie postępował i nasz Długosz.

Chciał on na przykład — tak się zwierza — najwytworniejszym stylem i jak najpełniej przedstawić życiorysy biskupów poznańskich, poczynając od pierwszego, to jest Jordana, aż do swoich czasów. Lecz jeśli chodzi o pierwsze wieki okazało się to przedsięwzięciem niewykonalnym z powodu zawstydzającego braku świadectw pisanych: „penuria scribentium“, jak to Długosz nazywa. Pomimo to jednak życio-

rysy zmajstrował! Od Jordana począwszy nie tylko opisał życie „wszystkich“ biskupów poznańskich, lecz podał ich imiona, daty, nawet rzekome herby rodzinne i inne szczegóły. Podobnie postąpił z siedmiu innymi biskupstwami polskimi, co było sztuką daleko, daleko większą. Albowiem kiedy w Poznaniu rzeczywiście jacyś biskupi istnieć i działać musieli, tamtych innych „siedmiu“ biskupstw jako żywo w ogóle nie było aż do roku tysięcznego: a i wtedy w sumie, razem z Poznaniem, zaczęło działać nie siedem, jak Długosz sądził, lecz tylko cztery plus jedno arcybiskupstwo. Jak więc ojciec naszej historii dokażał swej sztuki? Na kolana wprowadzie nie padał, o natchnienie się nie modlił, w każdym razie do tego się nie przyznaje, lecz mówi, że „imiona, rody i pochodzenie“ tych nieistniejących biskupów uzyskał „prawdopodobnym domysłem“: **per verosimilem coniecturam...** Czyli — całkiem po prostu wziął je z powietrza.

Taką, a nieraz jeszcze swobodniejszą metodą, posługiwał się współczesny naszemu Gallowi dziekan katedry praskiej, Kosmas (Kuźma), pierwszy kronikarz czeski. Nawet Długosz, kiedy miał czerpać z jego kroniki, powiedział, że więcej z niej do swego dzieła wciąga, niż temu daje wiarę: „**Plura enim in hoc opere transcribo quam credo**“. Pod rokiem 977 — jedna z rzadkich w tej kronice dat prawdziwych czy możliwych<sup>1)</sup> — zanotował Kosmas o Dąbrówce: „Anno dominice incarnationis DCCCCLXXVII obiit Dobrauca, que quia nimis inproba fuit, iam mulier provectae etatis cum nupsiset Poloniensi duci, peplum capitis sui deposuit et puellarum coronam imposuit, quod erat magna dementia mulieris“, co przetłumaczyłbym w sposób następujący: „...umarła Dąbrówka, która ponie-

waż bezwstydną była ponad miarę i już jako kobieta podeszłego wieku, kiedy poślubiła polskiego księcia, zdjęła z głowy zasłonę (niewiastom przystojną), a nałożyła sobie panieński wianek: doprawdy, wielkie szaleństwo tej kobiety“.

**K**OSMAS był Czechem polskiego pochodzenia — wnuk żonatego kapłana, wywiezionego z Gniezna jako jeniec w czasie napadu Brzetyśława — lecz Polski, o której wiadomości miał mało, a w dodatku były one często bałamutne, nie cierpiał; Mieszka zaś, którego złączył w jedną postać razem z Chrobrym, wręcz znieść nie mógł. Jego umiłowany bohaterem był czeski Bolesław II, którego Kosmas obficie podobarzał wszelakimi cnotami, także z powietrza branyimi, i nazwał bez uzasadnienia Pobożnym. A właśnie nasz Mieszko jego ukochanego Bolesława II nie tylko pobił na wojnie, ale mu w dodatku zabrał wiele ziem, przez Czechy posiadanych — Śląsk i „Małopolskę“. Stąd tak mało życzliwy ton o Dąbrówce, żonie znienawidzonego księcia, i legendarna wiadomość o jej „wieku podeszłym“. Młodziutką dziewczeczką zapewne Dąbrówka nie była wychodząc za Mieszka I; nie mogła jednak być **provectae aetatis**, jeśli urodziła swemu mężowi dzieci, a w każdym razie syna o takiej zamasztyści i energii witalnej, jaką przysły Bolesław Chrobry miał okazać.

Wiadoma to rzecz, jak niektórzy historycy gonią za byle pozorem sensacji, żeby tylko móc postawić się okoniem przyjętej opinii. Nieporządny gramatycznie, mało precyzyjny leksykalnie, niestaranny faktologicznie przekaz praskiego Kosmasa aż kuśił o rozmaite dziwaczne interpretacje. Oto np. Kosmas pisze o Dąbrówce „mulier“ — określenie generyczne i ogólne na oznaczenie osoby płci żeńskiej, bynajmniej nie mówiące jednoznacznie, że chodzi tu o „kobietę“ w znaczeniu mężatki, rozwódki czy wdowy. Ale jak tu się zgodzić z tradycyjnym przekazem, że Mieszko poślubił pannę, choćby nawet nie pierwszej już młodości, kiedy źródło, pisane źródło, mówi o niej „mulier“! A choć jest to źródło budzące mało zaufania, to w tym wypadku, bo odpowiadało potrzebie stawiania rzeczy na głowie, traktowano je już nie tylko jak ewangelię,

ale jakby każde jej słowo wyszło z Wienerkreisu, ba! spod pióra samego Wittgensteina. Toteż jedni historycy zrobili z Dąbrówki wdowę, inni zgola rozwódkę, nawet wyszukali jej rzekomego syna, jakiego miała mieć w swym pierwszym małżeństwie przed poślubieniem Mieszka! A na poparcie miał służyć rzekomy fakt, że poślubiając Mieszka, Dąbrówka nie nosiła panieńskiego wianka, lecz przysługujące kobietom „peplum“ — rodzaj zasłony, czy też czepca.

Kosmas, oczywiście, nie był łacinnikiem pierwszej wody, ale ci nasi historycy, którzy go w ten sposób odczytali, zgola nie powinni się byli porywać na czytanie łacińskiego tekstu. Boć przecież Kosmas napisał zupełnie wyraźnie i niedwuznacznie, iż Dąbrówka zaczęła (znów) nosić panieński wianek po ślubie z Mieszkiem, i nie określa przy tym, w jaki czas po ślubie to nastąpiło. Pisze bowiem: „cum nupsiset Poloniensi duci, peplum capitis sui deposuit et puellarum coronam sibi imposuit“, to jest: „po ślubie z księciem polskim (a dosłownie: „gdy poślubiła polskiego księcia“) peplum z głowy zdjęła, a nałożyła sobie wieniec panieński“. A więc: zostawszy żoną Mieszka, nałożyła, jak przystało małżonce, „niewiestce“ na głowę strój przysługujący mężatkom — owo peplum, wszystko jedno, co słowo to może oznaczać, jakąś zasłonę, czy podwikę, czy czepiec. Po pewnym jednak czasie — jeśli to w ogóle jest prawdą, gdyż Kosmas nie pisze skąd ma swoją informację — przybrała znowu głowę na sposób panieński.

**J**ESZCZE dawno, dawno temu, hen przed naszymi Stanisławami Kętrzyńskimi i innymi detraktorami Dąbrówki był już ktoś, kto bardzo serio potraktował tę zapiszkę Kosmasa. Oto na jednym z rękopisów jego kroniki czyjaś ręka przed wielu wiekami uczyniła dopisek, który tu powtarzam za Karolem Buczkiem: „**Hic vide de Dambrovca, unde fuerit et qualis fuerit, de qua rustici multa mentiuntur**“. Co tłumaczę następująco: „Stąd bacz, skąd Dąbrówka była, jaką była (i jaki miała charakter), bo o niej chłopstwo (lub: prostactwo, pospólstwo, ludzie prości) mnóstwo kłamliwych rzeczy bajają“.

1) „Ein jedes Datum, das Cosmas bringt, sorgfaeltig geprüft sein will“, powiada Losert, zacytowany przez Bertolda Bretholza. Por. Cosmae Pragensis Chronica Boemorum (Berlin 1923), Monumenta Germaniae Historica, Scriptores Rerum Germanicarum, Nova Series, Tomus II., s. XXXVI. (Opr. B. Berthilz przy współpracy W. Weinbergera).



Bezcenna glossa! O czym bowiem świadczy? O tym, że choć mało o naszej pierwszej historycznej księżnej zapisały pióra uczonych mniichów, to jednak ludzie prości w Polsce wiele — i to bardzo dobrych i pięknych opowieści — o niej sobie opowiadali. Że opowiadali o niej dobre i piękne rzeczy widać stąd, że autor glossy kontrastuje je z zapisaną Kosmasa, którą przyjmuje za pełną prawdę i którą traktuje i rozumie w znaczeniu ujemnym; przeto te rzeczy, które sobie „prostota“ opowiadała, określa jako skłamanie opowiastki w zestawieniu z „realistycznym“ głosem praskiego kanonika.

Dąbrówka więc żyła w pamięci szerszych rzesz narodu, do którego oficjalnej chrystianizacji się przyczyniła. I dlatego chciałoby się bardzo, aby wieść o tym panińskim wianku, noszonym przez mężatkę, co tak ogromnie porusza wyobraźnię, była prawdziwą. Chciałoby się, aby matka chrzestna polskiego narodu była niewiastą wesołą, lubiącą się bawić i stroić; żeby była dostatecznie silną osobowością, umiejącą się skutecznie oprzeć konwenansom i potrafiącą wywierać wpływ na otoczenie. A że umiała wywrzeć wpływ na Mieszka, swego męża, o tym najlepiej świadczy fakt, że zrodzonemu z niej synowi i następcy, nadał on imię nie piastowskie, lecz imię Przemyslidów, imię brata i ojca Dąbrówki.

\* \* \*

Lat temu 30 pewnego słonecznego dnia wczesną wiosną byłem w Gnieźnie u ówczesnego biskupa, Antoniego Laubitz. Ten z charakteru prawdziwie piastowski biskup-władca po prostu żył dla matki polskich kościołów, tego polskiego Lateranu, jakim jest nasza gnieźnieńska bazylika. Wiadomo, ile trudu i kosztów włożył w jej utrzymanie, wzmocnienie fundamentów, naprawę, upiększenia. W rozmowie ze mną mówiąc o tej archikatedrze, z czułością mającą osłaniać rozkochaną dumę, używał określenia: „ten nasz kościółek“...

Otóż biskup-władca Gniezna wcale nie czuł się zgorszony świadectwem pobożnego kanonika praskiego sprzed wieków. Przeciwnie. Wierzył mu. I cieszył się, że inde fuerit et talis fuerit, że takie było

jej pochodzenie i taki charakter. Wierzył on, że znaleziona z początkiem XIX wieku trumna pod podłogą archibazyliki z resztkami ludzkimi oraz zachowanym kawałkiem barwnego materiału, była trumną Dąbrówki. W jego przekonaniu barwna szata, w jakiej kazała się pochować, świadczyła o prawdziwym przekazie Kosmasowego. Biskup Laubitz powiedział mi, iż pragnie, aby koniecznie odnalazło się kiedyś nie-

zależne źródło, które by potwierdziło, że pierwsza polska chrześcijańska księżna była rzeczywiście niewiastą pełną fantazji i wesołości, że lubiła zabawę i barwiste stroje. „A gdyby się jeszcze okazało — dodał z uśmiechem — że była ładna, to w połączeniu z tym, co już o niej wiemy, niczego by nie brakowało dla wypełnienia pięknego obrazu tej zasłużonej kobiety...“

Jan Tokarski

HILDA JANKOWSKA

## KRÓL OPAT — JAN KAZIMIERZ PO ABDYKACJI

KIEDY 30 kwietnia 1669 r. ostatni Waza na tronie Piastów opuszczał na zawsze Warszawę, niezwykła eskorta odprowadzała go aż do granicy miasta. Za wspianą, w trzy pary koni zaprzężoną karetą, w której Jan Kazimierz, połyskując brylantami orderów, jechał w otoczeniu kościelnych i świeckich dostojników, biegle kilkudziesięciu kupców i rzemieślników, usiłując wręczyć mu kartki papieru, z długim spisem niewyrównanych rachunków. Król, sztywny i obojętny, jak zwykle, nie zwracał początkowo na nich uwagi. Skoro jednak odważniejsi z dłużników zaczęli wołać coraz głośniejsze „Najjaśniejszy panie, nie zapominaj o nas“ — Jan Kazimierz zwrócił się do jadącego obok na koniu podkomorzego koronnego, Teodora Denhofa: — „Powiedz im, że wszyscy otrzymają należne im pieniądze, jak tylko sejm wypłaci mi prowizję.“

Ta nieszczęsna prowizja była źródłem niemal wszystkich trosk i kłopotów byłego króla, od chwili podpisania przez niego abdykacji, 16 września 1668 roku. Jako ustępującemu z własnej woli władcy, należał mu się wprawdzie stały dochód, ale o wysokości tego zaopatrzenia mógł sejm zdecydować dopiero po wyborze nowego króla. W rezultacie ta upragniona wolność, którą obiecywał sobie po złożeniu korony, nie wyglądała wcale tak różowo, jak mu się początkowo zdawało. Zabrakło królewskich dochodów, zabrakło też mądrej małżonki, która myślała o wszystkim.

Wprawdzie, we Francji, dokąd miał zamiar wyjechać, czekały na niego beneficja z siedmiu przyrzeczonych mu przez Ludwika XIV. opactw, jednak konieczność zjednywania „braci szlachty“, od których zależała jego prowizja, opóźniła wyjazd Jana Kazimierza i była przyczyną wciąż narastających długów.

Samotny i opuszczony przez swoich byłych podwładnych, miał ex-król przy sobie tylko dwoje przyjaciół, którzy pozostali mu wierni aż poza grób. Byli to

oboje Denhofowie, u których po śmierci Marii Ludwiki spędzał niemal wszystkie wolne od królewskich obowiązków wieczory. Być może, że kochliwego monarchę ciągnęły tam wdzięki zawsze jeszcze pięknej podkomorzyny. Musiał jednak szybko o niej zapomnieć gdyż po wyjeździe z Polski, korespondował już tylko z samym Denhofem, któremu zostawił pełnomocnictwo dla wszystkich swoich spraw.

Przyszedł wreszcie dzień elekcji: Zgodnie ze zwyczajem, opuścił były władca stolicę i wyjechał do swoich dóbr żywieckich. Niespodziany wybór „Piasta“ w osobie Michała Korybuta Wiśniowieckiego, był dla niego dotkliwym ciosem, gdyż nowy elekt, od którego zależała ostateczna decyzja o jego prowizji, nie krył się nigdy z antypatią do swego poprzednika. Jedynie Francja obiecywała finansowe korzyści i rozkosze życia towarzyskiego. W miarę oddalania się od granic Polski, humor byłego króla poprawiał się coraz bardziej. Ażby podkreślić tę wewnętrzną przemianę kazał sobie uczernić już mocno siwiejącą brodę, zaledwie tylko dojechali do Wrocławia.

Może też na niezwykłą wesołość tego chronicznego malkontenta wpłynęła wiadomość, że wszystkie koszty przejazdu, zarówno jego jak i licznej świty, przez ziemie leżące w obrębie panowania Habsburgów, zostaną pokryte z kasy cesarskiej. Chcąc wykorzystać uprzejmy gest swego austriackiego kuzyna, Jan Kazimierz pojechał jak najbardziej określną drogą, rozkoszując się przyjęciami, jakie go oczekiwały we wszystkich większych miastach.

Z końcem października 1669 r. znalazł się wreszcie we Francji, gdzie 1 listopada nastąpiło pierwsze i — ostatnie spotkanie z Ludwikiem XIV, który doszedł widocznie do przekonania, że oddając byłemu królowi siedem opactw we władanie, spełnił dane niegdyś jego żonie przyrzeczenie, zapewniwszy mu dobro-

był materialny, nie miał żadnej ochoty nudzić się w towarzystwie tego żółciowego melancholika. Po opuszczeniu Wersalu, udał się jeszcze Jan Kazimierz do Chantilly, gdzie po poślubieniu księcia d'Enghien, rezydowała Anna, najbardziej ukochana siostrzenica Marii Ludwiki, po czym zjechał wreszcie do Paryża — celu swoich długoletnich marzeń. Tu, przy kościele Saint Germain de Près, znajdowało się najbogatsze z siedmiu przydzielonych mu opactw. Jakież było zdumienie oo. benedyktynów, kiedy wyszedłszy w uroczystej procesji na powitanie swego nowego przełożonego, zobaczyli go w świeckim stroju, z orderem Złotego Runa u szyi oraz szpadą przy boku. I to zdziwienie bogobojnych zakonników miało trwać jeszcze przez trzy lata, to jest do śmierci króla-opata. Bo Jan Kazimierz potrafił tak zresztą wykrecać się od święceń kapłańskich, tłumacząc się w pokornych listach do papieża, że pragnąłby gorąco otrzymać te święcenia z jego własnych rąk, a słabe zdrowie nie pozwala mu na razie przybyć do Watykanu — że zawsze otrzymywał zwłokę.

To „słabe zdrowie“ nie przeszkadzało jednak ex-królowi, zabawiając się wesoło w towarzystwie pięknych pań, wśród których cieszył się na ogół dużą popularnością... Najbliższą jego sercu była niejaka p. de l'Hôpital, wdowa po marszałku Francji, z którą miał się podobno ożenić potajemnie. O przeszłości owej damy opowiadano sobie niezbyt budujące szczegóły. Urodzona w Grenoble, zarabiała na życie praniem bielizny, zanim dzięki swej wyjątkowej urodzie została żoną jednego z poważniejszych radnych tego miasta. Jego pieniądze i jej uroda, utworowały byleję praczącą drogę do salonów paryskich, a powtórne małżeństwo umocniło towarzyską pozycję. Zresztą jakkolwiek był stosunek Jana Kazimierza do pięknej wdowy, musiała ona jednak zostawić po sobie trwały ślad, gdyż pamiętał o niej nawet w swoim testamencie.

O sprawy polskie król-opat troszczył się mało. Jedynym łącznikiem z krajem gdzie się urodził i panował, była nieustająca wymiana listów między nim a Denhofem.

— „Gdzie jest moja prowizja?“ — pytał Jan Kazimierz przez usta swego pełnomocnika. — „Poślemy ją natychmiast, skoro tylko król zwróci zabrane sprzęty koronny“ — odpowiadał sejm tą samą drogą.

I tak sprawa toczyła się bez końca, gdyż żadna ze stron nie chciała pierwsza wypuścić z rąk swego „Zastawu“.

Ale samowolne zabranie klejnotów koronnych oraz cennych makat (tzw. „Potopu“) nie było jedyną „niedokładnością finansową“, jaką popełnił ostatni Waza

na tronie Polski. Według twierdzenia tak skrupulatnie dokładnego historyka, jakim był dr Czermak, około 1670 r., komisarz Rzplitej oskarżył byłego króla, że w niespełna miesiąc przed abdykacją, zatrzymał sobie część pieniędzy przeznaczonych dla wojska. W odpowiedzi na ten zarzut, trybunał radomski zdecydował, że wysyłanie prowizji dla Jana Kazimierza ma być wstrzymane aż do chwili zwrotu nieprawnie zabranych pieniędzy. I na tym punkcie ex-król był również nieustępliwy, twierząc, że nie ma zamiaru oddawać tego pięknego „zastawu“ dopóki nie spłacą mu całej należności. I tak sprawa toczyła się w koło, a nieszczerzy Denhof musiał wciąż pośredniczyć pomiędzy obu stronami.

Wprawdzie wszystkie te „zastawy“, zostały zwrócone dopiero po śmierci Jana Kazimierza, zgodnie z jego testamentem, jednak w związku ze sprawą pieniędzy wojskowych, spotykamy się z wyjątkowym objawem sympatii w stosunku do tego na ogół, tak mało popularnego króla. Jest nim list Koła Generalnego wojska wystosowany do sejm. Członkowie jego protestują w imieniu wojska, wśród którego Jan Kazimierz cieszył się zawsze dużym uznaniem, przeciwko niegodnemu traktowaniu byłego monarchy i żądają, ażeby ten radomski wyrok, hańbiący króla wobec historii, został natychmiast wycofany z aktów sądowych.

Nieudolne rządy Michała Korybuta przyćmiły z czasem wszystkie błędy jego poprzednika, tak że z początkiem 1671 r. część szlachty postanowiła zdetronizować Michała i powołać ponownie na tron Jana Kazimierza. Projekt ten — mało zresztą realny — przekreśliła wkrótce szybko postępująca choroba króla-opata. Coraz gwałtowniejsze ataki astmy w połączeniu z niezmiernie bolesną poda-

grą, zmusiły żadnego zabaw Wazę do porzucenia Paryża i szukania ulgi w miejscowościach kuracyjnych.

Zniechęcony bezskutecznym leczeniem, wyjechał Jan Kazimierz w grudniu do Nevers, gdzie znajdowało się jedno z przydzielonych mu opactw. Zima w tym roku była wyjątkowo ostra, a organizm ex-króla osłabiony. Ciężkie zapalenie płuc położyło wkrótce kres temu tułaczemu życiu. Jan Kazimierz zmarł z końcem grudnia 1671 r., przeżywszy lat 64.

Wspomnienie, jakie zostawił po sobie nie musiało być takie złe, skoro jego domownicy złożyli się samorzutnie na fundusz, którego odsetki miały „po wieczne czasy“ opłacać odprawianie Mszy św. za jego duszę, każdego 4 marca w kaplicy św. Kazimierza, znajdującej się w kościele St. Germain de Près. Drugim dowodem wdzięcznej pamięci, było wspaniałe mauzoleum, wzniesione w tymże kościele, kosztem Anny d'Enghien, głównej spadkobierczyni wcale niezłej fortuny Jana Kazimierza. Znajdował się tam biały, marmurowy posąg króla, w postawie klęczącej, ofiarujący Bogu berło i koronę. Stojąca w niszy czarna urna zawierała jego serce. Rewolucja francuska zmiotła część tych pamiątek.

Ciało króla-opata zostało sprowadzone do Polski dopiero w maju 1675 r. Uroczysty pogrzeb odbył się w Krakowie, w styczniu 1676 r. Chowano go wspólnie z Michałem Korybutem. Choć niechętni sobie za życia, jechali teraz zgodnie przez ulice duchowej stolicy Polski, a dzwony wszystkich kościołów towarzyszyły im żałobnym jękiem aż do chwili, kiedy spoczęli w grobach królewskich na Wawelu.

Jan III żegnał ich wspólną mową pogrzebową.

Hilda Jankowska

## JEST W SPRZEDAŻY

# Kalendarzyk Kombatanta na rok 1967

Zawiera m.in. bogaty dział adresowy organizacji, instytucji, urzędów oraz firm handlowych we wszystkich krajach polskiego osiedlenia.

Do nabycia: **KSIĘGARNIA S. P. K.**  
**20, Queen's Gate Terrace,**  
**London, S.W. 7**

*oraz we wszystkich polskich księgarniach.*

Cena 1 egz. 5/6 (z przesyłką 6/-); \$ 1.00



# ŚWIAT DESKAMI NABITY

**T**YTUŁU tego używam już po raz drugi: pierwszy raz użyłem go w artykule na łamach nieistniejącego już „Tygodnika Ilustrowanego“ w Warszawie; pismo to zaprosiło mnie przed wojną do napisania szkicu, który by tłumaczył popularność sportu narciarskiego. W szkicu dla warszawskiego pisma starałem się wytłumaczyć, jak wielka rewolucja dokonała się w naszych pojęciach o zimie, która za dawnych czasów była porą zdecydowanie smutną. Nadejście zimy budziło lęk, obawy i perspektywę siedzenia w domu poza dobrze opatrzonymi oknami, w pobliżu przyjemnego pieca kaflowego, który promieniował ciepło, jedyne w swoim rodzaju, jakiego żadne centralne ogrzewania czy inne „Aladyny“ czy „Salamandry“ już nam dać nie mogą (a może jest to jeszcze jedno zwycięstwo sentymentalnych wspominków nad stanem faktycznym?) Napisałem tam wówczas, że rozmaite wioski i miejscowości dawniej zabite deskami zmieniły się w ośrodki nabite deskami — tymi magicznymi deskami, które dla narciarza stanowią cudowne przedłużenie jego nóg i młodości. Dla prawdziwego narciarza nie istnieją lata i chciałby on uprawiać swój umiłowany sport, aż do ostatniej deski — grobowej.

\* \* \*

Dzieje narciarstwa stanowią fascynującą lekturę. Wiemy, że narty narodziły się na północy Europy, w Norwegii i Szwecji, i że istniały tam już przed wiekami. W historii Norwegii opowiada się o słynnym „szusie“ liczącym kilometr długości, który to „szus“ uratował życie pewnego monarchy norweskiego w roku tysięcznym, kiedy uciekał na nartach przed pościgiem wroga. Jak to opisywał przed laty taternik i himalaista polski, Jakub Bujak, ten królewski zjazd istnieje nieopodal Oslo i pokazuje się go cudzoziemcom, jako osobliwość historycznego kraju. Ciekawe, że narty nie zawędrowały dalej na południe i że nie przekroczyły Bałtyku. Przypuszczalnie uprawiano narciarstwo od wieków w Finlandii, przy czym narty miały dzioby z obu stron. Są wskazówki na to, że narty znane były w tundrze Syberii, ale bodaj o wiele więcej używano tak zwanych łyżni, czyli kabłąków z drzewa z rozpiętą siatką, która pozwalała na chodzenie po śniegu bez zapadania się. Entuzjaści narciarstwa polskiego mówili mi nieraz,

że Polacy używali nart w czasie wyprawy Batorego na Rosję i że istnieją na to historyczne dowody.

**N**ARTY na północy zachowały swój starodawny charakter — środka komunikacji. W Finlandii, Szwecji i Norwegii setki tysięcy, jeżeli nie miliony, poruszają się na nartach dojeżdżając do warsztatów pracy, do fabryk i do szkół. Małe dzieci w krajach skandynawskich — z wyjątkiem Danii — wcześniej opanowują sztukę narciarską i idą kilometrami nieraz do szkoły.

Oczywiście, obok tej strony praktycznej i codziennej, strony użytkowej, istnieje jeszcze strona sportowa w krajach Północy — do niedawna odmienna od formy sportowej w krajach alpejskich. Turystyka narciarska w krajach skandynawskich, to przede wszystkim rytmiczny marsz po płaskim, lekkie podejścia i lekkie zjazdy po łagodnych stosunkowo wzgórzach, które przypominają nasze Beskidy. Skandynawowie wykształcili niezrównany krok, pełen posuwistości i dostosowania do rytmu oddechu, który jest niemal niemożliwy do naśladowania. Specjalizują się w długich biegach, a więc w maratonach (40 kilometrów) jak również w biegach na 18 i 12 kilometrów. Można by powiedzieć, że im dłuższy dystans, tym zawodnik skandynawski lepiej się w nim czuje. Stwierdzono na wielu olimpiadach zimowych, że tętno i rytm serca narciarzy skandynawskich po przebiegnięciu 18 razy nawet 40 kilometrów odpowiada rytmowi serca narciarza alpejskiego na początku startu. W Finlandii narta starego typu, a zatem o dwóch dziobach jest dalej w użyciu na odległych wsiach i na prowincji, gdzie chłopcy i chłopcy o wiele łatwiej operują taką nartą na wąskich ścieżkach leśnych i przesmykach, gdzie jest trudno nieraz zawrócić. Takie narty opatrzone są w skórzany uchwyt zamiast więzi i w ten uchwyt wkłada się poprostu but narciarski. Więź nie musi być ścisła i nie musi trzymać mocno buta, albowiem narciarz nie wykonuje żadnych ewolucji.

Przez długie lata Skandynawia znała swój własny program, tak zwany norweski, w postaci biegów płaskich na większym lub mniejszym dystansie. Znała jazdę zręcznościową, czyli „slalom“, w którym narciarz musi przejechać przez odpowiednią ilość bramek ustawionych na mniej lub więcej stromym stoku. I znała oczywiście skok

narciarski, uważany za koronę sprawności pełnego narciarza. Jednakże łagodne i nie mogły się porównać ze stokami alpejskimi, zwłaszcza dzisiaj, kiedy wybiera się najbardziej strome stoki do „slalomów“. Skocznie skandynawskie były również dalekie od obecnych skoczni-gigantów, które pozwalają śmiało na przekroczenie odległości 100 metrów. Rekordy długości skoku narciarskiego dochodzą dzisiaj do 150 metrów, podczas gdy za dawnych czasów Skandynawowie zadawali się skokami długości 40 lub 50 metrów. Kładli oni i kładą dalej nacisk na piękną sylwetkę narciarza w locie z trampoliny skoczni: styl skandynawski jest dalej nieporównany, jeżeli chodzi o wiosłowanie rękami we wstępnej fazie i ułożenie rąk dokładnie po szwach spodni w drugiej fazie lotu, kiedy skoczek przypomina pocisk wyrzucony w krzywej balistycznej.

**N**A początku XX wieku dokonała się rewolucja dzięki Anglikom, którzy byli pionierami w rozlicznych gałęziach sportu, aby później dać się pobić przez narody lepiej wyposażone — a za tym dysponujące śniegiem i lodem przez długie miesiące roku. Anglicy przenieśli narty z Norwegii do Szwajcarii, gdzie ludność miejscowa wyśmiewała dziwaków, którzy próbują zjeżdżać po zaśnieżonych stokach. Wielcy pionierzy narciarstwa alpejskiego, do których należał między innymi słynny Conan Doyle, twórca Sherlocka Holmesa, pojawili się w St. Moritz i Davos i założyli kluby narciarskie. Zmysł ryzyka utajony głęboko w naturze angielskiej — albowiem Anglicy byli pionierami wszystkich ryzykownych sportów, jak alpinistyka i bobsleigh — sprawił, że Anglicy wymyślili narciarstwo odrębnego typu, a zatem narciarstwo zjazdowe. Ambicją narciarza alpejskiego było dostanie się na możliwie największą wysokość — oczywiście na fokach, gdyż kolejek i wyciągów wówczas jeszcze nie było, a pierwszą kolejką obdarzono Davos, a potem Zermatt — i zjazd możliwie najbardziej stromym stokiem. Było to całkowicie nowe pojęcie narciarstwa. Stworzono nowe konkurencje typu alpejskiego: a zatem biegi zjazdowe na trasach, na których nie trzeba było podchodzić ani przez chwilę.

To nowe narciarstwo zawędrowało do Austrii, gdzie hasło jego podjął słynny Zdiarski, skąd przyszło do Polski, gdzie

pionierami jego stali się tacy sportowcy, jak nieżyjący już dzisiaj Mariusz Zaruski i Aleksander Bobkowski. Szwajcarzy bardzo szybko zorientowali się w komercyjnej wartości nart i sprostregil, że miejscowości otwarte dawniej tylko przez miesiące letnie mogą być teraz otwarte prawie przez okrągły rok, albowiem sezon narciarski coraz bardziej się przedłuża. Dawniej uważano, że styczeń i luty stanowią najlepsze miesiące narciarskie, ale niebawem odkryto, że marzec i kwiecień mają o wiele większe zalety: dłuższego dnia i lepszej operacji słonecznej. Poza tym śnieg w marcu i kwietniu jest równiejszy i lepszego gatunku, jeżeli chodzi o duże wysokości, a zjawisko śniegu wiosennego czyli tak zwanego „firnu“ występuje w Alpach szwajcarskich bardzo późno, dopiero w maju, podczas gdy w naszych Tatrach można było ten śnieg, zlekka żółtawy, napotkać już w marcu. Dzisiaj jeździ się w Alpach przez cały okrągły rok: w lipcu i sierpniu funkcjonują szkoły narciarskie w takiej Cervinii, po włoskiej stronie Matterhornu, a zapaleńcy narciarzcy zjeżdżają w lecie Vallée Blanche w masywie Mont Blanc, albo najdłuższym lodowcem Europy Aletschem, który spływa z pod Jungfrau aż do stacji granicznej w Brigue 40-to kilometrową białą rzeką.

Zaczął się niesamowity wprost rozwój stacji zimowych i w tym wyścigu prowadziła i prowadzi niewątpliwie Szwajcaria, która po dziś dzień ma największe tradycje, jako gospodarz tysięcznych rzesz narciarzy. Zarówno hotelarstwo szwajcarskie ofiarowuje największe wygody ze wszystkich krajów Europy, jak i zagospodarowanie stoków stoi na najwyższym poziomie. Szwajcaria może się wykaazać największą ilością kolejek zębatych, linowych, wyciągów wszelakiego rodzaju. Zagęszczenie tych sztucznych pomocy narciarskich wydaje się nieraz nawet zbyt wielkie, chociaż druty, pilony i kabiny czy gondole nikną w ogromie krajobrazu alpejskiego. Czołowe stacje szwajcarskie to St. Moritz i Davos, przy czym pierwsza z nich wzbogaciła swój repertuar zjazdów przez budowę w latach ostatnich kolejki linowej na Piznair, oraz na Corvatch, jak również na dostępną dawniej tylko dla pieszych narciarzy Diavolezzę. Dzisiaj St. Moritz może wykaazać się stokami wszystkich skal trudności: poczynając od idyllicznego zjazdu Tres Flores, aż po straszliwe stromizny żlebu Niarchosa. Davos chlubi się dalej wspaniałym zjazdem z Weissfluhjoch, który znajduje się akurat na wysokości tatrzańskiego Gierlachu (2663 m) i skąd wiedzie się zjazdów, każdy ok. 15 km. długości (najbardziej popularny jest zjazd na Kueblis). Jest to jeden z najbardziej fascynujących

zjazdów w Alpach, zjazd łatwy technicznie, przejrzysty, bezpieczny nawet w zadymce i mgie. Niedawno otworzono nowe tereny od strony Klosters, przez zbudowanie wyciągu, który wyprowadza na tyły Weissfluhjochu.

**O**BOK tych dwóch wielkich stacji wymienić należy w Szwajcarii francuskiej Villars, przemiał miejscowość, o doskonałych i nietrudnych zjazdach, Arosę w Szwajcarii niemieckiej, a wśród wielkich stacji górskich — Zermatt, które rozbudowało się ogromnie w latach ostatnich. Z miejscowości turystyki letniej Zermatt przekształcił się na ośrodek, w którym życie wre przez okrągły rok — z małymi przerwami na maj i listopad. Zermatt ma wyjątkowe położenie, albowiem otacza je grupa osiemnastu szczytów powyżej 4 tysięcy metrów. Dawniej kolejka zębata wiodła na wysokość 3.100 metrów na Gornegrat — obecnie dosztukowano od tego punktu kolejkę linową, która idzie aż na Stockhorn, skąd prowadzi jeden z najwspanialszych zjazdów jakie znają Alpy. Dzisiaj narciarz zjeżdżający ze Stockhornu może w poiwie drogi wziąć jeszcze wyciąg na Rote Nase i zjechać potem na Findelen, skąd dźwiga się wyciąg krzeselkowy, wiodący na Sunnegę. Z Sunnegi prowadzi wyciąg kotwicowy na Blauherd. Z tego punktu najlepsi narciarze mogą się kierować w dół lasu bardzo bystrym stokiem, zwanym National z uwagi na trasę narodowych biegów narciarskich, albo poprzez Sunnegę zjechać lasem na, dół do wioski. Jest to tylko jedna część programu zjazdowego w Zermatt: od kilku lat czynna jest kolejka do Schwarzsee, skąd od niedawna prowadzi nowa gondola aż pod przełęcz Theodula (Trockener Steg). Od tego wyciągu można przejechać tak zwaną „rolbą“, czyli czołgiem śniegowym, aż na samą przełęcz. Z przełęczy, która znajduje się na granicy włosko-szwajcarskiej prowadzi ( 20 kilometrowy zjazd od Cervinii, a na tych fantastycznych stokach wytyczono pięć zjazdów o łącznej długości stu kilometrów. Kto nie chce zjeżdżać na stronę włoską, ten ma do wyboru zjazd na dół ku Schwarzsee, albo odchylając się na lewo, pod samym Matterhornem aż do kaplicy przy jezioru. Stamtąd prowadzi długi i uciążliwy zjazd w kilku, by tak powiedzieć, kolorach — znakowania: niebieskie, czarne i białe — który okrąży całą podstawę Matterhornu i prowadzi lasami do wioski. Ostatnio wybudowano jeszcze wyciągi na Hoernli, co sprawia, że Zermatt ma dzisiaj najszerze możliwości zjazdowe ze wszystkich miejscowości alpejskich, aż do momentu, kiedy Szwajcarzy zbudują wielki ośrodek w Diablerets. Obiecują oni, że to zimowi-

sko będzie miało sześć lub siedem zjazdów, każdy o długości 20 kilometrów. Na drugim miejscu po Szwajcarii postawić należy Austrię, która do niedawna była jeszcze tańsza od kraju Helwetów, a dzisiaj cenami coraz bardziej ze Szwajcarią się zrównuje. Niektóre miejscowości austriackie mają ceny zbyt wyśrubowane, zważywszy że pod względem komfortu daleko im jest jeszcze do wygodnej Szwajcarii. Największą sławą cieszy się w Austrii miejscowość St. Anton, gdzie odbywają się wielkie biegi zjazdowe jak na przykład tzw. Kandahar, który dawniej odbywał się wyłącznie w Mürren w Szwajcarii. Mürren przez wiele lat było stolicą elity narciarskiej W. Brytanii i tam to Anglicy zdobywali liczne laury w biegach zjazdowych, dopóki nie zaczęli im tych laurów wydierać Austriacy, Francuzi i Szwajcarzy, jak również i Włosi — a zatem cztery narody alpejskie i górskie. St. Anton jest dzisiaj przeludnione i nadmiernie zatłoczone turystami rodzinnymi i przyjezdnymi. Koroną zjazdów jest Valluga, które ma wysokość Weissfluhjochu (2.660). Inne stacje austriackie, jak Obergurgl Galtner i Hochsoelden prowadzą w głąb gór, które nie są tak wysokie, jak Alpy szwajcarskie, ale dają możliwość kilkudniowych wypraw. Oczywiście, porównać ich nie można z turami szwajcarskimi, z których najwspanialszą jest tak zwana „la haute route“ — trasa wiodąca od Chamonix do Zermatt przez najwspanialsze przełęcze i stoki całych Alp. Tura ta obliczona była dawniej na dwa tygodnie, a dzisiaj często skraccana z uwagi na użycie awionetek, dostawiających narciarzy na jakiś umówiony punkt wielkiej trasy.

Trzecim krajem alpejskim jest Francja, która w ostatnich latach zrobiła olbrzymi wysiłek rozbudowy swoich zimowisk. Dawniej liczyło się Chamonix, stanowiące wrota do masywu Mont Blanc i zjazdu w wielkim na prawdę stylu. Megève była głównie stacją towarzyskiego niejako rodzaju, modną na Boże Narodzenie i Wielkanoc. Dzisiaj powstała cała grupa nowych stacji jak Courchevell, rozbudowano zimowiska w pobliżu Grenoble, a wielką sławą cieszy się Val d'Isère. Francuzi coraz to tłumnie jeżdżą w góry i są dzisiaj jedną z potęg narciarskich: walka o pierwszeństwo toczy się stale między nimi, a Austriakami. Jednego roku prowadzą Austriacy, drugiego Francuzi. Te dwa narody wytworzyły dwie odrębne szkoły narciarskie, chociaż kto wie, czy owe odrębności nie są przejawem i czy obie szkoły nie dążą do tego samego, a zatem do zwiększenia szybkości przy zachowaniu najbardziej aerodynamicznej sylwetki?



Ostatnim krzykiem mody narciarskiej jest tak zwany „Wedeln“, które Francuzi określają mianem „La Godille“: szkoła czy styl, który polega na odpowiednich ruchach i skrętach bioder i daje w efekcie niesłychanie płynną linię zjazdu. Szwajcarzy opierali się tej nowości narciarskiej, ale dzisiaj uczą już „La Godille“ w swoich szkołach, a warto przypomnieć, że wynalazcą tej metody był nie Austryjak czy Francuz, ale znowu Anglik, znany i w Zakopanem, Billy Bracken, największy geniusz brytyjskiego narciarstwa, który po drugiej wojnie światowej rozszalał Zermatt. Powstaje, oczywiście, pytanie, czy tego rodzaju szkoła narciarska, jak „La Godille“ nadaje się dla wszystkich narciarzy: czy istnieje granica wieku, po za którą nauczanie tak skomplikowanej zręczności jest możliwe? Istnieje sporo teoretyków, którzy sądzą, że trudno jest już nauczyć „La Godille“ po 40-ce. Szkoła ta sądzi, że dla narciarza w starszym wieku bezpieczniejsze są ewolucje dawnego typu, a zatem krystianie wszelkiego rodzaju, a jeszcze bardziej poczytwe „łuki Jacobsena“.

**CZWARTE** państwo alpejskie — Włochy, mają głośne stacje zimowe: Cortina d'Ampezzo i Sestriere, a poza tym całą serię pomniejszych miejscowości, jak Selva, które dopiero się rozbudowuje i unowocześnia. Dolomity są terenem trudnym i bardzo stromym, poza tym sporo szlaków prowadzi przez lasy, tak zwanymi „holwegami“, które nie są tak dobrze wytrasowane jak w Szwajcarii. „Holwegi“, czy drogi leśne, są często niebezpieczne i w Austrii i we Włoszech i na nich zdarza się spora ilość wypadków. Ilość wypadków narciarskich wzrosła zastraszająco w ostatnich latach.

Najlepiej wiedzą o tym towarzystwa ubezpieczeń, które podniosły swoje stawki ubezpieczeniowe od narciarskich wypadków. Częstość wypadków tłuma czy się coraz większą masowością sportu narciarskiego i coraz większym lekceważeniem prostych zasad aklimatyzacji. Narciarze przyjeżdżający z miast do zimowisk, nieraz, już tego samego dnia po południu przypinają deski i jadą kolejką na górę. Ich nogi są słabe, ich oddech nie dostosowany do wysokości, ich forma fizyczna pozostawia przeważnie wiele do życzenia. W tych pierwszych dniach statystyka notuje największą ilość wypadków. Wiele wypadków zdarza się na skutek zderzenia narciarza na trasach, albo najechania na narciarza leżącego na śniegu, przez narciarza jadącego z góry, z dużą szybkością.

Na ogół kodeks narciarski przedstawia się lepiej w Szwajcarii i Francji, niż w Austrii i w Niemczech. Zwłaszcza

w Alpach Bawarskich brutalność jazdy jest znana i wielu narciarzy unika tych stron (jak Garmisch — Partenkirchen), właśnie z racji bezwzględnego sposobu jazdy przez narciarzy niemieckich. Alpy Bawarskie mają wielką atrakcję w postaci Zugspitze, najwyższego szczytu tego łańcucha, skąd prowadzi piękny zjazd do Mittenwaldu.

Tendencja dzisiejszego narciarstwa stoi pod znakiem szybkości, jak w wielu sportach i jest to zjawisko pożałowania godne. Dla tysięcy narciarzy sensem i sednem sprawy jest zjazd możliwie najszybszy, bez oglądania się na scenery lub zachwywanie się krajobrazem. Gdy dawniej narciarz musiał mieć dużą orientację i wybierać sobie własny szlak w puchu śnieżnym, dzisiaj ma zadanie ułatwione: od górnego punktu kolejki czy wyciągu prowadzi ubity szlak, czy gościniec, zwany „la Piste“, który doprowadza do dolnej stacji kolejki czy wyciągu. Jest to tor wyszlizgany, na którym ewolucje są o wiele łatwiejsze — ale biada, jeżeli narciarz zjedzie z tego toru w kopny śnieg. Narciarze dzisiejsi, przeważnie nie umieją poruszać się w świeżym śniegu, a narty metalowe, głównie używane obecnie, tak zwane „Heady“ i inne deski typu „al-metallic“ są przystosowane do jazdy na torach, a nie do jazdy po puszystym śniegu. Od czasów, kiedy wprowadzono kanty do nart drewnianych, deski stały się ciężkie i nie można wykonywać już pewnych ewolucji, jak np. tak zwanego obokoku, (Quersprung), bardzo pomocnego na stromych stokach. Narty są zaopatrzone dzisiaj w wiązania typu „Kandahar“ lub pochodne, co sprawia, że nośca jest zafiksowana i jakby przybita „na mur“ do deski. Uniemożliwia to piękną ewolucję wczorajszego pokolenia narciarstwa a zatem telemark.

**B**YŁOBY błędem sądzić, że całe narciarstwo dzisiejsze wyczerpuje się w masowej chęci zjazdów z największą możliwie szybkością. Istnieje dalej szkoła, uznająca turystykę górską, kwitnie dalej w krajach skandynawskich, gdzie tysiące wędrują po szlakach górskich, korzystając ze schronisk ustawionych w odległości dnia marszu, jedno od drugiego. Ale i w Alpach sporo jest wyznawców turystyki narciarskiej i ci entuzjaści wynoszą najwięcej z gór. Oderwani od szlaków, na których jest aż czarno od narciarzy, wędrują godzinami przez pustą doliny i przełęcze, nocując w kamiennych schroniskach. Porą dla tych wypraw narciarskich to kwiecień i maj, a niektóre schroniska alpejskie otwierają się dopiero na Wielkanoc dla zapaleńców, którzy przynoszą ze sobą prowiant w plecakach i którzy spędzają nieraz po kilka tygodni w górach wiosennych. Jest to naj-

piękniejsza pora górską, w której uroda Alp występuje w całej krasie. Słońce operuje nieraz nielitościwie i trzeba osłaniać twarz chusteczką zmoczoną w wodzie, a oczy chronić za najczarniejszymi okularami. Narciarze idący gęsiego po lodowcu lub stoku śnieżnym opalają się na murzynów w przeciągu kilku godzin i smarują wargi i powieki specjalnym kremem „lodowcowym“, w przeciwnym bowiem razie skóra pęka i pozostawia bolesne rany na długie tygodnie.

Tylko ten, kto znajdował się raz na takim szlaku alpejskim, w oderwaniu od tłumów, wsłuchany nieraz w groźny łomot lawin, które wyznaczają sobie rendez-vous w godzinach południa, tylko ten mógł ocenić kojąca ciszę gór, które uczył nas pokory wobec wielkości tego świata. Dla tych narciarzy narciarstwo stało się nie tylko sportem całego życia, ale wyznaniem wiary. Należą oni do tajemniczego bractwa, które rości sobie pretensje, że rozumie lepiej mowę przyrody, aniżeli ludzie, którzy nigdy nie zetknęli się z jej potęgą i pięknem. Te chwile wewnętrznego uciszenia i zachwytu nad cudem świata należą w ich przekonaniu do najwznioślejszych momentów życia, niekiedy zaś, pokora lub zrozumiłość sprawia, że narciarz na tym białym szlaku górskim napotyka na pulsującą obecność Boga.

Zbigniew Grabowski

**SZYBKO I TANIO!**

Biuletyny, ulotki reklamowe,  
druki jedno- i wielobarwne  
w y k o n u j ą

**ZAKŁADY GRAFICZNE**

**GRYF PRINTERS (H.C.) LTD.**

171, Battersea Church Road,  
LONDON, S.W. 11.  
Tel. BAT 0879

MOŻESZ WYSŁAĆ

**WSZYSTKO**

przez

**Grabowskiego**

**Lekarstwa**  
**żywność**  
**Pieniądze**  
**Owoce**  
**Ortaliony**  
(bez podpinkii i z podpinką)  
**i tak dalej**

**Każdy artykuł do wyboru**  
**JEŚLI LEKI TO Z APTEKI**

**M. B. GRABOWSKI**  
175, DRAYCOTT AVENUE,  
London, S.W.3. Tel.: KEN 0750

# OTYŁOŚĆ

**C**ZYM jest otyłość? Jest to nadmiar tłuszczu, rozłożonego równomiernie na całym ciele. Weźmy dla przykładu dietę normalnego, zdrowego mężczyzny, który nie wykonuje ciężkiej pracy fizycznej. Zjada mniej więcej 500 gramów węglowodanów, 100 gramów białka i 100 gramów tłuszczu dziennie. Pożywienie, które przyjmuje w tym zestawieniu daje 3.300 kalorii.

Aby utrzymać równomierną wagę, wydajność energii musi się równać spożytym kaloriom. Zużycie energii składa się z podstawowej przemiany materii (metabolizm), przemiany materii spowodowanej przez wysiłek fizyczny, a także spalanie pokarmu powoduje w organizmie jeszcze jeden rodzaj przemiany materii. Wynika więc z tego, że często dieta składająca się z 3.300 kalorii dostarcza więcej energii niż jej organizm może zużyć. Na tej podstawie możemy przypuszczać, iż w ludziach, którzy spożywają więcej kalorii dziennie niż zużywają energii i nie tyją, proces spalania jest przyspieszony, lub nie trawią oni całkowicie tego co zjedli.

W zasadzie rozpoznajemy trzy rodzaje otyłości: spowodowaną skłonnościami rodzinnymi, dietetyczną, oraz związaną ze złym funkcjonowaniem gruczołów.

Najczęściej spotykana jest otyłość dietetyczna, która w pierwszej mierze jest skutkiem nadmiernego jedzenia, a także nadmiarem płynów, alkoholizmem, oraz brakiem wysiłku fizycznego. W niektórych przypadkach otyłości tkanki zatrzymują nadmiar wody, powodując nadmierne tycie. Znany jest także fakt, że ludzie, którzy przestają palić papierosy często wyraźnie przybysają na wadze, gdyż kompensują sobie utratę przyjemności palenia — przyjemnościami jedzenia. Także osoby nerwowe, lub obciążone problemami psychicznymi wynagradzają nieraz jedzeniem trudności życiowe i rozczarowania.

Złe funkcjonowanie gruczołów jest rzadszą przyczyną otyłości. W otyłości gruczołowej częstym powodem może być brak hormonu tarczycy, nadmiar hormonu nadnercza, brak hormonu wydzielanego przez jajniki (stąd częsta otyłość u kobiet w wieku klimakterycznym), lub — w wypadku mężczyzn — brak hormonów jądrowych (stąd otyłość eunuchów).

Pacjent, który cierpi na otyłość zwykle waży o kilkanaście kilogramów ponad normę dla swojego wieku i wzrostu. Jest on zazwyczaj człowiekiem spokojnym, łagodnego usposobienia, a jedyne pretensje, jakie ma do życia polegają na niezadowoleniu, że wygląda nieestetycznie, oraz że jego tusza przeszkadza mu (np. przez zadyszkę) przy wysiłku.

Gdy raz dopuści się do nadmiaru tłuszczu, otyłość postępuje zwolna, lecz nieubłaganie, a komplikacje z niej wynikające mogą być różnorakie, a więc:

plaskie stopy, utrudniające jeszcze bardziej chodzenie, artretyzm, przeważnie umiejscowiony w kolanach, naciśnienie, większa niż u szczupłych skłonność do cukrzycy i bronchitów i jako tendencja ogólna — mniejsze szanse na długowieczność. Poważne choroby, oraz operacje jamy brzusznej są przez otyłych znoszone gorzej niż przez ludzi normalnej wagi.

Jeżeli otyłość jest dziedziczna, pacjent winien się przede wszystkim ważyć regularnie, a przy każdym przybyciu na wadze stosować bardzo ścisłą dietę, lub starać się uprawiać więcej ćwiczeń fizycznych. To ostatnie nie jest jednak niezawodną metodą, gdyż mężczyzna ważący np. 70 kg. zużyje tylko 140 kalorii przeszedłszy 4 kilometry w ciągu godziny.

Najtrudniej jest przekonać pacjenta, że zasadniczym powodem jego otyłości jest nadmiar jedzenia. Jeśli się pacjent da przekonać, że tak istotnie jest, należy przepisać dietę, dzięki której tracić on będzie regularnie 2 do 3 funtów wagi tygodniowo. Jest to kuracja długotrwała i wymagająca dużej dozy cierpliwości i dobrej woli, gdyż pacjent najczęściej nie zdaje sobie sprawy z tego, jak olbrzymią ilość kalorii zawiera jego „normalne“ jedzenie (często do 4.000 kalorii dziennie). Naturalnie cukier, kartofle, ciasta, wszelkie słodycze, orzechy i napoje alkoholowe muszą być zupełnie wyłączone z menu, a chleb bardzo ograniczony.

Niektórzy ludzie tracą szybciej na wadze, jeśli przez pierwszy tydzień przepisanej diety, a nawet i przez pierwsze dwa tygodnie — leżą w łóżku.

Jeśli jednak nawet przy najściślejszym stosowaniu się do zaleceń lekarza pacjent nie traci na wadze tyle ile trzeba, należy mu podać dietę specjalną, równającą się tysiącowi kalorii dziennie. Będzie się ona składać z 1 grama białka na każde kilo wagi pacjenta i nie może zawierać zbyt wiele tłuszczu.

Jeżeli weźmiemy osobę ważącą np. 80 kg., najskuteczniejszą dla niej dietą będzie taka, w której skąd wejdzie 80 gramów białka, 40 gramów tłuszczu i 80 gramów węglowodanów. 75 gramów węglowodanów dziennie jest niezbędne dla normalnej przemiany materii w mózgu. Płyny muszą być ograniczone do półtora litra na 24 godziny.

Niektórzy ludzie odczuwają głód silniej od innych, co bardzo utrudnia leczenie ich za pomocą tak ścisłej diety. Dla tych ludzi znajdziemy dzisiaj na rynku farmaceutycznym cały szereg preparatów, przytłumiających apetyt. Jedne z nich można brać tylko z rana

dla przyhamowania apetytu na cały dzień, inne znów bierze się trzy razy dziennie na pół godziny przed każdym posiłkiem.

Otyłość na tle gruczołowym musi być leczona zupełnie inaczej — przez stosowanie odpowiedniej ilości potrzebnych hormonów. Natomiast gdy nadmierna otyłość powstała na skutek zatrzymania się wody w tkankach, posiadamy środki na eliminację jej z organizmu, wtedy jednak dzienna ilość płynów nie może przekraczać litra dziennie, a dieta musi zawierać minimalne ilości soli.

W leczeniu otyłości siła woli jest czynnikiem niezmiernie ważnym i ten pacjent, który naprawdę i uczciwie stosuje się do zaleceń lekarza, nie oszukając ani jego ani samego siebie — na pewno po dłuższej walce osiągnie upragniony cel i schudnie.

Dr Michał

## CIEKAWOSTKI: NAUKOWE, MEDYCZNE i INNE

### Zdolności a choroba

Z niedawno przeprowadzonych badań wynika, że osoby cierpiące na skazę moczanową, czyli prozaiczny angielski *gout* czyli podagrę, a także ludzie posiadający zwiększoną ilość kwasu moczowego we krwi — okazują dużą przedsiębiorczość, a także są znakomici na stanowiskach kierowniczych.

Skaza moczanowa jest chorobą przemiany materii, którą charakteryzuje lekkie zapalenie stawów, szczególnie w palcach u nóg. Choroba ta powodowana jest nadmiarem kwasu moczowego w krwioobiegu. Od dawna wiadomo było, iż choroba ta atakowała przede wszystkim ludzi wybitnych, o nieprzeciętnych zdolnościach, jak np. Cromwelle, Lutra i Beniamina Franklina. Tym, wydawałoby się, zupełnie przypadkowym związkiem między chorobą a zdolnościami zajęło się dwóch uczonych, biochemik G. Brooks oraz psycholog E. Müller z uniwersytetu Michigan w Stanach Zjednoczonych. Pierwszym ich zadaniem było zmierzenie poziomu kwasu moczowego we krwi u 113 wykładowców z tego samego uniwersytetu. Wyniki tych badań zostały porównane z wynikami badań charakteru, które otrzymano analizując odpowiedzi na kwestionariusze, a także z przeprowadzonych indywidualnie rozmów. Ocena wyników została



skonfrontowana z charakterem danej osoby, jej osiągnięciami, ze zdolnościami kierowniczymi, aktywnością, zainteresowaniami oraz wpływem, jakie te wszystkie elementy wywierają na pracę naukową danego osobnika. Brooks i Müller stwierdzili definitywną zależność pomiędzy poziomem kwasu moczowego we krwi i osiągnięciami. Ci wykładowcy, u których poziom kwasu był wysoki, przodowali w osiągnięciach naukowych, byli lepszymi pedagogami, a ambicje swoje popierali większym natężeniem pracy. Ci zaś, u których, poziom kwasu był niższy nie wyróżniali się niczym. Nie wiemy, dlaczego osoby, u których poziom kwasu jest dużo wyższy od normalnego nie zawsze cierpią na skazę moczaniową.

Wyniki badań obu uczonych ukazały się w „Journal of the American Medical Association”. Pisali oni między innymi: „Wyniki tych badań zdają się potwierdzać hipotezę, że tendencją do skazy moczaniowej jest jednocześnie tendencją do przewodzenia”.

Obaj uczeni sugerują, że jeżeli nadmiar kwasu moczowego działa podniecająco na mózg, to możnaby go użyć do leczenia umysłowo niedorozwiniętych dzieci. Wiadomym jest także, że u dzieci niedorozwiniętych poziom kwasu jest jest niższy od normalnego, z drugiej zaś strony, zauważono, że nadmiar kwasu powoduje odwrotny skutek, tj. zahamowanie rozwoju. Przypuszcza się, że poziom kwasu u nienormalnych dzieci można będzie podnieść przez podanie kwasu rybonukleinowego (RNA), bowiem kwas moczowy jest produktem przemiany materii kwasu RNA.

#### BADANIE INTELIGENCJI ZA POMOCĄ MASZYNY

Psychologowie z uniwersytetu w Ottawie kończą już prace nad budową maszyny, która będzie mogła ocenić stopień inteligencji przez analizę fal wysyłanych przez mózg. Jeśli maszyna ta działać będzie jak zaplanowano, powinna dać nam obiektywną ocenę inteligencji. Maszyna ta oparta jest na zasadzie reakcji mózgu na czynniki zewnętrzne i mierzy po prostu szybkość z jaką mózg reaguje na te bodźce.

Badanie przeprowadza się w następujący sposób: do głowy badanej osoby przyczepia się elektrody, które podłączone są do komputera i oscyloskopu. Przed oczami badanego zapala się żarówkę, która miga z częstotliwością trzech do sześciu sekund. Migania żarówki powodują reakcję mózgu, który wysyła fale, te zaś analizuje komputer a jednocześnie oddziela je od innych fal wysyłanych w tym samym czasie przez mózg, ukazując ostatecznie w formie linii falistej w oscyloskopie. Linia ta z

kolei przełożona jest na mili-sekundy reakcji, lub mówiąc prościej, im szybsza reakcja, tym wyższa inteligencja. ,

Proces ten jest niezmiernie skomplikowany i dotychczas udało się tylko osoby badane podzielić na trzy grupy: o niskiej, średniej i wysokiej inteligencji. Uczni nie są jeszcze pewni, czy maszyna ta mierzy ogólną inteligencję, czy też tylko pewne jej aspekty. Dotychczas przeprowadzone eksperymenty dokonane zostały na ludziach w wieku lat 16 do 40, u których zmiany w falach mózgowych są niewielkie.

Jednym z głównych problemów, z którym naukowcy dalej borykają się, jest prawidłowe oddzielenie reakcji spowodowanych migającą żarówką od normalnych reakcji mózgu. Uczni przypuszczają jednak, że problem ten da się rozwiązać już w bardzo niedalekiej przyszłości. Główną zaletą tej metody jest obiektywna ocena stopnia inteligencji bez wpływów środowiska, które ukształtowało badaną osobę.

#### OPERACJA ZA POMOCĄ LASERU\*)

Strumień światła z laseru został niedawno użyty jako skalpel do usunięcia nowotworu z nogi pacjenta. W czasie 15-minutowej operacji nie uroniono ani jednej kropli krwi, gdyż ciepło promieni laseru zamknęło wszystkie naczynia krwionośne. Powyższa operacja została przeprowadzona przez dr T. Browna z dziecięcego szpitala w Cincinnati w Ohio. Dr Brown dokonał przednio wielu eksperymentów za pomocą laseru na szczurach i królikach, zanim zdecydował się zastosować tę metodę na ludziach. Pacjentem był mężczyzna lat około 50-ciu ze stale powiększającym się nowotworem skóry na nodze. Noga pacjenta została lokalnie znieczulona przed nacięciem przy użyciu zwykłego skalpela, sam zaś nowotwór, wielkości około 5 centymetrów, został usunięty promieniami laseru. Do operacji tej dr Brown użył laseru argonowego, zbudowanego przez laboratoria Bell Telephone Company. Ten typ laseru wydziela strumienie zielonego światła i jest łatwiejszy do regulowania i kontroli niż inne lasery, które wydzielają światło o nierównomiernym natężeniu.

W r. 1960, kiedy po raz pierwszy udało się z powodzeniem zastosować światło laseru w chirurgii, wydawało się, iż jest to idealna metoda do przeprowadzania delikatnych operacji oka i do usuwania nowotworów. Od tego czasu jednak wynaleziono inne metody, które okazały się jednakowo skuteczne, a bardziej bezpieczne w użyciu. Operacja dokonana w Cincinnati potwierdza jednak,

\*) Specjalne światło, wydawane przez naświetlony rubin.

że laser jest niezastąpionym narzędziem w wypadkach, gdzie krwawienie jest niepożądane. Chirurdzy uważają, że laser może okazać się jedynym instrumentem do przeprowadzania pewnych operacji mózgu, wątroby lub trzustki. Inną możliwością jest użycie laseru do zamknięcia krwawiących ran u osób cierpiących na hemofilie.

W. Lewandowski

#### 70.000 FOTOGRAFII CHMUR

Od 1-go kwietnia 1960 roku, kiedy Amerykanie wypuścili pierwszego satelitę meteorologicznego Tiro s, po dzień dzisiejszy nagromadziło się 70 tysięcy fotografii chmur otaczających ziemię. Dzięki temu można było śledzić postęp huraganów tropikalnych oraz większych zakłóceń pogody. Z pomocą satelitów Stany Zjednoczone ogłosiły w tym okresie 3.361 biuletynów meteorologicznych. Fotografie nadawane z przestrzeni pozwoliły na sporządzanie map określających rozmieszczenie chmur i analizę pogody w skali światowej.

#### PRZYSZŁA OLIMPIADA W KOLORACH

Okolo 50 milionów widzów w Europie będzie mogło oglądać kolorowe kroniki telewizyjne nadawane z przebiegu igrzysk olimpijskich w r. 1968. American Broadcasting Company — jedna z największych amerykańskich firm radiotelewizyjnych, przeznaczy 40 godzin tygodniowo na kolorową transmisję zawodów olimpijskich. Firma ta już zawiera umowy na odstąpienie części tych programów staremu kontynentowi.

Jak pamiętamy, w roku 1963, za pośrednictwem satelity amerykańskiego Telstar nadana została do Francji pierwsza trzyminutowa audycja kolorowa poprzez Atlantyk. Eksperyment ten został powtórzony 17 maja 1963. roku między Wielką Brytanią a Stanami Zjednoczonymi za pośrednictwem satelity Early Bird. Telewizja angielska zamierza nadawać od roku 1967 około 15 godzin programu chromatycznego, z czego cztery godziny poświęcone kronice aktualności, jak np. sportowi. W Stanach Zjednoczonych, gdzie telewizja kolorowa istnieje od 10-ciu lat, ostatnio daje się zauważyć wielki popyt na odbiorniki wielochromatyczne. Przewiduje się, że okolo roku 1972 ilość telewizorów kolorowych w Stanach osiągnie cyfrę 10 milionów. Niemcy Zachodnie zaczęły nadawać regularne programy kolorowe od 25 sierpnia 1967 tj. w dniu otwarcia w Berlinie wystawy radiotelewizyjnej.

# MIĘDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

Nie ma to jak być więźniem w Anglii... Jeśli wierzyć prasie, a dlaczego jej nie wierzyć w tym wypadku, niejaki Mitchell odsiadujący dożywocie w Dartmoor, osławionym jako ponura katorga przez pisarzy i scenarzystów filmowych, chodził do miejscowego „pubu“ na piwo i coś tam jeszcze, jeździł konno na wrzosowiskach i wynajmował sobie taksówkę ilekroć przyszła mu ochota pojechać po zakupy do miasta. Z zakupów najbardziej wzbudzającą dla angielskich „houslajf“ był maleńki „budgy“, ptaszek śpiewający, umieszczony przez Mitchella w celi.

W tejsze celi były zapasy pieniędzy, alkoholu i wszelakiego dobra. Z niej też, z tej celi, ilekroć mu na to przyszła ochota Mitchell wydawał zarządzenia swym pomniejszym współkryminalistom tudzież dozorcóm więziennym, choć ta ostatnia wiadomość jest nie sprawdzona.

Niemniej Mitchell uznał za stosowne uciec z tak luksusowych warunków więziennego bytowania. Uciekł i zmylił pogonię choć pozostaje rzekomo w kontakcie z prasą a za jej pośrednictwem z władzami państwowymi. Stwierdza, że uciekł na znak protestu, gdyż nie chciano mu powiedzieć wyraźnie kiedy upływa termin jego „dożywocia“. A wiadomo przecież, że skazany na dożywocie, nawet gdy zastępuje karę śmierci za morderstwo z premedytacją, może się spodziewać, że wypuszczą go za parę lat „za dobre sprawowanie“.

Przykład Mitchella podzielał jako sportowa zachęta dla wielu innych, być może mniej uprzywilejowanych. Gazety miały uciechę podając w okresie świąt tabele statystyczne z wyszczególnieniem ilu jest dzisiaj „na biegu“, ilu złapano z tych co uciekli wczoraj i ilu ucieknie do wieczora. Komisja badająca warunki bezpieczeństwa w więzieniu pod przewodnictwem samego lorda Mountbattena wjeżdżała do więzienia bramą główną — więźniowie opuszczali więzienie, powiedzmy, tylnymi drzwiami.

## MARSZ WODNY PANA WOŹNIAKA

Pan Aleksander Woźniak w pogodę nieprzychylną jaką nawiedziła Anglię w okresie świątecznym, przemaszzerował dwieście sześćdziesiąt kilka mil w celu uczczenia Millennium Polski Chrześcijańskiej. Jako trasa marszu „szlakiem Mieszka i Dąbrówki“ posłużyła mu Tamiza.

Bo p. Woźniak maszerował po wodzie nieomal jak św. Piotr. Z tym tylko, że posługiwał się nartami wodnymi czy czymś w tym rodzaju. Nic dziwnego, że osiągnięcie mety marszu, którą sobie nazначzył pod Westminster Bridge w Londynie, popitane zostało ogólnym poklaskiem sportowo usposobionych wyspiarzy.

Prasa, radio i telewizja podała również do wiadomości cel i przyczynę marszu wodnego p. Woźniaka. Jest to wypadek godny zanotowania, gdyż na ogół prasa, radio i telewizja brytyjska starają się

jak mogą przemilećcać wszystko co mogłoby zdenerwować władców „innego świata“ za żelazną kurtyną. Czyli wszystko co zawiera przymiotnik „Polish“ lub rzeczownik „Poland“. Chyba że chodzi o wiadomość, iż „Polish Leader“ Gomułka odwiedził „the Soviet leader Kosygin“. Albo odwrotnie. Dzięki sportowej inicjatywie p. Woźniaka doczekaliśmy się zatem w prasie angielskiej wzmianki o Tysiącletciu.

## PORTRETY PRZYSZŁOŚCI

Jerzy Morgenstein, Amerykanin osiadły w Rzymie, wpadł na wspaniałą pomysł. Mianowicie maluje „portrety przyszłości“.

Klientela składa się z zakochanych lub nie zakochanych lecz pragnących poślubić osobę płci odmiennej ze względów rozmaitych. Morgenstein na podstawie fotografii urodziwych bogdanek w oparciu o znajomość anatomii maluje portret przyszłej żony jak będzie wyglądała za lat dziesięć, dwadzieścia lub trzydzieści.

Podobno ocaliło to niejednego od nieostrożnego kroku.

Lecz większość klientów jest zadowolona. Placi panu Morgensteinowi i daje na zapowiedzi. Portret starannie ukryty czeka w szafie na odpowiednią rocznicę. Jak dobrym prorokiem - malarzem jest Morgenstein przekonać się będziemy mogli dopiero po dziesięciu latach. Ciekaw jestem czy będą w Rzymie procesy o odszkodowanie w wypadku pomyłki portrecisty.

## UCZONA ARYTMETYKA

Studenci zasiadający do egzaminu na uniwersytecie w Kansas przeczytali ze zdumieniem następujące wyjaśnienie wstępne:

„Kwestionariusz na który masz odpowiedzieć zawiera pięćdziesiąt pytań. Należy odpowiedzieć w podanej kolejności od „1“ do „75“.

## „DUCH BOJOWY“

Nie pogniewa się Janusz Kowalewski, pisujący niegdyś do „Orla“, że odpowiem mu w plotecznej rubryce na jego list do Redaktora Naczelnego.

Powinienem go przytoczyć w całości. Nie czynię tego gdyż po pierwsze, list był prywatny a po wtóre, wzbudził swego rodzaju sensacyjkę wśród kolegów redakcyjnych. A więc podawano go z rąk do rąk (których to rąk zresztą nie jest wiele). Skutek: list zaginął.

Lecz utkwiał dostatecznie mocno w pamięci by go móc streścić. Mam nadzieję, że streszczenie będzie wierne. Jeśli stanie się inaczej albo kolega Janusz Kowalewski w następnym numerze streszczenie poprawi, albo skorzystamy z niedawnego precedensu i zatrudnimy sąd koleżeński Związku Dziennikarzy...

Otóż w liście Janusz Kowalewski wypowiada prenumeratę „OB“. Niech mi wolno będzie przy tej okazji złożyć mu hołd za fakt, że miał co wypowiadać. Gdyż nor-

malnie bractwo piszące święcie przestrzega zasady by niczego nie prenumerować. Albo dostaje za darmo, albo pożycza od znajomego by móc coś skrytykować, albo też — wypadek najczystszy — nie czyta wcale i krytykuje niemię gromko.

Fachowcy widzą, że najłatwiej krytykować czego się nie zna.

W wypadku Janusza Kowalewskiego należy wnosić, że krytykował po przeczytaniu kilkunastu czy kilkuset numerów „Orla“. Raczej kilkuset gdyż, jak stwierdza, był nudny także jako tygodnik. Natomiast jako miesięcznik stał się w ogóle „nieczytelny“. Powodem, przynajmniej jednym, jest fakt, że przestał do niego pisać Stanisław Paczyński.

Odpowiadam na ten powód imieniem własnym i mam wrażenie, że także kolegi Paczyńskiego, iż artykuły jego nie ukazały się w kilku ostatnich numerach z jedyne go i bardzo prostego powodu. Nie zostały przez Stanisława Paczyńskiego napisane. Mam jednak mocną wiarę i nadzieję, że będą napisane zgodnie z obietnicą... A gotów jestem przysiąc, że Paczyński przeczytawszy co napisałem brzydko i głośno zaklne, lecz na pewno się nie obrazi.

Załatwiwszy tę sprawę trochę „en passant“ streszczam dalej list kolegi Janusza. Powód drugi dla którego nie będzie prenumerował „Orla“ to stwierdzenie, że pismo kombatanckie powinno być bojowe. Redaktor naczelny natomiast nie ma ducha bojowego w sobie.

Być może. Warto by się jednak zastanowić przy okazji na czym polega „duch bojowy“ w dziennikarstwie. Bo jeśli polega na tak zwanym miotaniu się z siekierą i wymierzaniu ciosów dla samej przyjemności ich wymierzania to redaktor „Orla“ powinien codziennie przy paciorku Panu Bogu dziękować, że mu nie dał „ducha bojowego“. Powinien również dziękować i za to że nigdy, no może nie nigdy, lecz nader rzadko stawał przed koniecznością odwoływania tego co w „ferworze bojowym“ napisał.

Jest i inna bojowość. Tą zdaje się „Orzeł“ i za obecnej i za poprzednich redakcji reprezentował wcale nieźle. Bojowość ta ma tylko jeden cel: przykładać się w miarę swych możliwości do pracy dla dobra Sprawy przez duże „S“, która jest nam wszystkim wspólna. Wstyd by mi było, gdybym musiał rozpoczynać dwudziesty szósty rok istnienia pisma tłumaczeniem na czym owa Sprawa (przez duże „S“) polega.

I jeszcze jedno. „Bojowość“ wtedy ma sens, gdy się w miarę możliwości i umiejętności wzmacnia pisarskie pióro i redakcyjną koncepcję ziarnkami z naczynia roztropności. Wylewanie dziecka z kąpielą nie wiele dobrego dziecku daje.

Zakończmy po łacinie bo to zawsze mądrze brzmi i, w razie czego niezbyt wiąże. Jest taka maksyma: suaviter in modo fortiter in re! Daje niekiedy niezłe rezultaty.



## SEZON OPLATKOWY

Tajemniczy to trochę obyczaj te nasze „opłatki”. Koleżeńskie, zawodowe, organizacyjne i inne. Składamy sobie życzenia, te w okresie Bożego Narodzenia są zawsze szczere, spoglądamy na siebie trochę z zażenowaniem, trochę z szacunkiem. Oplatek łączy się najczęściej z „lampką wina”, co nie oznacza ani „lampkę” ani „wina”. To też tradycja. Mocna tradycja kultu słów. Bo każdy wie, że nie żadna lampka tylko kieliszek, i o ile możliwości, żadne wino tylko coś mocnego.

I wreszcie najważniejszy składnik „opłatki” — rozmowa. W naszym zagonionym życiu rzadko stać nas na rozmowę. Nawet słowo stało się niemodne. Mówimy „dyskusja”, co w 99 wypadkach na 100 jest całkowitym absurdem. Dlaczegoż mamy „dyskutować” i o czym? O zdrowiu żony i dziatka? O wspomnieniach z wojny? O wadach i zaletach nowego „Vauxhalla” lub „Peugeota”? O kuchni w „Ognisku”? O pogodzie?

Przestańmy dyskutować i zacznijmy rozmawiać. Tak jak na „opłatkach”. Na szczęście sezon opłatkowy zaczyna się w pierwszej dekadzie grudnia i przeciąga się głęboko w luty. Więc okazji sporo. I usprawiedliwienie przed władzą domową. „Idę na oplatek tam i tam” — ktoś ci powie: nie idź? Co innego gdy się mówi: idę na pięć „lampek” whisky z kolegami.

Więc przestrzegajmy „opłatków”, nawet jeśli znaczą trochę więcej niż przełamanie się opłatkiem. Zawsze to lepsze niż „party” w żargonie polsko-angielskim lub „le cocktail” w języku „franglais”.

\* \* \*

Przewodnik z „Inturista” oprowadza Amerykanina po parku kultury w Kazaniu. Stają przed ogromnym posągiem z gipsu. Kto to jest pyta Amerykanin?

— To Rybkin.

— Cóż on takiego zrobił, że mu taki pomnik wystawiono?

— Jakto? Pan nie wie? Rybkin wynalazł helikopter, telewizję, maszynę do szycia, ostrza do golenia i mózg elektroniczny.

Idą dalej. Nagle widzą inny posąg, jeszcze większy.

— A to kto — pyta z szacunkiem Amerykanin?

— To Kalankow.

— A co on wynalazł?

— On wynalazł Rybkina...

J. P. H.

Doskonała książka na nagrody dla dzieci w szkołach przedmiotów ojczyństw

## ICH MŁODE LATA

JADWIGI OTWINOWSKIEJ

Opowieść o chłopcach z Legionów

Cena: 9/-

„GRYF” — 171, Battersea Church Rd.  
London, S.W. 11.

# Leppim piósem

## OPOWIEŚCI KOSMATEGO PSA

Do typowych objawów humoru angielskiego należą t.zw. „shaggy dog stories”, czyli — jak by to można przełożyć na polski — „opowiadania kosmatego psa”. Historyjki te dotyczą zawsze zwierząt, z reguły wyposażonych w charakterystyczne cechy ludzkie:

Oto kilka opowiadań tego typu:

\* \* \*

Do baru wchodzi pies. Podchodzi do kontuaru i zamawia jedno whisky. Wypija, płaci i wychodzi. Przyglądający się tej scenie ze zdumieniem gość, wykrzykuje:

— Ależ to zdumiewające!

Barman odpowiada obojętnie:

— A tak, rzeczywiście. On zawsze pije gin.

\* \* \*

John idzie ulicą. Nagle słyszy, że ktoś woła:

— Proszę pana!

John zatrzymuje się i rozgląda, ale opza zaprzężonym do wózka handlarza starzyzną koniem, na ulicy nie ma żywej duszy. John podchodzi do konia i pyta:

— Czy ty wołałeś na mnie?

— Naturalnie — odpowiada koń.

— Oho, to ty umiesz mówić? — dziwi się John.

— To głupstwo — wzrusza ramionami koń. — Ja wygrałem pięć lat temu Derby!

W tej chwili z sąsiedniego pubu wychodzi właściciel konia. John zwraca się do niego:

— Pan ma fenomenalnego konia! To przecież niezwykłe!

Tamten krzywi się:

— A co, naopowiadał panu, że wygrał Derby? Zawsze ciągnął mój wózek! Ten patentowany łgarz!

\* \* \*

Żółw, komar i ślimak postanowili odpowiednio uczcić święta, wobec czego wyprawiono ślimaka do najbliższego sklepu po gin. Mija godzina, dwie, trzy, a posłańca ani śladu. Zirytowany komar powiada:

— Zobaczysz, że zwędził nasze pieniądze i już go nigdy nie zobaczymy!

Na to spod grzyba o trzy kroki dalej odzywa się nabrzmiąły wyrzutem głós ślimaka:

— Jeżeli będziecie takie rzeczy mówić o mnie, to się przestanę śpieszyć!

B.D.I.C

James odwiedził swego przyjaciela, którego zastał pogrążonego w rozgrywaniu partii szachów ze swoim psem. James zdumiony pyta:

— Twój pies potrafi grać w szachy? To niebywałe!

— Ee, nic takiego — z pogardą odpowiada przyjaciel. — Wygrywa najwyższą jedną partię na pięć.

W czasie odwiedzin szpitala dla umysłowo chorych, wizytujący wdaje się w rozmowę z pacjentem, który utrzymuje, że jest Napoleonem.

— Skąd pan wie, że jest wielkim Korsykaninem?

— Pan Bóg mi to powiedział.

W tym momencie dochodzi głos z opodal:

— Kłamstwo, nic mu nie powiedziałem.

\* \* \*

Młody Amerykanin do narzeczonej: „Naturalnie, Mary, że kocham cię: jedyna rzecz, która powstrzymuje mnie od poślubienia ciebie, to bardzo wysokie koszty rozwodu”.

\* \* \*

Cena dobrego wychowania.

Ojciec do syna: „Człowiek dobrze wychowany w najgorszym wypadku ryzykuje utratę swego miejsca w autobusie”.

\* \* \*

Mowa pośrednia.

— Zosiu — pyta mąż — czy to prawda, że człowiek po śmierci zamienia się w proch?

— Oczywiście, ale jak przyszło ci na myśl takie pytanie?

— Powinnaś, moja droga, zajrzeć za szafę, tam jest już chyba ze trzech nieboszczyków.

\* \* \*

Marzenia i rzeczywistość.

— Kiedy byłem małym chłopcem — zwraca się w towarzystwie, bogaty bankier — marzyłem tylko o tym, aby zostać piratem.

— Jaki pan szczęśliwy — zauważył jeden z klientów jego banku — nie każdemu danym było urzeczywistnić marzenia swej młodości.

\* \* \*

Okoliczność łagodząca.

Sędzia do podsądnego: „Czy pan przyznaje się do pobicia swego sąsiada?”

— Tak, panie sędzio.

— Za co go pan tak dotkliwie pobił?

— Ponieważ w domu, w którym mieszkamy, potajemnie hodował kury.

— Sędzia; historia, istotnie, nieco dziwna, ale to nie powód, by kogoś tak sprać.

# Fraszki

## Przysłowie wymagające uaktualnienia

To przysłowie stanowczo tak trzeba by zmienić:  
„Kto nie ma w głowie, musi mieć w kieszeni“.

## Traktat o nieużywaniu przestrzeni kosmicznej dla celów wojny

Coś jak w farsie:  
Wojna na ziemi — pokój na Marsie!

RAWICZ

— Panie sędzio, proszę jednak wziąć pod uwagę, że ja byłem przez ostatnie pół roku leczony przez psychiatrę, bo ciągle mi się zdawało, że w sąsiednim pokoju pieje kogut.

### Humor zza kurtyny.

Na pytanie nauczycielki w szkole, na czym polega wyższość komunizmu nad innymi ustrojami, mały Piotruś odpowiada:

Komunizm jest lepszy od innych ustrojów, ponieważ pozwala przetrwać trudności, które nie istnieją w innych systemach.

W Niemczech Wschodnich krąży następująca anegdota: Walter Ulbricht wybiera się na kilkutygodniowe wakacje. Przed wyjazdem zwołuje swoich pomocników: „Starajcie się, by w czasie mojej nieobecności wszystko szło możliwie gładko“.

Po powrocie, jego zastępca składa następujący raport: „Podczas waszej nieobecności, towarzyszu Ulbricht, Niemiecka Republika Demokratyczna zrobiła duży krok naprzód. Zdołaliśmy rozwiązać problem mieszkaniowy i zniechęcić wiernych do kościoła.“

— „Wspaniale, powiada Ulbricht, jak to zdołaliście osiągnąć?“ — „Usunęliśmy na jeden dzień strażę przy murze berlińskim i teraz mamy na dłuższy czas podostatkami mieszkań. Jeśli idzie o kościoły, to kazaliśmy umieścić na ołtarzach wasz portret, towarzyszu, i teraz nikt się nie kwapi do kościoła“.

W kawiarniach praskich opowiada się ostatnio następujący dowcip: Obywatel Pragi udaje się do lokalu wyborczego, by wziąć udział w głosowaniu. Przy stole komisji wręczają mu zaklejoną kopertę z poleceniem wrzucenia do urny. Odszedłszy od stołu, wyborca rozdiera kopertę, co widząc przewodniczący, karcący go szorstko. — Chciałem tylko zobaczyć, na kogo głosuję — broni się napomniany. To — wy jeszcze dotąd nie wiecie, że jesteśmy państwem demokratycznym i że wybory u nas są tajne?

### ZNACZENIE WYRAZÓW

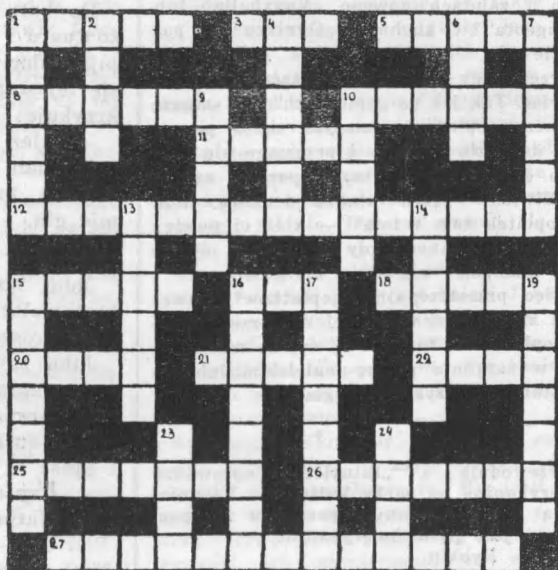
**Poziomie:** 1) i 5) rzymska królowa podziemia; 3) i 16) trudność; 8) towarzyszy nieszczęściu; 10) jeden z braci, których „w Zodyjaku gminnym znów przechrzczono, jeden zowie się Litwą, a drugi Koroną“ (Pan Tadeusz); 11) szeregi; 12) „raduje się serce, raduje się dusza, gdy.....“ (8, 7); 15) gdy pod nim siedzisz, jesteś pozbawiony wolności; 18) jeden z grzechów głównych, temat Iliady; 20) i 22) na próżno; 21) sprytny się nim wywija (wspak); 25) niezadowolenie (wspak); 26) wada; 27) taki, nigdy nie wiadomo jak się zachowa.

**Pionowe:** 1) rozwój, nie fizyczny; 2) i 6) specjalność lekarska; 4) włóczykij; 7) „... w sporze porywczym stanęli sobie na przeciw Meżów pan, Agamemnon... i boski Achilles (Iliada, tłum. Wieniewskiego); 9) zwykle najbliżsi granic; 10) rysujesz nim, ale tylko po piasku (wspak); 13) czerwony nieboraczek; 14) opinia; 15) przymiotnik najbardziej pasujący do niedźwiedzia; 16) symbol niewoli mężczyzny?; 17) ledwo, ledwo (wspak); (4, 4); 19) niezbędny w szatni; 23) rzeka we Włoszech; 24) pojazd (wspak).

### ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 588/66

Poziome: 1) i 5) krasomówca, 3) i 16)

### KRZYŻÓWKA Nr 589/67



smardz, 8) laweta, 10) odwrót, 11) Linus, 12) ostatnia koszula, 15) i 18) koziorożec, 20) i 22) Mediolan, 21) śluby (wspak), 25) Delibes, 23) na razie, 27) na jedno kopyto.

**Pionowe:** 1) kolano, 2) owca (wspak), 4) matnia, 6) wiry, 7) Attyka, 9) Alina, 10) osioł, 13) Amicis, 14) rokosz (wspak), 15) komenda, 16) Robinson, 17) załotnik, 19) cyngiel, 23) Elba (wspak), 24) trop.

Adres WYDAWNICTWA: PCA Publications Ltd., 20, Queens Gate Terrace, London, S.W.7, gdzie mieści się także adres redakcji. Korespondencję z Redaktorem Naczelnym kierować można na: 171, Battersea Church Road, London, S.W.11 (telefon: BAT 0879 lub BAT 1445). Adres ADMINISTRACJI: „Gryf“ — 171, Battersea Church Road, London, S.W.11. Tel. BAT 1445. Przedstawicielstwo we FRANCJI: „Sirena-Elka“ — 20, rue Legendre, Paris, 17-e. Tel. WAG 0045, oraz na pld. Francję — S. Horodyski, Ecole des Filles, La Penne s/Huveaune (B. du Rh.). Przedstawicielstwo w MIDLANDACH angielskich: T. Podgórski — 19, Park View Road, Bradford 9. W BELGII: J. Korab Brzozowska-Csáky, 19, Rue Amédée Lynen, apt. 57, Bruxelles 3, k-to pocz. 7315.20; w NIEMCZECH: S. Mikiciuk, Muenchen, 45, Gablonzerstr. 7/I; w NORWEGII: Narvesens Kiosk Komp. POBox 115, Oslo; w SZWAJCARII: Association des Combattants Polonais en Suisse, Biel-Bienne 4, Gurzelen. Case postale 2; w SZWECJI: Polski Kom. Pomocy, Jungfrugatan 30/II, Stockholm; we WŁOSZECH: W. Zahorski, Ass. Comb. Polacchi, Via Licia 19, Roma; w ARGENTYNIE: „Libreria Polaca“, Serrano 2076, Buenos Aires; w AUSTRALII: „Vistula (Australia) Pty Ltd.“, Daking House, Rawson Place, Sydney; w KANADZIE: T. Krychowski, 101, Islington Ave South, Toronto 18, Ont. lub „Gryf“, Londyn; w STANACH ZJEDN.: J. Bienkowski, 627, Tracy St., Utica, N.Y.; Polish-American Book Co., 1136 Milwaukee Ave, Chicago 22, Ill.; „Księgarnia Ludowa“, L. Żukowski, 5347 Chene St., Detroit 11, Mich. ORAZ OGNIWA S.P.K. W POSZCZEGÓLNYCH KRAJACH. Egzemplarz pojedynczy: 3/6, \$ 0.50, Fr 2.50. PRENUMERATA — kwartalnie: £ 0.10.6, \$ 2.00, Fr 7.00; półrocznie: £ 1.1.0, \$ 4.00, Fr 14.00; rocznie: £ 2.2.0, \$ 8.00, Fr 26.00 — względnie według przeliczenia waluty miejscowej. Dopłata za przesyłkę lotniczą według taryfy. Przedstawicielstwo w Wiedniu: Stowarzyszenie Polskiej Kultury, Fr. Schmidplatz 4, Wien VIII.



## LISTY DO REDAKCJI (c.d.)

Szanowny Panie Redaktorze,

W szkicu „bio-bibliograficznym“... p. J. Kowalika, w pierwszej szpalce na str. 31, 5 w. od dołu, przy nazwisku „Jan Ostrowski“ znalazła się uwaga: „(do X. 1944)“. Ze względu na okoliczności związane z tą datą pragnę zaznaczyć, że uwaga ta jest sprzeczna z prawdą. Wówczas Jan Ostrowski nie tylko NIE wystąpił z redakcji (jak J. Poniatowski, czy J. Ulatowski), lecz wręcz przeciwnie, do jego poprzednich funkcji doszła jeszcze praca sekretarza redakcji. Dla porządku byłoby wskazane ustalić, na podstawie jakiego źródła autor „Szkicu...“ oparł swoją błędną uwagę.

Z koleżeńskim pozdrowieniem

J. Ostrowski

P.S. Poprawna pisownia mego nazwiska jest Ostrowski-Naumoff, a nie jak napisano na str. 33; (Naumoff-Ostrowski).

### GDZIE SĄ ŚWIADKOWIE?!

Stosownie do apelu z Nr 28/1175 „Orla Białego“ w artykule M. Czarneckiego, proszę przyjąć moje uwagi, na temat Katynia. — Według prawa międzynarodowego, odpowiedzialność za jeńców wojennych ponosi państwo, które ich zagarnęło tak długo, dopóki historycznie sprawdzalny fakt obdarzenia ich wolnością nie zwalnia z odpowiedzialności.

W warunkach frontowych, w jakich miało to nastąpić, gdy wojska sowieckie wycofywały się pod ciosami armii niemieckich, taki fakt obdarzenia polskich jeńców wolnością, jak to utrzymują władze ZSRR, byłby łatwo sprawdzalny. Pozostawieni własnemu losowi jeńcy w trzech różnych miejscowościach: Ostaszówce, Starobielsku i Kozielsku, dysponowaliby, przed ogarnięciem ich przez zagony niemieckie, czasem najmniej około godziny, by według własnego uznania zdecydować o dalszym swoim losie. Byłyby też, przy indywidualnym polskiego charakteru, w trzech różnych miejscowościach, rozmaite samorzutne koncepcje i wielorakie ich wykonania. Najmniej prawdopodobna jest ta, by wszyscy zgodnie i potulnie, jak owce zbite w gromadzie oczekiwali, aż zagarną ich Niemcy i z jednej niewoli dostaną się w drugą. Z wielu analogii minionej wojny wiemy, jakie były drogi żołnierzy, którzy mieli choćby pół godziny czasu na to by zdecydować o swym dalszym losie. Setki i tysiące pokonywały z narażeniem życia granice Rumunii, Węgier, Hiszpanii, Francji, krajów Azji Mniejszej. Walczyli potem w armii Andersa, a także w Rosji, w armii sowieckiej, lub armii Berlinga. A nawet gdyby zaskoczeni przez Niemców zostali zagarnięci niespodziewanie, co mało jest prawdopodobne, to przecież znamy liczne fakty ucieczki z obozów niemieckich. Te zaś, gdyby były tam na wschodzie zorganizowane w warunkach frontowych, nie miałyby takiego zaplecza jak w głębi Niemiec i rozbiegłych po lasach jeńców trzeba byłoby najpierw wyłowić. Znamy liczne fakty ucieczki Polaków, tych co byli wcielani do regularnej

armii niemieckiej, a którzy walczyli potem w kraju, w partyzantce lub zagranicą. Brak tylko polskich żołnierzy z Ostaszówką, Starobielską i Kozielską, którzy by mogli poświadczyć fakt obdarzenia wolnością przez Sowietów, w trakcie gdy pod naporem Niemców wycofywali się. Gdyby tą wolnością wówczas rzeczywiście byli obdarowani, żyłoby ich setki całe, tak jak żyją świadkowie, którzy wydostali się z oblężonego Tobruku lub nawet kanałami ściekowymi z oblężonej i zburzonej Warszawy. Tymczasem z tych obozów położonych w lasach na wschodnich rubieżach, w trzech różnych miejscowościach, nie ma nawet kilkunastu świadków, którzy by mogli powiedzieć, że w krytycznych dniach frontowych Rosjanie obdarzyli ich wolnością. — Widocznie, już im takiej wolności dać nie mogli. Widocznie, już wcześniej z kulą NKWD w głowie spoczywali w masowych grobach Katynia.

Nawrot

15 listopada 1966.

BDIC

## DOM POLSKI W WIEDNIU

Klub — Czytelnia —  
Restauracja

Przyjemna atmosfera  
Dobre miejsce spotkań

SHELLEINGASSE 2  
WIEN IV.

# SOS recepta z kraju...

Dr. Karol Kratowski  
Poznań, Półwiejska 1

Imię i nazwisko chorego

A. Pomorski

Rp.

Librium @ 10 mg. 100 tabl. (ANGLIA)

Melleril @ 25 mg. 250 tabl. (ANGLIA)

Persantin 75 dragées (NIEMCY)

Flagyl @ 250 mg. 20 compr. (FRANCJA)

Trecator @ 250 mg. 40 compr. (FRANCJA)

Robaden 30 amp. (SZWAJCARIA)

Data Poznań 2.1.1966

Dr. Med. K. Kratowski  
Podpis i stempel lekarza

P.S. Doradzam załatwić  
przez TAZAB w Londynie, bo  
wykona natychmiast!

22 ROLAND GARDENS, S.W.7 · FRE -3175

W NOWYM JORKU: TAZAB, 100, EAST 10th ST., N. YORK 3. NY.  
WE FRANCJI: TAZAB, 20, RUE LEGENDRE, PARIS 17., Tel. 429-00-45



# GRYF — Księgarnia S. P. K.

GRYF PUBLICATIONS LTD. i P. C. A.  
PUBLICATIONS LTD.

20, Queens Gate Terrace, London, S.W. 7.  
Tel.: KNI 3500

## Nasze nowości wydawnicze

**Zygmunt Nowakowski — WIECZORY POD DĘBEM.**  
Str. XX + 596. W opracowaniu Lidii Ciołkoszowej. Ilustracje Ireny Ludwig.  
Cena: 42/-, \$6.00, lub F. 30.00.

**Mina Tomkiewicz — BOMBY I MYSZY.**  
Str. 336. Cena: 35/-, \$5.00, F. 24.00.

**Lidia i Adam Ciołkoszowie — ZARYS DZIEJÓW  
SOCJALIZMU POLSKIEGO. Tom I.**  
Str. 520 + 65 plansz ilustracyjnych. Cena 63/-, \$9.00 lub F. 45.00.

**Kazimierz Sosnkowski: MATERIAŁY HISTORYCZNE**  
720 stron w oprawie płóciennej. Cena: 63/-, \$9.00, F. 45.00.

**J. A. Narbut-Łuczyński — U KRESU WĘDRÓWKI**  
464 stron druku, 20 stron ilustracji oraz szkice w tekście.  
Cena: 52/6; \$7.00; F. 35.00.

**W OBRONIE PRAWDY HISTORYCZNEJ**  
*Głosy i opinie o książce „Lewa wolna“*  
Stron 82. Cena: 7/6; \$1.10; F. 5.50.

**Michał Sokolnicki — DZIENNIK ANKARSKI.**  
Stron 567. Ilustracje i indeks. Cena: 52/6; \$7.00; F. 35.00.

**Kazimierz Klochowicz — CZTERY  
NIEDOTRZYMANE PAKTY.**  
Str. 184. Cena: 21/-, \$3.00, F. 15.00.

**Józefa Męcarska — WĘDRÓWKI PO ZIEMIACH  
WSCHODNICH R. P.**  
Cena: 16/6; \$2.50; F. 12.50.

**KALENDARZYK KOMBATANTA na rok 1967**  
Cena: 6/- z przesyłką

*Posiadamy na składzie książki wszystkich wydawców  
emigracyjnych, a z własnych wydawnictw polecamy:*

**W. Anders — BEZ OSTATNIEGO ROZDZIAŁU.**  
Cena — 35/-; \$5.00.

**J. Garliński — MIĘDZY LONDYNEM  
A WARSZAWĄ**  
Cena — 18/-; \$3.00

**J. Łobodowski — KOMYSZE. W STANICY.  
DROGA POWROTNA. Trylogia.**  
Cena — 51/-; \$7.00.

**J. Otwinowska — ICH MŁODE LATA.**  
Cena — 9/-; \$1.50.

**A. Piłsudska — WSPOMNIENIA.**  
Cena — 35/-; \$5.00.

**J. Piłsudski — O POWSTANIU 1863.**  
Cena — 35/-; \$5.00.

**M. Sokolnicki — ROK CZTERNASTY.  
ZBRODNIA KATYŃSKA.**  
Cena — 35/-; \$5.00.

## POLSKA KSIĄŻKA

### W POLSKIM DOMU:

- to najlepszy i najwierniejszy przyjaciel,
- to kulturalna rozrywka i odpoczynek,
- to najlepszy sposób pielęgnowania ojczystego języka!

## POLSKIE PISMO

### W POLSKIM DOMU:

- to najlepsza łączność z polskim życiem,
- to jedyny kontakt z rodakami w całym świecie,
- to polskie okno na świat i jego sprawy!

## KSIĘGARNIA S. P. K.

- jest zaopatrzona we wszystkie księżki wszystkich wydawców emigracyjnych,
- prowadzi kolportaż wszystkich pism niepodległościowych wydawanych na emigracji,
- posiada na składzie podręczniki dla szkół nauczania przedmiotów ojczystych.

## KSIĘGARNIA S. P. K.

- jest składem głównym (na prawach wyłączności):  
GRYF PUBLICATIONS LTD.,  
INSTYTUTU HISTORYCZNEGO  
IM. GEN. SIKORSKIEGO,  
POLSKIEGO TOWARZYSTWA HISTO-  
RYCZNEGO W W. BRITAN-  
NII,  
POLSKIEGO INSTYTUTU HISTO-  
RYCZNEGO,
- jest bogato zaopatrzona w wydawnictwa krajowe.

## KSIĘGARNIA S. P. K.

- zamówienia pocztowe załatwia odwrotnie,
- kołom S.P.K., szkołom i bibliotekom udziela rabatu,
- działa w oparciu o największą organizację społeczną, jaką jest Stowarzyszenie Polskich Kombatantów.

Wszelkie zamówienia i wpłaty (czek, P.O. i I.M.O. należy wystawiać na: P.C.A. PUBLICATIONS LTD.), prosimy kierować na adres:

## KSIĘGARNIA S.P.K.

20, Queens Gate Terrace,  
LONDON, S.W.7.  
Great Britain.

U w a g a : Przy przesyłaniu należności prosimy o podawanie numeru rachunku.